HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

BŁĘKITNE OCZY ROSE

MAISEY YATES

Maisey Yates

Błękitne oczy Rose

Tłumaczenie:
Barbara Bryła

PROLOG

Jeszcze jedno nudne przyjęcie w długim ciągu nudnych przyjęć. To była główna myśl Leona, kiedy wyjeżdżał z pretensjonalnego hotelu na wąskie włoskie uliczki.

Punkt kulminacyjny wieczoru rozczarował go najbardziej. Dostał kosza od narzeczonej Rocca Amariego. Była piękna. Miała egzotyczną urodę. Z długimi ciemnymi włosami i skórą o barwie miodu. Wymarzona dziewczyna do łóżka na ten wieczór. Niestety, wydawała się bardzo zakochana w Roccu. A on w niej.

Trafił swój na swego, jak przypuszczał. Szczerze mówiąc, Leon nie widział nic pociągającego w monogamii. Życie było ucztą zmysłów. Dlaczego miałby szukać ograniczeń?

Chociaż odszedł z niczym, przyjemność sprawiło mu doprowadzenie do wściekłości jej narzeczonego, swojego rywala w interesach. Tamten mężczyzna był zaborczy na sposób, który Leon uważał za bezsensowny. Ale w końcu sam nigdy nie żywił tak głębokich uczuć do żadnej kobiety.

Skręcił w ulicę prowadzącą za miasto, w stronę rezydencji, w której się zatrzymał na czas pobytu we Włoszech. To był piękny dom. W stylu rustykalnym, wspaniale urządzony. Zdecydowanie przedkładał takie miejsca nad luksusowe apartamenty w dzielnicach biznesowych. Co było prawdopodobnie w sprzeczności z innymi cechami jego osobowości. Ale on nigdy nie

przejmował się sprzecznościami. Miał kilka posiadłości na całym świecie, ale żadna nie była dla niego tak ważna jak jego rezydencja w Connecticut. Wspomnienie tamtego domu, tamtego miejsca skierowało myśli Leona w stronę jego żony.

Wolałby teraz nie myśleć o Rose.

Z jakiegoś powodu, myśląc o niej tuż po tym, jak próbował zaciągnąć do łóżka inną kobietę, odczuwał rzadki u niego przypływ wyrzutów sumienia. Przez ostatnie dwa lata Rose często sprawiała, że czuł się winny.

Oczywiście bez wyraźnego powodu. Byli małżeństwem, to prawda, ale tylko z nazwy. Pozwalał jej żyć tak, jak chciała, a on nadal robił to, na co miał ochotę. Mimo to tak łatwo nawiedzał go obraz jej dużych, lśniących błękitnych oczu i czuł...

Skupił wzrok z powrotem na drodze, na parze świateł pędzących w jego stronę. Nie było czasu na żaden manewr. Nie było czasu na jakąkolwiek reakcję. Nie było nic poza siłą uderzenia. I wyraźnym obrazem błękitnych oczu Rose.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– W tej chwili jego stan jest stabilny – powiedział doktor Castellano.

Rose spoglądała na męża leżącego ze złamaniami na szpitalnym łóżku. Bandaże pokrywały jego ramię, bark i całą klatkę piersiową. Miał opuchniętą, paskudnie przeciętą wargę i ogromny krwawy siniak na kości policzkowej.

Wyglądał... Cóż, wyglądał zupełnie nie jak Leon Carides. Bo Leon Carides był mężczyzną silnym i pełnym charyzmy. Mężczyzną, który każdym swoim gestem, każdym oddechem domagał się szacunku. Mężczyzną, na którego widok kobiety stawały olśnione, obdarzając go atencją i podziwem. Mężczyzną, z którym właśnie zamierzała się rozwieść.

Ale nie sposób wręczać papierów rozwodowych komuś, kto leży w szpitalu z poważnymi obrażeniami.

– To cud, że przeżył – ciągnął lekarz.

– Tak – powiedziała, jej głos brzmiał bezbarwnie. – To cud.

Przez chwilę przemknęła jej myśl, że może byłoby lepiej, gdyby zginął w tym wypadku. Wtedy nie musiałaby tego wszystkiego znosić. Nie musiałaby zmagać się z sytuacją w ich związku. A raczej, z brakiem tego związku.

Ale szybko porzuciła tę myśl. Nie mogła być dłużej jego żoną, ale to nie znaczyło, że życzyła mu śmierci.

– Cóż, dzięki niebiosom za cuda. Te duże i te małe. Czy się obudził?

– Nie – powiedział lekarz ochryple. – Od momentu, kiedy go przywieziono, nie odzyskał przytomności. Uderzenie było bardzo silne, a jego obrażenia są... poważne. Mózg wykazuje aktywność, więc nie tracimy nadziei. Ale im dłużej pacjent pozostaje nieprzytomny...

– Rozumiem.

Dotarcie z Connecticut do Włoch zajęło jej jakieś dwadzieścia godzin i przez cały ten czas Leon był nieprzytomny. Ale przecież ludzie wybudzają się czasem po latach. Z pewnością była dla niego nadzieja po tych kilku zaledwie godzinach.

– Jeśli będzie pani miała więcej pytań, proszę bez wahania się ze mną skontaktować. Za chwilę pojawi się pielęgniarka. W razie potrzeby proszę wysłać esemes na ten numer. – Lekarz wręczył jej wizytówkę.

Tak chyba wyglądało specjalne traktowanie w szpitalu. Oczywiście Leon miał taką specjalną opiekę. Był w końcu miliarderem, biznesmenem odnoszącym ogromne sukcesy na świecie. Bogatym i wpływowym. Sytuacja tego typu, jakkolwiek trudna, dla ludzi takich jak on zawsze była łatwiejsza.

Przycisnęła wizytówkę do piersi.

– Dziękuję.

Lekarz wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Zostawił ją samą w pustym pokoju, zapełnionym tylko odgłosami

otaczającej ją aparatury. Z rosnącą paniką wpatrywała się w nieruchomą postać Leona. On nie powinien tak wyglądać.

Leon Carides zawsze był dla niej bardziej kimś w rodzaju boga niż człowiekiem. Mężczyzną, którego sobie wymarzyła w dziewczęcych fantazjach. Dziesięć lat od niej starszy, stał się zaufanym i cenionym protegowanym jej ojca, gdy Rose miała osiem lat. Prawie nie pamiętała czasów, kiedy w jej życiu nie było Leona.

Był beztroski. Zawsze bardzo miły. Poświęcał jej uwagę. Sprawiał, że czuła się ważna. Oczywiście, to wszystko zmieniło się po ślubie. Ale nie zamierzała myśleć teraz o ich ślubie. Nie chciała myśleć o niczym. Chciała tylko zamknąć oczy i znaleźć się z powrotem w ogrodzie różanym w swojej rodzinnej posiadłości, by otoczyła ją delikatna, wonna letnia bryza, obejmując ją niczym opiekuńcze ramiona, chroniąc przed tym wszystkim. Ale to był tylko sen na jawie. W szpitalnym pokoju wszystko było zbyt sztywne, zbyt białe i sterylne, żeby przypominać marzenie. Tu panowała druzgocąca rzeczywistość.

Leon jęknął, więc skupiła uwagę z powrotem na łóżku. Zaczął się wiercić i poruszył ręką, szarpiąc mocno za rurki od kroplówek i kable od monitora pulsu.

– Ostrożnie – powiedziała, zniżając głos. – Jesteś podłączony do... – Rozejrzała się wokoło po aparaturze, wszystkich tych torebkach z solą fizjologiczną i antybiotykiem i co tam jeszcze pompowano mu do żył. – Jesteś podłączony do tego wszystkiego. Nie... nie odłącz niczego. – Nie wiedziała, czy ją usłyszał i zrozumiał.

Poruszył się i znowu jęknął.

– Coś cię boli?

– Cały jestem bólem – powiedział ochryple.

Ulga oszołomiła ją. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była poruszona. Jak bardzo przerażona. Jak bardzo się tym przejęła.

– Potrzebujesz chyba więcej środków przeciwbólowych.

Chociaż patrząc na niego, na purpurowe siniaki zniekształcające jego piękne rysy, wątpiła, czy istniały lekarstwa wystarczająco silne, by uśmierzyć taki ból.

– Więc mi je podaj – powiedział ostro.

Już wydawał polecenia, co było bardzo do niego podobne. Leon zawsze wiedział, co robić. Nawet wtedy, kiedy umarł jej ojciec, a ona była pogrążona w rozpaczy, sam się zgłosił i zajął się wszystkim. Nie wspierał jej jak mąż żonę. Właściwie nigdy nie był jej mężem we właściwym tego słowa znaczeniu. Ale jednak zapewnił jej opiekę. Dopilnował, żeby pogrzeb, formalności związane z testamentem i wszystko inne przebiegło idealnie.

To dlatego, na przekór wszystkiemu, przez dwa lata myślała, że powinna z nim zostać. Dlatego także w końcu zdecydowała się go zostawić, bez względu na cenę. Ale pozostawienie go teraz... nie byłoby w porządku. Nie mogła mu tego zrobić.

– Wezwę pielęgniarkę. – Chwyciła za telefon i wysłała do lekarza krótki esemes: „Obudził się”.

Oczy miał otwarte i rozglądał się po pokoju.

– Nie jesteś pielęgniarką?

– Nie – powiedziała z bijącym sercem. – To ja, Rose.

Prawdopodobnie nadal był zdezorientowany. W końcu znajdował się we Włoszech, a ona miała zostać w domu w Connecticut. Była więc ostatnią osobą, jaką spodziewał się zobaczyć.

– Rose?

– Tak – powiedziała, trochę już zaniepokojona. – Przyleciałam do Włoch, gdy dowiedziałam się o twoim wypadku.

– To jesteśmy we Włoszech? – zdawał się jeszcze bardziej zagubiony.

– Tak – powiedziała. – A myślałeś, że gdzie jesteś?

Zmarszczył brwi.

– Nie wiem.

– Byłeś we Włoszech. Służbowo. – A znając go, także dla przyjemności, ale tego nie dodała. – Wyjechałeś z przyjęcia i jakiś samochód wjechał na twój pas, zderzając się z tobą czołowo.

– Właśnie tak się czuję – powiedział ochryple. – Jak po czołowym zderzeniu. – Zmarszczył brwi. – My się znamy?

Teraz ona zmarszczyła swoje.

– Oczywiście, że się znamy. Jestem twoją żoną.

Jestem twoją żoną.

Te słowa wybrzmiewały mu w głowie, ale nie widział w nich żadnego sensu. Nie pamiętał, żeby miał żonę. Nie pamiętał też, że był we Włoszech. Nie był pewien, czy pamiętał... cokolwiek. Swoje nazwisko. Kim był. Czym był. Nie mógł sobie niczego przypomnieć.

– Jesteś moją żoną – powiedział, czekając, że coś się wyłoni z ciemności, z pustki otaczającej tę chwilę, która zdawała się pochłaniać całą jego świadomość.

Ale nic się nie pojawiło. Był tylko ten szpitalny pokój, jasna teraźniejszość i nic przed nią ani po niej.

– Tak – powiedziała. – Dwa lata temu wzięliśmy ślub.

– Ślub? – Próbował wywołać w głowie jakiś obraz. Wiedział, jak wygląda ślub. Dziwne, że nie pamiętał, jak się nazywa, a to akurat wiedział. Tylko nadal nie mógł sobie wyobrazić tej kobiety w ślubnej sukni. Miała jasne włosy luźno opadające na ramiona, drobną figurę, a oczy zbyt błękitne, zbyt duże w jej twarzy.

Błękitne oczy.

Jakiś obraz powrócił. Zbyt jasny. Zbyt wyraźny. Jej oczy. Myślał o jej oczach tuż przed... Ale tylko tyle mógł sobie przypomnieć.

– Tak – powiedział. – Jesteś moją żoną.

– Och, zaczynałeś mnie już przerażać – powiedziała, a głos jej drżał.

– Leżę tu połamany, a ty dopiero teraz się przeraziłaś?

– Nie mogłeś mnie sobie przypomnieć, to było trochę przerażające.

– Jesteś moją żoną – powtórzył. – A ja jestem...

Cisza wypełniła każdą wolną przestrzeń w pokoju. Ciężka i oskarżycielska.

– Nie pamiętasz – powiedziała, z coraz większym przerażeniem w głosie. – Nie pamiętasz mnie. Nie pamiętasz samego siebie.

Zamknął oczy, poczuł przeszywający ból w nogach, kiedy potrząsnął głową.

– Muszę pamiętać. Inaczej oszaleję.

Otworzył oczy i spojrzał na nią znowu.

– Pamiętam cię – powiedział. – Pamiętam twoje oczy.

Jej twarz złagodniała. Blade wargi rozchyliły się, odrobina koloru powróciła na kości policzkowe. Teraz wyglądała niemal ładnie. Przypuszczał, że pierwsze wrażenie, jakie odniósł na jej temat, nie było sprawiedliwe. Leżał przecież w szpitalu, musiała przeżywać szok, dowiadując się, że jej mąż uległ poważnemu wypadkowi. Powiedziała, że przyleciała do Włoch. Nie wiedział skąd. Ale odbyła podróż, żeby go zobaczyć. Nic dziwnego, że wyglądała blado i niezbyt ładnie, z rysami twarzy boleśnie ściągniętymi.

– Pamiętasz moje oczy? – spytała.

– To jedyne, co pamiętam. To ma sens, prawda? – W końcu była jego żoną.

– Lepiej wezwę lekarza.

– Nic mi nie jest.

– Niczego nie pamiętasz. Jak może nic ci nie być?

– Nie umieram – powiedział.

– Dziesięć minut temu lekarz powiedział mi, że możesz się już nigdy nie obudzić.

– Ale się obudziłem. Więc zakładam, że wspomnienia wrócą.

Wolno pokiwała głową.

Ciszę przerwało głośne pukanie do drzwi. Rose szybko wyszła z pokoju męża.

Doktor Castellano stał w korytarzu z ponurą miną.

– Jak on się czuje, pani Carides?

– Panno Tanner – poprawiła go, bardziej z przyzwyczajenia niż z jakiegokolwiek innego powodu. – Nigdy nie przyjęłam nazwiska męża. – Nigdy nie przyjęła go do łóżka, po co więc miałaby przyjmować jego nazwisko?

– Panno Tanner – powtórzył. – Co się dzieje?

– On nie pamięta. – Zaczęła trząść się cała, zszokowana i przerażona. – Nie pamięta mnie. Nie pamięta siebie.

– Niczego?

– Niczego. I nie wiem... nie wiem, co mam mu powiedzieć.

– Będziemy musieli mu powiedzieć, kim jest. Muszę się skonsultować ze specjalistą. Psychologiem. Nieczęsto mamy tu do czynienia z przypadkami amnezji.

– To nie jest telenowela. Mój mąż nie cierpi na amnezję.

– Doznał bardzo poważnego urazu głowy. Wiem, że pani się martwi, ale proszę się uspokoić. Stan jest stabilny. Wybudził się. Prawdopodobnie odzyska pamięć. I to szybko, jak przypuszczam.

– A co mówią statystyki?

– Jak mówiłem... Nieczęsto spotykam się z przypadkami amnezji. Pacjent z poważnym urazem głowy często traci część wspomnień. Zwykle tylko pewne fragmenty. Całkowita utrata pamięci to rzadkość. Prawdopodobnie ją odzyska.

– Ci inni pańscy pacjenci z częściową utratą pamięci, jak często ją odzyskują?

– Czasami nie odzyskują – przyznał z wysiłkiem.

– Może sobie nigdy nie przypomnieć. – Poczuła, jak jej życie, cała przyszłość wymyka się z rąk. – Niczego.

– Nie skupiałbym się na takiej możliwości. – Doktor Castellano westchnął. – Będziemy go obserwować, jak długo się da. Ale dużo szybciej wydobrzeje w domu, pod okiem miejscowych lekarzy.

Kiwnęła głową. Dom to było jedyne, co ona i Leon mieli ze sobą wspólnego. Interesy trzymały go często za granicą, ale oboje kochali dwór Tannerów w Connecticut. Odziedziczyła go po rodzicach. Ten stary dom, nieomal pałac, rozległe zielone trawniki i ogród różany, który jej matka założyła na cześć swego jedynego dziecka. To był jej azyl. Zawsze miała wrażenie, że tym samym był dla Leona. Przynajmniej nigdy nie przyprowadzał tam żadnych kobiet. Uczynił z tego miejsca coś w rodzaju sanktuarium dla nich obojga.

To był także warunek zawarcia ich małżeństwa. Gdy jej ojciec pochopnie zadecydował, że powinni się pobrać, kiedy jego choroba przybrała zły obrót, ten dom i jego firma stały się głównymi punktami intercyzy. Jeśli Leon, zanim upłynie pięć lat, rozwiedzie się z nią, straci firmę i dom. Jeśli to ona go opuści przed upływem tego okresu, straci dom i wszystko, co się w nim znajduje, za wyjątkiem rzeczy osobistych. Co oznaczało utratę jej azylu. I pracy, którą wykonywała, archiwizując zbiory i opisując historię rodziny Tannerów, sięgającą czasów pierwszych kolonistów, przybywających do Ameryki na żaglowcu Mayflower. A więc: utratę wszystkiego.

Jednak była gotowa to zrobić, bo musiała raz na zawsze skończyć z czekaniem, aż Leon zdecyduje się, czy chce być jej mężem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Tylko że teraz znaleźli się tutaj.

– Tak – powiedziała, zdeterminowana przynajmniej co do tego. – On będzie chciał się znaleźć w Connecticut możliwie najszybciej.

– Więc jak tylko będzie to bezpieczne, tak zrobimy. Zapewne ma prywatnych lekarzy, którzy mogą się nim zająć.

Rose pomyślała o lekarzach i pielęgniarkach, którzy aż do samego końca opiekowali się jej ojcem.

– Mam wiele bardzo dobrych kontaktów. Żałuję tylko, że muszę im przysporzyć więcej pracy.

– Oczywiście. O ile tylko będzie w stabilnym stanie, powinniśmy przewieźć go do Connecticut już wkrótce.

– Zrobimy to tak szybko, jak to będzie możliwe.

Powrót z Leonem do Connecticut nie był prośbą o rozwód. Nie był krokiem w stronę rozpoczęcia nowego życia bez niego ani w stronę uwolnienia się od mężczyzny, który ją opętał i na którego punkcie miała obsesję.

Ale on jej potrzebował.

Dlaczego miało to aż takie znaczenie?

Tamten obraz powrócił, jak zawsze. Ona siedząca na ławce w ogrodzie różanym w jej rodzinnym domu. Ma na sobie zwiewną, idiotyczną suknię, łzy płyną jej po twarzy. Chłopak, z którym miała pójść na szkolny bal, nie zjawił się. Umówił się z nią tylko dla żartu.

Spojrzała do góry i ujrzała Leona. Był w garniturze, bo pewnie planował wyjście na miasto wieczorem, po spotkaniu z jej ojcem. Przełknęła ślinę, spoglądając na jego piękną twarz. Głęboko zawstydzona, że był świadkiem jej rozpaczy.

– Co się stało, *agape*?

– Nic. Tylko... moje plany balowe nie wyszły.

Pochylił się, wziął ją za rękę i pomógł jej wstać. Jego dłoń była taka ciepła, jego uścisk tak mocny, że przebiegł ją dreszcz.

– Powiedz mi, kto cię skrzywdził, a nikt go nie rozpozna, kiedy już z nim skończę.

Potrząsnęła głową.

– Nie, to tylko pogorszyłoby sprawę. – Serce biło jej tak mocno, że z trudem cokolwiek innego słyszała.

– To może pozwolisz mi ze sobą zatańczyć?

Kiwnęła tylko głową. Przyciągnął ją do siebie, porywając do tańca. Nigdy dobrze nie tańczyła. Ale jemu to nie przeszkadzało. W jego ramionach nie czuła się niezdarna. W jego ramionach czuła, że potrafi latać.

– To nie twoja wina, Rose.

– A czyja?

– To ten trudny wiek. Ale ludzie tacy jak ty, zbyt delikatni, zbyt szlachetni, by wpasować się w środowisko szkoły, potem szybują wysoko w górę. Zajdziesz o wiele wyżej niż inni. Przez resztę życia będziesz szczęśliwa, żyjąc piękniej, niż oni mogą sobie wyobrazić.

Te słowa tak wiele dla niej znaczyły. Pielęgnowała je w sercu. Czepiała się ich uparcie, idąc ku niemu środkiem kościelnej nawy. Myśląc, że właśnie o tym wtedy mówił. Że to będzie właśnie to szczęśliwe, piękne życie, jakie obiecywał jej dwa lata wcześniej.

Ale to małżeństwo nie było wcale szczęśliwe. Daleko jej było do latania. Przez ostatnie dwa lata miała podcięte skrzydła. Mężczyzna, jakim Leon był wcześniej, nie przypominał tego, którego poślubiła.

Jednak to wspomnienie wciąż było żywe i tak piękne, że nie mogła odmówić Leonowi pomocy.

Dopiero kiedy on poczuje się już lepiej, powróci w pełni do zdrowia, wtedy Rose podejmie kroki, by rozpocząć nowe życie bez niego.

– Proszę mi powiedzieć, co mam robić – poprosiła lekarza.

ROZDZIAŁ DRUGI

Leon wciąż nie pamiętał, jak się nazywa, kiedy wywożono go na wózku inwalidzkim ze szpitala i przenoszono do furgonetki dostosowanej do jego potrzeb. Wiedział jednak, że cierpi na tym jego duma. Nie podobało mu się to, że potrzebował pomocy innych.

Dziwne, że nie miał żadnych wspomnień, a jednak wiedział takie rzeczy. Wiedział, jak się nazywa, bo jego nazwisko wymawiano, kiedy żona i lekarze podejmowali za niego decyzje. Ale to było co innego, niż pamiętać swoje nazwisko. Rozpoznawać je. Nie był w stanie przypomnieć sobie, kim był. Nie można było na nim polegać na tyle, by mógł podejmować samodzielnie decyzje.

Jazda na lotnisko była długa i przysporzyła mu wiele bólu, każde zagłębienie na jezdni podrażniało jakiś uraz. Szczęśliwie jego ciało ucierpiało w wypadku mniej niż umysł. Ale nadal był zbyt obolały, by iść samodzielnie. Miał złamanych parę żeber, ale poza tym tylko głębokie stłuczenia. Tak mu powiedziano. Znał szczegółową listę swoich obrażeń. Bardzo się starał, ucząc się jej na pamięć, żeby mieć w głowie coś, co znał. Coś, co wiedział o sobie. To była raczej przygnębiająca lista faktów. Ale były to jedyne fakty, jakie znał.

Zdaniem lekarza, pewne rzeczy można mu było powiedzieć, ale niektórym najlepiej było pozwolić, by

wróciły w sposób naturalny. To mu się też nie podobało: że był uzależniony od innych nie tylko fizycznie, ale też musiał polegać na ich wiedzy.

Wcześniej tego dnia każda osoba obecna w gabinecie lekarskim wiedziała o nim więcej niż on sam. A już bez wątpienia jego żona. Patrzył na jej profil, kiedy ze stoickim spokojem wyglądała przez okno na otaczającą ich scenerię.

– Znam cię bardzo dobrze – powiedział jej. Musiał przecież wiedzieć, jak wyglądała bez ubrania. Przecież jej dotykał. Całował ją. Niezliczoną ilość razy, jak sobie wyobrażał. Przecież byli młodzi i zapewne w sobie zakochani.

– Nie jestem tego taka pewna – powiedziała.

– Dlaczego miałbym cię nie znać?

Zamrugała, spłoszona.

– Oczywiście, że mnie znasz.

Ta spłoszona mina ją zdradziła.

– Teraz nie jesteś wobec mnie szczera.

– Staram się po prostu wykonywać polecenia lekarza. Nie jestem pewna, co mi wolno powiedzieć, a czego nie. Nie chcę wtłaczać ci do głowy wspomnień, których tam nie ma.

– W tej chwili nic tam nie ma. Jestem czystą kartą. Łatwo mógłbym się stać twoją ofiarą.

Rumieniec złości wpłynął jej na policzki.

– Nic ci nie zrobię. – Odwróciła się od niego i znowu utkwiła wzrok w oknie.

– Tak mówisz. Ale jestem na twojej łasce.

– Och, a ja jestem taka straszna.

– Mogłabyś być. Wygląda na to, że jestem bardzo bogaty.

– Skąd wiesz?

– Mam bardzo ładny własny pokój, a lekarze poświęcają mi strasznie dużo uwagi.

– Może jesteś po prostu specjalnym przypadkiem.

– Nie, są rzeczy, które po prostu czuję. W inne, które mi powiedziałaś, jak moje imię, po prostu muszę wierzyć. Ale wiem, że jestem kimś ważnym.

– Niesamowite. Najwyraźniej nic nie może pokonać twojego ego, Leonie.

– A więc jestem egocentrykiem? Życie ze mną musi być urocze.

Zamrugała wolno.

– Często podróżujesz służbowo. Ja zwykle pozostaję w Connecticut. To nam chyba odpowiada.

– To musi być dla ciebie bardzo trudne – powiedział. Chciał, by z jej twarzy zniknął wyraz woskowej maski. Nie podobało mu się, że tak wyglądała. Co było dziwne, bo przecież nie pamiętał, jak wyglądała na co dzień.

– Żadna kobieta nie chce usłyszeć, że jej mąż może już nigdy nie odzyskać pamięci.

– Wyobrażam sobie. Żaden mężczyzna nie chce usłyszeć, że może nigdy nie odzyskać pamięci.

Wzięła głęboki wdech i wolno wypuściła powietrze.

– Przepraszam. To nie ma znaczenia, jak trudne jest to dla mnie. To ty jesteś ranny.

– To ma znaczenie. Jesteśmy jednym ciałem, czyż nie, *agape*? – Pochylił się lekko, jej delikatny kwiatowy zapach

podrażnił jego powonienie i... Nie, nie było żadnej reakcji. Przynajmniej jeśli chodzi o pamięć. Był w końcu mężczyzną, więc poczuł coś głęboko w trzewiach. Rose była ponętna, jeśli nie w tradycyjny sposób piękna.

– Skoro jesteśmy jednym ciałem – ciągnął – to to, co oddziałuje na mnie, oddziałuje także na ciebie.

Poruszyła się.

– Przypuszczam, że to prawda.

Przez resztę drogi na lotnisko milczeli, do momentu gdy wwieziono go na pokład samolotu. Prywatnego. Nie pamiętał także samolotu, więc to, że nie przypomniał sobie jej zapachu, nie było niczym niezwykłym. Kiedy siedzieli już w luksusowym wnętrzu, pochylił się do niej w swoim fotelu.

– Należy do mnie?

– Mam taką nadzieję. Bardzo bym nie chciała zbiec cudzym prywatnym samolotem.

– Wtedy znaleźlibyśmy się na pierwszych stronach gazet.

– A tego bardzo nie chcemy – powiedziała ostro.

– Nie? Napiłbym się whisky.

– To niemożliwe – powiedziała, marszcząc brwi. – Zażyłeś leki przeciwbólowe w ilości wystarczającej, by powalić dużego ssaka.

– Jestem dużym ssakiem. I nie jestem powalony.

– Dodawanie do tej mieszanki alkoholu to zły pomysł. – Usiadła w fotelu naprzeciwko. – Nie chcemy, by wiadomość o twoich problemach z pamięcią wydostała się na zewnątrz do prasy. Wykonałam kilka telefonów do wydawców,

informując ich, że wracasz do zdrowia po traumatycznym urazie i wkrótce pojawisz się w pracy.

– Co za profesjonalizm. Pracujesz ze mną w mojej firmie?

Potrząsnęła głową.

– Nie. Ale przez wiele lat pomagałam ojcu w biurze. Zwłaszcza po śmierci mamy. Znam się na tym.

– Prowadzę takie same interesy jak kiedyś twój ojciec?

Jej twarz zrobiła się czujna.

– Nie powinniśmy rozmawiać o twojej pracy. Konsultowałam się w tej sprawie z lekarzem.

– Jak to miło, że trzymasz mnie z dala od tego.

– To dla twojego dobra – powiedziała sztywno.

– Nie jestem dzieckiem. Nie muszę być trzymany pod kloszem.

– Nie jesteś w stanie pracować. Nie będę cię niepokoić szczegółami dotyczącymi interesów.

– Jak powiedziałem wcześniej, jestem na twojej łasce.

Głowa mu ciążyła i dałby się zabić za drinka. Nie mógł mieć pewności, ale czuł, że nieczęsto obywał się bez alkoholu aż tak długo.

– Powinieneś iść spać. Kiedy się obudzisz, będziemy już w Connecticut. Może wtedy wszystko wyda ci się jaśniejsze.

Kiedy limuzyna podjechała pod dwór Tannerów, Leon oczekiwał... czegoś. Wrażenia czegoś znajomego, uczucia, że coś mu świta w głowie. Rose powiedziała wcześniej, że to miejsce było dla niego ważne. Zachowywała się tak, jak gdyby jego pobyt tutaj miał się stać kluczem do jego wyzdrowienia. Oczekiwał więc czegoś w rodzaju cudu.

Ale żaden cud się nie wydarzył.

To był piękny dom, zbudowany z cegieł i porośnięty bluszczem, co sprawiało wrażenie, jak gdyby ziemia próbowała odzyskać dla siebie przestrzeń. W pobliżu nie było innych rezydencji. Wokół rozciągały się tylko ogromne zielone trawniki, otoczone gęstym, ciemnym lasem. Jak gdyby ten dom znajdował się całkowicie w innym czasie i przestrzeni niż reszta świata. Ale nie było w nim nic z tej magii, jakiej się spodziewał.

– To tu – powiedziała Rose cicho, jak gdyby wyczuwała jego rozczarowanie. Jak mogła znać go tak dobrze, skoro on nie znał samego siebie?

– A więc to tu.

– Nie pamiętasz – wydawała się zawiedziona.

– Nie – powiedział, jeszcze raz przyglądając się cegłom i zaprawie murarskiej. Czekając, że ogarnie go radość z powodu powrotu do domu. Czekając na cokolwiek, poza tym niewyraźnym, jałowym zakłopotaniem.

– Przychodziłeś tu często, odkąd sięgam pamięcią. Odkąd zacząłeś pracować z moim ojcem. Kiedy zostałeś jego protegowanym.

– Tak się poznaliśmy?

Przytaknęła.

– Przesiadywałeś z nim zawsze w jego gabinecie. Ja nie miałam tam wstępu. Nic dziwnego, byłam wtedy dzieckiem.

Zastanawiał się, czy była dużo od niego młodsza. Wyglądała młodo. Ale nie miał punktu odniesienia, bo nie był pewien, ile sam ma lat.

– Ile masz lat? – spytał.

– Nie wypada pytać damy o wiek.

– Skoro bywałem tu na spotkaniach biznesowych, a ty byłaś dzieckiem, najwyraźniej jest między nami spora różnica wieku.

– Owszem – powiedziała chłodno. – Może wejdziemy do środka i zaprowadzę cię do twojego pokoju.

Znaleźli się w ogromnym foyer, otoczonym wystarczającą ilością marmuru i dzieł sztuki, by wzbudzić zazdrość kuratora niejednego muzeum.

– Do mojego pokoju? – spytał zaskoczony. – Nie mieszkamy razem?

Chrząknęła.

– Cóż, w tej sytuacji to byłoby bardzo niepraktyczne – odparła wymijająco.

– Ale z tego powodu nie uległy zmianie nasze życiowe ustalenia?

– Snujesz przypuszczenia.

– Owszem. Oświeć mnie w tej kwestii, Rose. Boli mnie głowa i jestem w paskudnym nastroju.

Westchnęła z irytacją.

– To dom z tradycjami. Ma nieprzyzwoitą liczbę pokoi, jak się pewnie domyślasz. Żyje w swoim własnym czasie. Można powiedzieć, że nasze życiowe ustalenia egzystują w tym samym czasie. Oboje lubimy własną przestrzeń.

Nie podobała mu się ta odpowiedź. Ale tamten Leon, który posiadał wszystkie swoje wspomnienia,

doświadczenia i fakty, najwyraźniej uznał to za właściwy model małżeństwa.

– Czy jesteś w stanie wejść po schodach? – spytała Rose z troską.

– Nie mam połamanych nóg.

– Za to żebra.

Skrzywił się.

– Tylko parę.

Poszła przodem schodami. Stopnie były wyłożone czerwonym dywanem, dębowe poręcze pięknie błyszczały. Pieniądze, historia i tradycja emanowały z tego miejsca. Leon miał dziwne wrażenie, że on tutaj nie przynależy. Że nie nabył do tego prawa z racji swego urodzenia. Spojrzał na Rose. Muskała poręcz czubkami delikatnych palców, długą szyję trzymała z gracją prosto, nos miała lekko zadarty. Może nie była specjalnie ładna, ale za to niezaprzeczalnie wytworna. Miała delikatną budowę ciała. Jej skóra była niczym jedwab. Gładka, idealna i zbyt wrażliwa dla byle śmiertelnika.

A jednak należała do niego. I ten dom należał do niego.

Zatrzymał się. Ostry ból przeszył mu bok, promieniując na szyję i szczękę. Wyczuwając jego dyskomfort, Rose odwróciła się.

– Jesteś w stanie iść dalej? – spytała. – Może powinnam zainstalować cię na dole?

– Nic mi nie jest.

W końcu pokonali schody i poszli korytarzem do jego sypialni, chociaż to słowo było zbyt skromnym określeniem

dla tego apartamentu. Składał się z gabinetu, olbrzymiej łazienki, salonu i pokoju z łóżkiem.

– Ty też masz coś podobnego?

Kiwnęła głową.

– Jesteśmy trochę jak para królewska. – Nie mógł wyobrazić sobie własnej zgody na osobne sypialnie. Ale może sprawy wyglądały inaczej, kiedy jego głowa pełna była wspomnień. Teraz wypełniał ją tylko ból i ona.

Rose przechyliła głowę na bok.

– To wydaje mi się bardzo dziwne. Rzeczy, które wiesz, i te, których nie wiesz.

– Mnie też. Wolałbym stracić znajomość zwyczajów świata i odzyskać w to miejsce wiedzą o sobie samym. Ale nikt nie konsultował się ze mną w tej sprawie.

– Powinnam cię teraz zostawić, żebyś odpoczął.

Był wyczerpany. Co wydawało się dziwne, bo większość podróży przespał.

– Obudzę cię na kolację. – Odwróciła się i wyszła z pokoju. Nie wykonała żadnego serdecznego gestu. Nie sprawiała wrażenia, by miała ochotę pochylić się i go pocałować, zanim wyszła.

Uznał jednak, że najpierw musi rozwikłać tajemnice swego umysłu, zanim zacznie rozwikływać tajemnice własnego małżeństwa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rose czuła, jak gdyby traciła rozum. Chociaż tak naprawdę to Leon najwyraźniej stracił swój.

– To nie fair, on nie stracił rozumu, tylko pamięć – mówiła do siebie, przemierzając pusty gabinet.

Ostatnie dwa dni były najtrudniejsze w całym jej życiu. A to coś znaczyło, bo strasznie dużo przeszła. Od śmierci matki, gdy była małą dziewczynką, po utratę ojca w wieku dwudziestu jeden lat. Stale czuła, że nie pasuje do swoich rówieśników, bo zawsze była za cicha, zbyt nieśmiała, żeby kogokolwiek zainteresować. Wolała spędzać czas w zakurzonych bibliotekach niż na szalonych imprezach. Bo jeśli szła na zakupy, to po materiały piśmiennicze lub książki, a nie po modne ciuchy. Przez ostatnie dwa lata była żoną mężczyzny, który nie tknął jej od dnia ślubu.

Tak, można było śmiało powiedzieć, że Rose Tanner nie miała lekko.

Ale gdy patrzyła na Leona przechodzącego przez taką traumę, gdy widziała go rannym, niepewnym, słabym... To było straszne. Bardzo chciała, żeby jej to aż tak nie obchodziło. Czuła do niego złość, wmawiała sobie, że go nienawidzi, ale to nie zmieniało faktu, że był najbardziej ekscytującym i najcudowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Zamiast zająć się czymś, wyjść do ogrodu i zajrzeć do swoich róż, wrócić do pracy nad katalogowaniem biblioteki ojca, usiadła na sofie przed kominkiem, poddając się rozpaczy. Tak bardzo chciała z tym skończyć. Z tym bezczynnym czekaniem na to, że jej życie się zmieni na lepsze, że jej małżeństwo stanie się lepsze. Chciała zachować dwór Tannerów. Ale wiedziała, że Leon też tego chciał. Ostatecznie była gotowa odejść i z domu, i od niego.

Ale teraz zostawić go nie mogła. Musiał najpierw powrócić do zdrowia.

A jeśli on nigdy nie odzyska pamięci?

Przez jedną krótką chwilę czuła pokusę, żeby go okłamać. Powiedzieć mu, że byli w sobie szaleńczo zakochani. Że ożenił się z nią, bo nie mógł oderwać od niej rąk. Nie byłaby człowiekiem, gdyby nie czuła takiej pokusy. Przez tyle lat snuła fantazje, że Leon jej pragnie. Że patrzy na nią jak na kobietę.

Ale nie mogła tego zrobić. To byłoby podłe. Zgodziła się wyjść za niego, a on zostawił ją w tym domu, by tłukła się po pustych salach. Tymczasem on nadal prowadził życie singla. Cały świat wiedział, że byli małżeństwem. A także to, że on był niepoprawnym playboyem. Ale nikt nie wiedział o umowie zobowiązującej ją, by pozostała jego żoną przez pięć lat, by on mógł na stałe przejąć firmę jej ojca, a ona mogła zachować ten dom. W myśl intercyzy, jaką jej ojciec podyktował przed śmiercią.

Znalazła się w punkcie, w którym wiedziała, że ma dwa wyjścia. Usiąść z nim przy jednej z tych rzadkich okazji,

kiedy pojawi się w domu i powiedzieć mu, co czuła. Albo poprosić go o rozwód.

– Czy to już pora kolacji?

Odwróciła się w stronę, skąd dochodził szorstki, zaspany głos i serce jej na chwile stanęło. Ubrany był tylko w czarne spodnie dresowe. Tors miał nagi i powinna się martwić jego obrażeniami. Obandażowanym ramieniem i ciemno-purpurowymi siniakami na piersi. Ale jej wzrok zatrzymał się na jego muskułach. Na jego doskonale zarysowanej klatce, na mięśniach brzucha unoszących się przy każdym oddechu.

– Tak myślę. – Jej głos zabrzmiał tak, jak gdyby to ona została uderzona w głowę.

– Umieram z głodu – powiedział, krzyżując ramiona i opierając się o framugę. W ręku ściskał szarą podkoszulkę. – Po raz pierwszy od wypadku czuję głód. To miłe. Nie sądzę, żebyś pozwoliła mi na drinka?

– Wciąż bierzesz leki.

– Zaczynam myśleć, że chętnie bym je odstawił, by móc się napić. – Zmarszczył brwi. – Czy ja dużo piję?

Próbowała przypomnieć sobie nawyki Leona. Nie znała ich dobrze, bo nie spędzali ze sobą zbyt dużo czasu. Ale w zasadzie rzadko pokazywał się bez kieliszka w ręku.

– Trochę – powiedziała ostrożnie. – Ale nie jestem pewna, do czego właściwie zmierzasz.

– Miałem ochotę się napić, jak tylko się obudziłem. Nie wiem, czy to efekt ekstremalnego stresu, czy też jestem uzależniony.

– Często wychodziłeś – powiedziała. – Może włożysz koszulkę?

W tym pytaniu brzmiała desperacja, ale Leon nie okazał zdziwienia.

Nie powinna przekazywać mu zbyt dużo informacji, tylko czekać, aż on sam zapyta o pewne rzeczy. Wolałaby jednak rzucić mu prawdę w oczy i zostawić go w rękach lekarza i pielęgniarek.

Ale w wieczór tamtego balu on był przy niej. I wtedy, kiedy zmarł jej ojciec. Leon zawsze był tym synem, którego ojciec nigdy nie miał. Czasem rywalizowała z nim o uczucie ojca, chociaż wiedziała, że ojciec ją kochał. Nie chciałby, żeby zostawiła Leona w takiej sytuacji. Więc zostanie z nim. I zrobi wszystko, żeby go nie denerwować.

– Nie mogę. Mam problem z jej włożeniem. Bolą mnie żebra. – Wyciągnął lekko rękę, nadal ściskając w niej koszulkę. – Czy możesz mi pomóc?

Całe powietrze uszło z jej płuc.

– Ja... – Była jego żoną. W tej prośbie nie było nic szczególnego. On był ranny i potrzebował pomocy. Odchrząknęła i podeszła bliżej, wahając się przez moment, zanim chwyciła koszulkę. Ich palce musnęły się i dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Mówiąc, że często wychodziłem, miałaś na myśli chodzenie na przyjęcia?

Przytaknęła, przełykając ślinę, bo nagle zaschło jej w gardle.

– Musisz... pochylić głowę lub zgiąć się najmocniej, jak potrafisz.

Pochylił się lekko, a ona wciągnęła mu koszulkę przez głowę. Nakładając rękawy, musnęła dłońmi jego obojczyki. To dotknięcie oparzyło ją.

– A ty? – spytał.

Spojrzała mu w oczy. Był tak blisko. Bez trudu mogła stanąć na palcach i dotknąć ustami jego ust. Wcześniej pocałowała go tylko raz, na ich ślubie. W kościele pełnym ludzi. Co by się stało, gdyby zrobiła to znowu?

Zamrugała.

– Podnieś ramię, na ile możesz – wymamrotała.

Usłuchał, wślizgując się w koszulkę.

– Wychodzisz razem ze mną? – ponaglił ją.

Nie była pewna, co powinna odpowiedzieć.

– Wolę zostawać w domu.

Obciągnęła mu koszulkę na torsie i jej palce znowu musnęły jego twarde mięśnie, zadając jej wyszukaną torturę. Odsunęła się, z trudem łapiąc oddech.

Zmarszczył brwi, prostując się.

– Wychodzę bez ciebie?

W obcisłej koszulce wyglądał nie mniej seksownie. Uwypuklała jego muskularną sylwetkę.

Uciekła wzrokiem.

– Czasami.

Spojrzała w górę na zegar. Dochodziła szósta, co znaczyło, że podano kolację. Była uratowana.

– Chyba powinniśmy zejść na dół. Zaprowadzę cię do jadalni.

– Trzymasz tu całą służbę? – zapytał ją po drodze.

– Tak. Po śmierci ojca zatrzymałam cały personel – odchrząknęła. – Chciałam, by wszystko pozostało takie samo.

– Oboje kochamy ten dom – powiedział. – To nas łączy. Przynajmniej tak powiedziałaś.

– To prawda. Byłam tu bardzo szczęśliwa, dorastając. To jedyne miejsce, z którym wiążą się moje wspomnienia o matce. Pamiętam, jak się chowałam u szczytu schodów i spoglądałam w dół na ich wystawne przyjęcia. Mama była zawsze najpiękniejszą kobietą na przyjęciu. Wyglądała na taką szczęśliwą u boku ojca. Chciałam... Bardziej niż czegokolwiek chciałam dorosnąć i mieć takie życie.

Mrugając, powstrzymywała łzy.

– A nasze życie takie nie jest? – spytał.

Chciała go okłamać. A jeśli nie okłamać, to troszkę zmodyfikować prawdę.

– Dom należy do nas. Możemy robić tu, co chcemy. Po śmierci mojego ojca byłeś bardzo zajęty, umacniając pozycję szefa firmy. Nie mieliśmy dotąd czasu, by zorganizować wielkie świąteczne przyjęcie.

– Ale zamierzamy?

– Tak – odpowiedziała.

To nie była prawda. Ale mówienie mu tego teraz nic by nie dało.

Kiedy wkroczyli do jadalni, stół by już pięknie nakryty. Ostrzegła służbę, żeby trzymała się w cieniu. Zdaniem lekarzy najlepiej było pozostawić go w spokoju, zanim dojdzie do zdrowia.

– Są twoje ulubione dania – powiedziała, siadając. Przygotowano dla nich steki i risotto. Przy jej nakryciu stał kieliszek czerwonego wina, a przy jego nakryciu woda.

– To trochę okrutne – powiedział, zerkając na jej wino.

– Nie muszę tego pić.

– Ale możesz. Ja nie. Jedno z nas powinno.

– Co za wspaniałomyślność.

– Czuję, że jestem wspaniałomyślny.

Roześmiała się.

– Czujesz? – Uniosła z ulgą kieliszek do ust i upiła łyk.

– Tak. Nie zgadzasz się ze mną?

– Cóż, wspierasz wiele organizacji dobroczynnych.

– A widzisz – powiedział, podnosząc nóż i widelec. – To niezbity dowód na to, że jestem wspaniałomyślny.

– Być może – powiedziała, wolno krojąc stek – istnieje więcej niż jeden rodzaj wspaniałomyślności.

– Nie mów szyfrem. To jest wyczerpujące dla mojego mózgu.

– Nie powinnam dzielić się z tobą moimi opiniami. Opinie to nie są fakty. A ty potrzebujesz faktów.

– A w twojej opinii nie jestem wspaniałomyślny. Przynajmniej nie pod każdym względem.

Westchnęła głęboko, zirytowana sobą. Zirytowana nim. Całym światem. Miała ochotę wstać z krzesła, rzucić na

podłogę serwetkę i wybiec na dwór na jeden z wielkich trawników. Potem rozedrzeć dla większego efektu szatę i wznieść okrzyk ku niebu.

Oczywiście niczego takiego nie zrobiła. Nigdy tak nie robiła. Zamiast tego podniosła na niego oczy i powiedziała cicho:

– Oczywiście, że jesteś.

– Teraz mnie uspokajasz.

– Próbujesz wywołać kłótnię?

– Ależ my nigdy się nie kłócimy.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Nie mylił się. Nigdy się nie kłócili. Przez większość życia tylko go idealizowała, a potem za niego wyszła. W ciągu tych dwóch lat od ich ślubu mieli ze sobą tak niewiele do czynienia, że nie byli w stanie się kłócić. Zresztą między nimi nigdy nie było dość emocji, żeby spowodować kłótnię.

– Po prostu wiem – powiedział.

– Jesteś arogancki. Nawet teraz.

– Małoduszny i arogancki. Taką masz o mnie opinię. Dlaczego nigdy się nie kłócimy?

– Może dlatego, że nieczęsto tu bywasz – powiedziała, zabierając się do jedzenia i kładąc tym tamę jego pytaniom.

Przyglądał jej się zza stołu. Najwyraźniej ją zirytował, tego był pewien. Zastanawiał się, czy często tak się działo. Oboje jej rodzice zmarli. Nie wspominała o żadnym rodzeństwie. On wydawał się wszystkim, co jej pozostało. Ale nie odniósł wrażenia, że był dla niej emocjonalnym wsparciem. Chciał to naprawić. Skoro miał się tu leczyć

tygodniami, równie dobrze mógł też spróbować uzdrowić swoje małżeństwo.

Rose była jedyną osobą, która go znała. Jedyną, którą on znał. Była jego jedynym oparciem. Musiał podtrzymać ich związek. A wyglądało na to, że nie działo się w nim dobrze.

Ona była wszystkim, co miał. Nie mógł jej stracić. Istniało tylko jedno wyjście. Musiał uwieść własną żonę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Upłynął już prawie tydzień od powrotu Leona do domu, a on nadal niczego nie pamiętał. Rose walczyła z niepokojem, rozpaczą i czułością wzbierającą w sercu, ilekroć znalazła się przy nim.

Zawsze do niego czuła... coś. Nie mogła nigdy stłumić tej... nadziei. Tej potrzeby. Jak na kogoś, kto poniósł w życiu tak wiele strat, była niepoprawną idealistką. W głębi duszy niezłomnie wierzyła w szczęśliwe zakończenia i w to, że dobre postępki zostaną nagrodzone. To dlatego zawsze robiła dokładnie to, o co prosił ją ojciec, i pewnie dlatego nigdy nie powiedziała Leonowi, co czuła.

Leżała na wznak na swojej ulubionej sofie w bibliotece, wpatrując się w bogato zdobiony sufit. Na odgłos ciężkich kroków na marmurowej posadzce usiadła, przyciskając do piersi książkę, którą właśnie czytała.

– Rose? – Leon wkroczył energicznie do pokoju, na oko bardziej przytomny i zdolny do czynu niż kilka dni wcześniej.

– Czytam sobie.

– Co czytasz?

– Norę Roberts.

– Nie sądzę, żebym ją czytał. Ale nie wiem.

Wbrew sobie zaśmiała się.

– Wątpię.

– Nie czytam czegoś takiego?

– Niczego poza fachową literaturą biznesową.

– Naprawdę?

– Zwykle jesteś bardzo pewny tego, kim jesteś i jak postrzegasz siebie. Więc co o tym myślisz?

– Myślę, że... Nie mogę wyobrazić sobie siebie idącego na uniwersytet. Ale zajmując pozycję, jaką zdobyłem, chyba musiałem...

– Nie studiowałeś – powiedziała.

– Więc jak... Wiem, że nie tak funkcjonuje ten świat. – Potarł ręką brodę, skrobiąc kilkudniowy zarost. To był gest... dziwnie seksowny. Poza tamtym niewinnym pocałunkiem na ślubie i dziwnie podniecającym doświadczeniem, jakim było wkładanie na niego podkoszulka, Rose nie miała dotąd fizycznego kontaktu z mężczyzną. Niby po co? Przecież czekała na Leona. Taka była głupia. W rezultacie drobiazgi wzruszały ją o wiele bardziej niż kobietę o większym doświadczeniu.

– Wiem tylko, że pracowałeś dla mojego ojca, dla jego firmy. Na jakimś podrzędnym stanowisku. Byłeś nastolatkiem. Nie ukończyłeś szkoły. Dokonałeś czegoś w firmie, co przykuło uwagę ojca, i odtąd stał się twoim mentorem. Zrobił z ciebie swoją prawą rękę.

– Moja rodzina nie była zamożna – powiedział z dziwnym wyrazem oczu. – Wiem o tym. Pochodzę z Grecji. Przyjechałem tutaj sam.

Uderzyło ją teraz, jak niewiele o nim wiedziała, poza tym, że był Grekiem. Pewnego dnia po prostu pojawił się w jej

życiu i od tego momentu go wielbiła. Nie zastanawiała się, dlaczego się z nią ożenił. To było oczywiste. Jej ojciec umierał i chciał, żeby wyszła za mąż. Zaoferował firmę i posiadłość jako zachętę dla Leona i wyznaczył czasową ramę dla tego związku, żeby się upewnić, że tych dwoje będzie się wystarczająco starać. To wszystko miało sens. Ale jej podejście do tego nie miało sensu. Na co miała nadzieję? Co sobie myślała, że wyniknie z tego wszystkiego? Kim sobie wyobrażała, że on był? W tym tkwił problem. To wszystko sobie wymyśliła. Postrzegała go wyłącznie jako obiekt swoich fantazji i wyobrażeń, który żył i oddychał, żeby służyć jej dziewczęcym marzeniom.

– Dobrze się czujesz? – spytał. – Masz niepewną minę.

– Przepraszam. To tylko... Tak naprawdę nie wiem o tobie tyle, ile powinnam. Skonfrontowana z lukami w twojej pamięci sama muszę uzupełnić brakujące fragmenty swojej wiedzy.

Zmarszczył brwi.

– Przypuszczam, że ponoszę częściowo za to odpowiedzialność. Jeśli nie w większości.

– To nie jest chyba prawda. W tej sprawie wina jest całkowicie moja.

– Teraz ci w tym nie pomogę. Nie znam odpowiedzi na żadne z pytań.

– Nie oczekuję tego.

– Ale kilka rzeczy wiem. – Wyprostował ramiona, z błyskiem zdecydowania w oczach. Poczuła się swobodniej, bo to przypominało jej Leona, którego zawsze znała.

Inteligentnego, zdecydowanego, zawsze kontrolującego sytuację. – Wiem, że jemy dziś kolację na tarasie. I wiem, że to będzie homar. Który jest twoim ulubionym daniem.

– Skąd to wiesz? Kilka dni temu nie wiedziałeś nawet, jakie jest twoje ulubione danie.

– Jestem w pełni zdolny do zadawania pytań. Całe moje życie stało się zależne od odpowiedzi i zadawanych przeze mnie pytań. Podpytałem służbę.

– Nie musiałeś tego robić. – Poczuła lekką panikę.

– Wiem, ale jesteś moją żoną. Zajmujesz się mną nieustannie od wypadku.

– Nie tylko ja. Mamy na zawołanie pielęgniarkę. Stale przebywa tu lekarz.

– Sama świadomość, że tu jesteś, jest bezcenna. – Uśmiechnął się, a jej zatrzepotało serce.

Wyciągnął do niej rękę. Spojrzała na nią jak na jadowitego węża.

– Prowadzę cię na homara. Nie na miejsce egzekucji.

Wzięła głęboki oddech i dotknęła palcami jego dłoni. Poczuła dreszcz, który niczym błyskawica przebiegł jej po skórze, pozbawiając ją tchu, sprawiając, że zmiękły jej kolana. Nie dotykała go od czasu ślubu. Nie dotknęła od tego czasu żadnego mężczyzny. Nie była pewna, czy kiedykolwiek dotknęła tak naprawdę kogokolwiek.

Jej ojciec umarł. Ale nawet gdy żył, wystrzegał się emocji. Wszyscy jej bliscy znajomi, których poznała na uniwersytecie, wyjechali. Nikt w wieku dwudziestu lat nie gnił w posiadłości rodziców. Przenieśli się na Manhattan, do

Londynu, w jakieś inne ekscytujące miejsca. Rozwijali kariery lub kontynuowali studia. Mieli wyższe cele niż kurczowe trzymanie się wspomnień. Zdobywali nowe wspomnienia. Aż do momentu, kiedy jego skóra zetknęła się z jej skórą, nie uświadamiała sobie, jak strasznie była samotna.

Mogła za to winić tylko siebie.

I właśnie dlatego odchodzę, pomyślała.

Wzięła głęboki wdech, próbując się opanować. Ale wtedy popełniła błąd. Spojrzała w górę i napotkała jego wzrok. Jego oczy nie wyrażały obojętności. Nie były beznamiętne. Płonął w nich ogień. Taki sam, jak ten szalejący w niej.

– Chodźmy – powiedział ochryple.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, oddech uwiązł jej w gardle. On trzymał ją za rękę, a przed nimi stał pięknie nakryty stół dla dwojga ze świecą pośrodku. To była scena rodem z jej dziewczęcych fantazji.

– Czy coś jest nie tak? – spytał.

Dostrzegła w jego oczach żar. Przez większość życia czekała, aż spojrzy na nią w taki sposób.

– Wszystko w porządku – skłamała, przemierzając rozległy taras i zajmując miejsce przy stole.

Zauważyła, że Leon miał przy swoim nakryciu szklankę wody w miejsce wina.

– Myślałam, że odstawiłeś już środki przeciwbólowe.

– Odstawiłem. Ale skoro nie jestem do końca pewny swoich związków z alkoholem, zachowam abstynencję.

Pokiwała wolno głową. Tak naprawdę Leon przesadzał w dogadzaniu sobie we wszystkim. Trudno było stwierdzić, z czym w szczególności miał problem. Ale cieszyła się, że dziś wieczorem postanowił pozostać trzeźwy.

– Może zatem ja też powinnam pić coś innego.

– Nie musisz. Przyszło mi do głowy, że wciąż rozmawiamy o mnie. Chcę usłyszeć coś o tobie, Rose. Straciłem pamięć nie tylko, jeśli chodzi o mnie. Nie pamiętam nic na twój temat.

Gardło nagle jej wyschło.

– Nie jestem interesującym tematem do rozmowy.

– Czy może być coś bardziej interesującego dla mężczyzny niż temat jego żony?

– My nie... Nie mamy takiego rodzaju relacji – wykrztusiła.

– Dlaczego?

– Ty chyba nie jesteś stworzony do małżeństwa.

Zmarszczył brwi.

– Czy bywam dla ciebie niemiły?

– Nie – powiedziała szybko, chcąc rozwiać jego obawy. – Jesteś niezależny. Nie spędzamy razem dużo czasu. Mamy osobne sypialnie. Nie jadamy długich wspólnych posiłków na tarasie. Nie wyjawiamy sobie najskrytszych myśli.

– Dlaczego za mnie wyszłaś?

– Mogę podać dowolną liczbę powodów... Jesteś niezwykle przystojny. Odnosisz sukcesy. A jeśli chodzi o mnie... jestem... Bądźmy szczerzy, Leonie, jestem całkiem zwyczajna.

Nachmurzył się. Potem sięgnął przez stół i dotknął kciukiem kącika jej ust. Serce zabiło jej mocno. Delikatnie obrysowywał palcem jej górną wargę, potem dolną i w końcu pogłaskał jej policzek.

– Wyznam, że w pierwszej chwili faktycznie tak pomyślałem. Ale teraz już patrzę na ciebie inaczej. Jedynym prawdziwym wspomnieniem, jakie mam, jedynym konkretnym obrazem w mojej głowie są twoje oczy. One są moją prawdą, Rose. Dla mnie są bardzo piękne. I ty jesteś piękna.

Wstrzymała oddech. Kiedy patrzył na nią w taki sposób, mówił te słowa... Cały ten koszmar zamieniał się w piękny sen.

– To... niezwykle miłe, co mówisz.

– Jestem małodusznym arogantem, pamiętasz? Nie jestem miły, tylko szczery. Niewiele jest rzeczy, które wiem na pewno. Ale to jest jedna z nich.

Nadal gładził ją po twarzy.

– Jesteś moją żoną. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

Opuścił rękę, wycofując ją na swoją stronę stołu. Chrząknęła i zaczęła bawić się nerwowo sztućcami.

– A ty poszłaś na uniwersytet? – spytał.

– Tak.

– Co studiowałaś?

Zaczęła się wiercić, czując się niezręcznie pod jego spojrzeniem.

– Historię. Lubię stare rzeczy. Właściwie, im starsze i bardziej zakurzone, tym bardziej je lubię.

– To przytyk do mojego wieku?

Zaśmiała się.

– Nie. Lubię zapach książek, stęchłych kartek i takie tam. Stare meble wyścielane aksamitem, zawsze trochę zbutwiałe.

– To nie brzmi zbyt zachęcająco.

– Nie, oczywiście. Twój pokój został całkowicie zmodernizowany.

– Lubię rzeczy bez kurzu i pleśni – odparował. – Więc zrobiłaś dyplom z historii.

– Nie. Studiowałam przez dwa lata. Potem przestałam.

– Dlaczego?

– Wyszłam za ciebie.

To zabrzmiało jak oskarżenie, chociaż nie miała tego na myśli.

– Co nasuwa kolejne pytanie. Ile masz lat?

Coraz bardziej nerwowo przestawiała sztućce.

– Dwadzieścia trzy.

– Więc miałaś dwadzieścia jeden, kiedy wzięliśmy ślub.

– Dwadzieścia. To było przed moimi urodzinami, a jesteśmy małżeństwem trochę ponad dwa lata.

– Byłaś bardzo młoda.

– Mój ojciec umierał. Oboje o tym wiedzieliśmy. Cieszyła go świadomość, że wyjdę za mąż i że jestem z tobą bezpieczna. Żadne z nas nie chciało mu tego odmówić.

– Więc twój ojciec umarł i... ja zniknąłem, bawiąc się. Zostawiłem cię w tym domu samą z niedokończonymi studiami...

– Po jego śmierci wspierałeś mnie. Nie opuściłeś mnie wtedy i nie chodziłeś na przyjęcia. Zająłeś się wszystkim, kiedy ja byłam zbyt zrozpaczona, by robić to sama.

Ulga malująca się na jego twarzy poruszyła ją do głębi.

– Cóż, to już coś.

– A ja pracowałam nad historią mojej rodziny. Drzewem rodowym, które sięga czasów, kiedy powstawał ten kraj. A więc jest bardzo bogate... no wiesz, skomplikowane.

– Cudownie. A więc zostawiłem cię tutaj, żebyś obrastała pleśnią razem ze starymi meblami, które tak uwielbiasz. Bardzo wspaniałomyślnie.

– Nie – powiedziała ze ściśniętym sercem.

To była prawda. Jej ojciec umarł, a Leon powrócił do życia, jakie prowadził przed ślubem. Nie dotknął jej nawet ani razu, ale wciąż sypiał z innymi kobietami. Wiedziała o tym. Nie była ślepa. Plotkarskie magazyny huczały na ten temat. Ale nie chciała mu tego mówić. Nie chciała rozczarowywać go prawdą o nim samym.

– Nie jesteś ze mną szczera.

– Nie jestem pewna, czy prawda jest w tej sytuacji wskazana.

Podniósł się z krzesła i stanął przed nią, a potem osunął się na kolana. Ich oczy znalazły się na tym samym poziomie. Był tak blisko, że czuła zapach mydła na jego skórze i ciepło bijące od jego ciała. Zapragnęła go dotknąć. Zbliżyć się do niego. Ale nie musiała, bo on to zrobił. Sięgnął i objął dłońmi jej policzki, przyciągając jej twarz ku sobie.

– Więc stworzymy nową prawdę. Zaczniemy wszystko od nowa. Zdradziłaś mi swoje marzenia, a one mi się podobają.

– Teraz nie pracujesz. Jesteś... niesamodzielny. Uwiązany w domu. Jestem twoją jedyną rozrywką.

Błysnął gniewnie oczami.

– Nie rób ze mnie dziecka.

Pod pewnymi względami był dzieckiem. Szybko tracił zainteresowanie, goniąc stale za nową zabawką. Za czymś nowym, bardziej błyszczącym. Kiedyś wydawało jej się to ekscytujące. Te jego jaskrawe samochody, modne ubrania, nawet piękne kobiety, które przyprowadzał czasami na przyjęcia do jej ojca. Dopóki nie poczuła zazdrości i nie zapragnęła sama znaleźć się na miejscu tych kobiet.

– Ja...

– Nie jestem dzieckiem – powiedział. I zanim zdołała się odezwać, zaprotestować, zaczerpnąć tchu, przysunął się i zaczął ją całować. Tak jak nikt nie całował jej nigdy wcześniej. Jak on nigdy jej nie całował, bo był jedynym mężczyzną, z którym się całowała.

Wargi miał gorące i władcze, kiedy poruszały się na jej ustach, język gładki, rozkosznie kuszący, kiedy przeniknął głęboko do jej ust, ślizgając się po jej własnym. Natychmiast jej piersi zrobiły się ciężkie, a między nogami poczuła wilgoć. Tonęła. W tym. W nim. W pożądaniu. Całkowicie na jego łasce. Uniosła ją fala, z którą nie miała nawet nadziei walczyć. Żądza dyktowała każdą jej reakcję, każdy jej ruch. Objęła go ramionami za szyję, unosząc się z krzesła i przyciskając piersi do jego piersi. Pragnąc

złączyć się z nim całkowicie, zatracić w nim na zawsze. To była choroba, rodzaj obłędu, jaki nią zawładnął. Żądza, by czuć jego skórę na swojej, by nic ich nie oddzielało. Nie były ważne jego wspomnienia, złamane żebra, ani złamana przysięga małżeńska. Cały ból i tortury, jakie cierpiała. Nic nie miało znaczenia poza tym, że wreszcie się z nim całowała.

Przycisnął ją mocniej do siebie. Zamruczał, opuszczając rękę niżej, by objąć jej pośladki, przygarniając ją jeszcze mocniej do siebie.

Przyszło jej nagle do głowy, że nie tylko alkoholu był tak długo pozbawiony. Odsunęła się od niego gwałtownie i usiadła z powrotem na krześle.

– Przepraszam – powiedziała szybko.

Spojrzał na nią, marszcząc brwi.

– Dlaczego przepraszasz?

– Ty niczego nie pamiętasz. Nie pamiętasz nas. I jesteś ranny...

– To – spojrzał jej znacząco w oczy – nie ma nic wspólnego z pamięcią.

Nie robili takich rzeczy. Nigdy wcześniej jej nie dotknął. Nie mogła się zdobyć na to, by głośno to przyznać. Nie mogła tego zrobić temu, co pozostało z jej dumy.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli wstrzymamy się z takimi rzeczami.

– Dlaczego? – spytał. – Jesteś na mnie zła za coś, co zdarzyło się wcześniej?

– Myślę, że jesteś po prostu... facetem. Wymyślisz każdą wymówkę dla seksu.

Wolno potrząsnął głową.

– Jesteś moją żoną. Nie jesteś dla mnie obcą osobą. Wyczuwam, że... między nami coś się popsuło. Nie potrzebuję pamięci, by wiedzieć, że chcę to naprawić.

– To nie zależy wyłącznie od ciebie.

– Chcę spróbować.

Zacisnęła zęby, próbując trzymać emocje na wodzy.

– Poczekajmy. Aż sobie przypomnisz.

– Nie jesteś moim lekarzem, *agape*.

– Nie, ale...

– Nie popełniaj tego błędu, by myśleć, że skoro nie mam wspomnień, to nie kontroluję w pełni swoich pragnień. Mężczyźnie niepotrzebna jest pamięć, by wiedzieć, że pragnie kobiety. On czuje to w swoim ciele. We krwi. Moja płonie dla ciebie. Mój umysł może nie pamiętać, ale ciało nie cierpi na taką przypadłość.

Wciągnęła głęboki, drżący oddech. Obiecywał jej coś, o czym zawsze marzyła. Ale musiała się temu oprzeć.

– Nie – powiedziała, wstając z krzesła. Przemknęła koło niego, nie zatrzymując się i nie oglądając za siebie. Weszła do domu. Niemal biegła. Przez hall, po schodach, korytarzem i do swego pokoju. Zamknęła za sobą drwi i oparła się plecami o ścianę. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że uciekła przed swoim wybawieniem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ciężko dyszała. Serce tłukło jej się w piersi niczym ptak uwięziony w klatce. Pragnęła go i to była dla niej ciężka próba. Oferował jej na tacy to, o czym zawsze marzyła. Ale wiedziała, że to, co wydawało się tak dekadenckie i cudowne, w końcu okaże się niszczące.

Zacisnęła mocno powieki. Kiedy już złapała oddech, sięgnęła ręką do tyłu i zaczęła rozpinać zamek błyskawiczny w sukni, czując, jakby zrzucała z siebie jakiś ciężar, kiedy suknia zsunęła się i upadła u jej stop. Przeszła do łazienki i przekręciła kurek w wannie, pozwalając wodzie płynąć, aż zrobiła się gorąca.

Odpięła stanik i cisnęła go niedbale na podłogę. Potem ściągnęła majtki i też rzuciła je za siebie. Wróciła do sypialni, grzebiąc w szafie, dopóki nie znalazła starej piżamy. Gdyby włożyła coś jedwabnego, cokolwiek, w czym nie wstydziłaby się stanąć przed Leonem, nie miała gwarancji, że nie pójdzie do niego.

Z tą myślą gapiła się na spodnie od piżamy, które trzymała w ręku, a potem wrzuciła je z powrotem do szuflady, grzebiąc w niej, aż znalazła jeszcze starsze, jeszcze bardziej workowate. Zabezpieczenie. Właśnie tego potrzebowała. Dodatkowe zabezpieczenie nadeszło w postaci dużych, białych bawełnianych majtek. Złapała

równie starą podkoszulkę i dodała ją do ubrań, zanim skierowała się z powrotem do łazienki.

Nie była na tyle głupia, by myśleć, że zachowa się racjonalnie teraz, kiedy już go zakosztowała. Seks był potęgą. Z jego powodu wybuchały wojny. Wiedziała, że nie jest na niego uodporniona.

Woda była gorąca i para powoli wypełniała łazienkę. Głęboko westchnęła i odwróciła się do lustra. Zaczęła upinać włosy, wolno, metodycznie, próbując wymazać kilka ostatnich chwil z pamięci.

– Zastanawiam się. – Usłyszała głęboki, męski głos dochodzący zza jej pleców i odwróciła się. W drzwiach stał Leon. Oczy lśniły mu jak czarne diamenty. – Zastanawiam się, ile to razy stałem tutaj w tym samym miejscu i patrzyłem na ciebie, jak przygotowujesz się do kąpieli. Nic mi nie świta. Nie czuję żadnego mrowienia w głowie.

Ogarnęła ją fala gorąca. Nigdy wcześniej nie widział jej nago. Żaden mężczyzna jej nie widział. Ale on oczywiście o tym nie wiedział. Nie miał pojęcia, czym było dla niej to wtargnięcie.

– Mrowienia w głowie? – Odwróciła się, rozpaczliwie szukając ręcznika, czegoś, czegokolwiek, czym mogłaby się zakryć.

– Tak to czasem odczuwam. Kiedy coś wydaje się znajome, a nie mogę tego uchwycić. Jak gdyby mrowienie głęboko w mózgu... Ale to... To nie wywołuje takiej reakcji. Pewnie dlatego, że kiedy patrzę na ciebie, trudno mi w ogóle myśleć.

Przełknęła ślinę. Zapomniała o ręczniku. Zapomniała o wstydzie. Zastygła.

Tak, chciała, by na nią patrzył. Uświadomiła to sobie z niepokojem. Historia uczy, że ludzie tracą rozum, kiedy chodzi o seks. Ponad wszelką wątpliwość była skazana na powtórkę z historii.

– Mówisz bardzo miłe rzeczy – powiedziała cicho.

– Zawsze tak jest?

Potrząsnęła głową.

– Nie mówisz przykrych rzeczy. Ale...

Zrobił krok w jej kierunku.

– Ale nie wielbię cię tak, jak na to zasługujesz? Wyczuwam to. Mam wrażenie, że nigdy w pełni nie doceniałem, jaka jesteś cudowna. – Wpatrywał się w nią otwarcie, bez odrobiny skrepowania. Jak gdyby znajdowali się w rajskim ogrodzie i nagość była zupełnie naturalna.

A ona stała tam całkiem naga, z mocno bijącym sercem i drżącymi kończynami. Czuła się jak przerażona wiewiórka w obliczu potężnego drapieżnika, przed którym nie miała nadziei uciec. Przed którym uciekać nie chciała. Próbowała zdusić niepokojące wrażenie narastające w jej trzewiach.

Zrobił krok w jej stronę, potem kolejny.

– Uważasz, że powinniśmy poczekać. Ale posłuchaj, czuję, że to, co nas łączyło wcześniej, zostało popsute. Nie obchodzi mnie, co się stało. Nie obchodzi mnie, w jakiej byliśmy sytuacji. Czuję, że ty i ja tworzymy dobry związek. Jesteś kobietą, której pragnę. Kobietą, którą poślubiłem. Kiedy i dlaczego straciłem to z oczu, nie ma teraz

znaczenia. Jeśli możesz mi wybaczyć, chcę, byśmy żyli jak mąż i żona. W pełnym znaczeniu tych słów. – Mówił coraz ciszej, coraz bardziej ochryple. – Nie chcę czekać, aż moje żebra się zagoją. Nie chcę czekać, aż odzyskam pamięć, co może nigdy nie nastąpić. Moje życie jest pustą kartą, Rose. Nie mam... Nie mam nic. Nic poza związkiem z tobą, pragnieniem ciebie. Daj mi to. Daj mi coś, co nie będzie pustką.

To było jak spełnienie jej snów. Ziściły się wszystkie jej dziewczęce fantazje. To było jak noc poślubna, która nigdy nie nastąpiła. Oto stał teraz, dając jej nadzieję. Mówiąc to, co zawsze chciała usłyszeć. Nie miała dość siły, by powiedzieć „nie”.

Dotąd była silna, tak długo i na tyle sposobów. Starała się być silna, kiedy umarła jej matka. Pozostała silna w obliczu choroby ojca, jego nieuchronnej śmierci. Nawet wtedy, kiedy poprosił ją, by wyszła za Leona. Nawet jeśli myśl o małżeństwie bez miłości z mężczyzną, który miał w posiadaniu każdą cząstkę jej duszy, omal jej nie zabiła.

Nie mogła poświęcić niczego więcej. Ani chwili dłużej. Leon obiecywał sprawić, by to małżeństwo było udane. Chciał, by została w pełni jego żoną. Jak mogła mu odmówić? Jak mogła odmówić tego sobie?

Tym razem to ona zrobiła krok do przodu. W jego kierunku. Serce miała w gardle. Zrobiła kolejny krok. A potem jeszcze jeden. Jednak to on się do niej zbliżył. To jemu zabrakło cierpliwości. Objął ją w pasie, mocno przytulając. Mogła go poczuć. Całego. Jego ciepło, siłę.

Pragnęła go tak bardzo. Żadne słowa nie mogły oddać głębi jej pożądania, tęsknoty i żądzy. Oplotły jej ciało, jak winorośl oplatała dwór Tannerów, pełznąc coraz wyżej, grożąc, że ją pochłoną. Uniemożliwiając jej oddychanie i myślenie.

– Czy ty się mnie boisz, Rose? – Jego głos pełen był czułości i troski. – Patrzysz na mnie jak na jakiegoś potwora.

– Nie na ciebie, na to, co jest między nami.

Pogładził kciukiem jej kość policzkową.

– Czy zawsze tak było?

– Dla mnie tak – powiedziała zduszonym głosem. – Dla mnie zawsze tak było.

– Myślę, że i dla mnie.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Być może okazuję to, co czuję, inaczej niż inni. Ale to nie znaczy, że nic nie czuję.

– Nic nie mów – wyszeptała. – Pocałuj mnie.

Nie zawahał się. Dotknął jej ust, a ją ogarnął płomień. Całe pragnienie, pożądanie, jakie czuła tam na tarasie, teraz jeszcze wzrosło. Nie próbowała już walczyć, nawet przez chwilę. Była przez niego całkowicie zniewolona. Jeśli to była wojna, to została pokonana.

Przycisnęła dłonie do jego piersi, napawając się twardością jego mięśni, dowodem jego siły. Rozpięła guziki jego koszuli, rozsuwając jej poły, gładząc palcami jego nagą skórę. Uroda Leona wstrząsnęła nią tamtego dnia, kiedy wszedł do biblioteki z gołym torsem. A teraz go dotykała.

Palce jej drżały, kiedy przyciskała je do jego skóry, przesuwając je wzdłuż muskułów, szorstkiego owłosienia jego klatki piersiowej. Był wszystkim, czym powinien być mężczyzna. Pragnęła go. Zawsze i tylko jego.

Przytrzymał dłonią tył jej głowy, wsuwając głęboko język w jej usta. Całował ją wolno, leniwie. Drugą rękę przesunął w dół, by władczym gestem objąć jej biodra. To nie był uścisk mężczyzny, który nie był pewien, czego chce. Chciał jej. Nieważne, co się stało w przeszłości. Liczyło się teraz. Zacisnęła mocno powieki, wlewając w ten pocałunek całą siebie.

Nie wiedziała, co robi. Nie miała praktycznych umiejętności w sztuce uwodzenia. Nie miała nic poza swoją namiętnością. Wątpiła, czy istniała gdzieś kobieta, która czuła wobec Leona Caridesa taką namiętność, jak ona. Wątpiła, czy istniała kobieta, która czuła taką namiętność wobec jakiegokolwiek mężczyzny. Brak doświadczenia nadrabiała z nawiązką siłą swego pożądania.

Ściągnęła mu koszulę z ramion, zachwycając się ich kształtem. Czy żył gdzieś inny mężczyzna tak doskonale zbudowany? Tak doskonale stworzony dla niej. Powieki wciąż miała zaciśnięte, próbując powstrzymać łzy.

W wyobraźni mogła kontrolować swoją namiętność. Nocą w łóżku, kiedy wyobrażała sobie, że jest z nim, że on dotyka jej ciała, to ona dyktowała ruchy, wszystkie gesty, kontrolowała to, jak szybko wszystko się działo. Na jawie nie panowała nad tym, co robiła. A jej pragnienie było niczym gwałtowny, dziki płomień. Zatrważający. Radosny.

Oszałamiający. Tak bardzo przewyższał to, co sobie kiedykolwiek wyobrażała.

Wszystko działo się tak szybko. Ręka spoczywająca dotąd na jej pośladku teraz zagłębiała się między jej uda. Wystarczył prosty dotyk, pocałunek i traciła nad sobą panowanie. To tego pragnęła. Dzikości. Nie było nic poza Leonem. Nic poza Rose. Nic poza skrzącą się między nimi żądzą, gorącą i nieopanowaną.

Wydał pomruk, przesuwając rękę w dół na jej udo, oplatając jej nogą swoje biodro. Westchnęła, a on uniósł ją i ruszył z łazienki w stronę łóżka.

– Wanna – powiedziała, oszołomiona.

Położył ją na łóżku, a sam wrócił do łazienki, by zakręcić wodę. Miała więc chwilę na to, by zebrać myśli. Uciec. Ale pozostała na miejscu.

Pojawił się zaraz z powrotem, wypełniając sobą drzwi. Z przodu jego dżinsów widać było wyraźne wybrzuszenie – absolutny i całkowity dowód na to, że naprawdę jej pragnął. Przygryzła wargę.

– Znowu ta mina – powiedział łagodnie. – Proszę, nie bój się mnie, *agape*.

Podszedł do łóżka, z dłońmi na suwaku dżinsów.

– Chcę tylko sprawić, byś poczuła się dobrze. Chcę stworzyć nasze wspólne wspomnienie. Chcę... chcę, żebyś poczuła ze mną bliskość.

Próbowała powiedzieć mu, że też tego chciała. Ale nie mogła sformułować słów. Nie mogła wydobyć głosu. Nic nie przechodziło przez jej zaciśnięte gardło.

– Czasem zastanawiam się, czy ty także straciłaś pamięć – powiedział, rozpinając wolno dżinsy. Serce omal jej nie stanęło.

– Nie straciłam. Tylko że... jesteś inny. To jest inne.

– Przepraszam. – Ściągnął dżinsy przez wąskie biodra. Był taki piękny. Taki męski. Taki... olbrzymi.

– Za co? – zdołała wydobyć słowa z suchego gardła.

– Za to, jaki byłem.

Położył się obok niej, przywierając do niej, przyciągając jej nagie ciało do siebie. Przesunął po jej krągłościach dłońmi, ciepłymi, dużymi i kojącymi. Odkryła, że nie była już tak zdenerwowana. Czuła tylko pożądanie. Wypełniała ją niespokojna, przemożna, bolesna żądza.

– Co lubisz? – spytał szeptem.

– Ciebie – powiedziała. To była najgłębsza i najprostsza prawda.

– Z pewnością lubisz coś szczególnie.

– Wszystko, co robisz. Czym jesteś. Tego chcę. To wszystko, czego kiedykolwiek chciałam.

To wyznanie płynęło z jej wnętrza. Z głębi duszy. I nie mogła się wstydzić.

– Chyba jesteś dla mnie zbyt dobra. Powinnaś sprawić, bym przed tobą pełzał. Bym cię błagał.

Pochylił się, wyciskając na jej szyi pocałunek.

– To ja zaraz będę błagać – powiedziała bez tchu.

– Nie ma potrzeby. Jestem na twojej łasce, jestem twoim bezwolnym niewolnikiem. – Wędrował ustami po jej szyi, piersiach, jego oddech ogrzewał jej uwrażliwione sutki.

Potem obrysował językiem jeden z nich, zanim wziął go głęboko do ust, wywołując dreszcze. Westchnęła, wijąc się pod tą pieszczotą.

– Jesteś bardzo wrażliwa – powiedział ochryple. Uśmiech wykrzywił mu usta. – I nie pytaj, skąd to wiem. Po prostu wiem.

Nie zamierzała go o nic pytać. Jej mózg nie mógłby zebrać odpowiedniej ilości komórek wymaganych, by cokolwiek powiedzieć.

Jednak udało jej się przemówić.

– Twoja arogancja nie zna granic.

– Wystawiam cię na straszną próbę – powiedział z uśmiechem. – Widzę to. Ale czuję, że to ci się podoba.

Przeniósł swoje zainteresowanie na drugą pierś, posyłając kolejny dreszcz przyjemności wprost do jej mózgu. Zesztywniała, rozwarła nogi, napierając na jego udo, w poszukiwaniu ulgi od napięcia, jakie w niej rosło.

– Jesteś taka niecierpliwa – powiedział. – Ale mam tylko tę jedną szansę zdobyć wspomnienie naszego pierwszego wspólnego razu. Jeśli nigdy nie odzyskam wspomnień, to jest wszystko, co będę miał. Nie zamierzam się spieszyć.

Lizał i całował delikatną skórę jej brzucha, przenosząc się ustami na wewnętrzną stronę ud, zanim wsunął język do jej wnętrza. Krzyknęła. To doznanie poddawało jej ciało katuszom, rozkosz falami drgała w niej. A kiedy było po wszystkim, była zadyszana, drżąca i gotowa na więcej. Gotowa na wszystko.

– Pragnę cię – wydyszała.

– Jeszcze nie skończyłem – powiedział z ustami zanurzonymi w niej.

– Chcę... – wyszeptała. – Chcę robić ci wszystko to, co ty mnie.

Chciała zakosztować każdego milimetra jego męskości. Podziwiać to, jak był zbudowany. Napawać się długo oczekiwaną fantazją, która się ziściła.

– Nie. To moja kolej.

Rozkoszowała się tym doznaniem. Nie mógł wiedzieć, że tego potrzebowała. Że potrzebowała wstępu, momentu na przygotowanie się. Ale wyczuł to.

Rozkosz narastała znowu i jeszcze raz szczytowała. Pragnąc go całego.

– Jeszcze – powiedziała zdyszana.

– Chcesz poczuć mnie w sobie? – wymamrotał, jak gdyby dostał wreszcie tego drinka, na którego miał ochotę od tak dawna. Jak gdyby to ona była tym trunkiem, którego tak długo pragnął. Upił się nią, jej ciałem. Żądzą.

– Tak.

Uniósł się i usadowił między jej udami, całując namiętnie usta. Przygotowała się, bezwiednie spinając mięśnie, a on wbił się w nią głęboko aż do końca. Przeciął ją ból, ostry i niespodziewany. Wiedziała, że może trochę boleć, ale to było o wiele bardziej dotkliwe. W końcu Leon nie był jakimś ułomkiem.

Przywarła do jego ramion, wbijając mu paznokcie w skórę i próbując złapać oddech. Wpatrywał się w nią, oczy miał nieprzeniknione, bez wyrazu. Napiął biodra i przestraszyła

się, że chciał się wycofać, ale zamiast tego on znowu wszedł w nią z pomrukiem.

A wtedy byli już straceni. W pożądaniu. W tej intensywnej, pierwotnej żądzy, która zawładnęła obojgiem. Zapomniała o bólu. Zapomniała o stresie. O wszystkim za wyjątkiem rozpaczliwego pragnienia spełnienia. Przebiegała koniuszkami palców po jego plecach w dół ku jego muskularnym pośladkom i znowu w górę. Przechyliła głowę i całowała go w szyję. Leon z desperacją trzymał się na wodzy, bardzo bliski utraty kontroli. Czuła, jak jego mięśnie zaczynają drżeć, jak zbliża się do spełnienia. Tracąc panowanie, przynaglał ją. Krzyknęła, wygięła się w jego stronę. Głębszy, jeszcze potężniejszy orgazm wstrząsał nią, kiedy jej wewnętrzne mięśnie zaciskały się na nim.

Była oszołomiona. Wzburzona. Kompletnie i całkowicie na łasce tego, co właśnie między nimi zaszło. Z trudem przypominała sobie, jak się nazywa. Przez pełen egzaltacji moment wyobraziła sobie, że tak właśnie musiał się czuć Leon. Oczyszczony. Nowy. Odmieniony.

– Twoje żebra – powiedziała, przypominając sobie nagle, że był ranny. Chciała dotknąć jego boku, ale on chwycił i przytrzymał jej rękę. Oczy miał teraz bardziej przytomne, a minę poważną.

– Powiedz mi – wciąż na niej leżał, przytrzymywał jej nadgarstek w żelaznym uścisku – jak to możliwe, że moja poślubiona dwa lata temu żona była nadal dziewicą?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jego żona była dziewicą. Nie było co do tego najmniejszej wątpliwości. Przynajmniej była nią jeszcze kilka chwil temu. Nie wiedział tylko, dlaczego.

Była piękna i niesamowicie go pociągała. Co więcej, ożenił się z nią. To nie miało sensu.

Zdjęty trwogą odwrócił się do niej z bijącym sercem.

– Nie chciałaś mnie? Czy teraz wziąłem cię siłą?

– Wiesz, że nie. Powiedziałam przecież, że cię pragnę.

– Więc dlaczego nie skonsumowaliśmy naszego małżeństwa?

Odsunęła się od niego, wślizgując się pod koce, znikając pod nimi całkowicie.

– To ty nie chciałeś mnie.

– Jak to możliwe?

– Nie wiem, ale w prawdziwym życiu, jakkolwiek chcesz je nazwać, Leon Carides nie chce Rose Tanner. Nie wiedziałeś tego. Ale ja wiedziałam. – Wystawiła twarz spod koca. – Przepraszam.

Zajęło mu chwilę, zanim przeanalizował te słowa.

– Jesteś moją żoną.

– Powtarzasz to, jak gdyby to coś znaczyło, ale wierz mi, Leonie, przez ostatnie dwa lata to nic dla ciebie nie znaczyło.

– Chcę, żeby znaczyło. – Nie wiedział, skąd pochodziła ta pewność, ale tak to czuł.

– Możesz nie chcieć. Kiedy przypomnisz sobie, dlaczego nie chciałeś wcześniej.

– Dlaczego nie chciałem?

– Nie wiem – powiedziała żałośnie.

– Zacznijmy od początku. Dlaczego wzięliśmy ślub?

– Z powodu domu. Tego domu. Z powodu firmy, którą zarządzasz. I dla mojego ojca. On umierał, a ty byłeś dla niego jak syn. Kochał cię, Leonie. Chciał, żeby to wszystko było twoje. Myślę... że cieszył się, wiedząc, że się mną zaopiekujesz. Nikomu na świecie nie ufał tak jak tobie.

Leon poczuł ucisk w sercu. Jej ojciec ufał mu, zależało mu na nim. A on co zrobił?

– Rose – spytał ponuro – kiedy wychodzę, co takiego robię?

Nie odpowiedziała od razu.

– Lubisz alkohol.

– Co jeszcze? – spytał ochryple.

– Lubisz... lubisz kobiety.

Poczuł ból w piersi, w mózgu, w żebrach. W całym ciele.

– Zdradzałem cię.

– Nasze małżeństwo nie jest konwencjonalne. Jak już się przekonałeś, nigdy ze mną nie spałeś. Nigdy wcześniej. Pocałowałeś mnie tylko w dniu naszego ślubu i to wszystko. I powiedziałeś mi... Powiedziałeś mi, że to nie musi niczego zmieniać. Oczekiwałeś, że ja też mogłabym wychodzić

i znaleźć sobie kochanka. Ale jesteś moim mężem, Leonie, i ja nie mogłabym...

Była taka kochana. Taka młoda, niewinna... Nie miał pojęcia, dlaczego tak postępował, ale był sobą zniesmaczony. Otrzymał dar: tę kobietę. Żonę. I potrafił ją tylko zaniedbywać.

– Chcę to naprawić – powiedział w końcu. – Mamy szansę to zmienić, rozpocząć nowe życie. – Potrząsnął głową, słowa miały gorzki smak. – Ty pamiętasz wszystko. Wiesz dokładnie, kim jestem. Wiesz, co ci zrobiłem. Nie zasługuję na twoje wybaczenie.

– Powinnam ci była powiedzieć na początku o naszym małżeństwie. Ale... – Mrugała, próbując powstrzymać łzy. Był wściekły na siebie, że doprowadził ją do płaczu. Czuł, że zdarzało się to nieraz.

– Nie chciałam, byś wiedział, bo pewnie miałam nadzieję, że to może się wydarzyć. Ale to była z mojej strony manipulacja.

– Nie jestem zły. Nie na ciebie. Ożeniłem się z tobą dla tego domu, dla firmy twojego ojca i żeby go udobruchać, a co ty z tego masz?

– Jeśli rozwiedziemy się po pięciu latach, dostanę dom – powiedziała z trudem. – Ale pewnie chciałbyś, byśmy pozostali małżeństwem, a wtedy wszystko pozostanie także twoje. Nie żyliśmy jak typowa małżeńska para. Myślę, że dla ciebie to nigdy nie był problem.

– Teraz to jest dla mnie problem. I nie jestem na ciebie zły. Ile mam lat, Rose?

– Trzydzieści trzy.

– Jestem starszy od ciebie o dziesięć lat. Odpowiedz mi... kiedy za mnie wyszłaś, czego oczekiwałaś?

Rumieniec przepłynął jej po policzkach, odwróciła się od niego.

– Wyobrażałam sobie, że coś takiego jak dziś wieczorem wydarzy się w czasie naszej nocy poślubnej.

– A więc nie powiedziałem ci, że zamierzam prowadzić życie singla aż do chwili, kiedy wypowiedziałaś przysięgę małżeńską?

– Tak.

– Więc próbowałaś tylko domagać się tego, co prawnie ci się należało. Musimy spróbować to naprawić. Wspólnie.

– A co będzie, jeśli odzyskasz pamięć?

– Nie stracę tych wspomnień tylko dlatego, że odzyskam dawne. Nic nie zmieni tego, co jest między nami teraz. – Wyciągnął rękę i pogładził kciukiem jej policzek, tę niesamowicie miękką skórę. – Jak kiedykolwiek mógłbym wrócić do życia obok ciebie bez pragnienia, by dotykać cię nieustannie? Jak mógłbym wrócić do łóżek innych kobiet, kiedy twoje jest jedynym, w którym pragnę być?

Pochylił się i pocałował ją. Przez resztę nocy już nie rozmawiali.

Lekarz polecił Leonowi spędzać na słońcu kilka godzin dziennie, by zapobiec niedoborowi witamin. Ale on wolał pozostawać w domu niż wysiadywać na tarasie. W domu z Rose, nagą w jego ramionach, kiedy dawał jej rozkosz wciąż na nowo.

Nie mógł się nią nasycić. Tą kobietą, której wcześniej nawet nie dotknął. Którą poślubił i zostawił nietkniętą. Nie mógł zrozumieć, dlaczego tak robił. Bo w tym momencie chciał ją trzymać przy sobie blisko nieustannie. Miał na jej punkcie obsesję.

Rozejrzał się dookoła. Miał ten dom. Miał Rose. A jednak nigdy tu nie bywał. Nigdy jej nie dotknął. Znikał i sypiał z innymi kobietami. Prócz wstydu, gdzieś tam pod nienawiścią za to do siebie samego krył się... niepokój. Dlaczego? Dlaczego nigdy się do niej nie zbliżył? Dlaczego się powstrzymywał?

– Jak się czujesz?

Odwrócił się i ujrzał w drzwiach Rose w zwiewnej kwiecistej sukience. Droczyła się z nim, odsłaniając smukłą nogę. Na ten widok łatwo było odsunąć pytania i niepokoje na bok. Miał ochotę zadrzeć jej sukienkę i zanurzyć twarz między jej udami.

– Przynajmniej mogę już się ubrać.

Szelmowski błysk tańczył w jej błękitnych oczach.

– A ja wolałabym cię raczej rozebrać.

– Cieszę się, że tak myślisz, *agape*.

Wkroczyła na taras, a on spróbował wstać, ale przeszył go tępy ból.

– Nie rób tego. – Wyciągnęła do niego rękę. – Siedź sobie. Mamy mnóstwo czasu na... pieszczoty później.

– Chcę cię dotknąć teraz.

Wyciągnęła dłoń. Chwycił jej smukłe palce, wywołując dreszcz niczym wyładowanie elektryczne.

Nigdy nie miał dość. Jak mógłby kiedykolwiek mieć? Może nigdy nie pozna odpowiedzi na pytanie, kim był. Ale miał ją. Była jego drogowskazem, jego fundamentem.

Uśmiechnęła się, a on poczuł wzruszenie.

– Dlaczego właśnie historia? – spytał.

– Co? – zamrugała.

– Co cię skłoniło do studiowania historii? – Skoro nie mógł zerwać z niej ubrania, chciał, by się obnażyła w inny sposób. Była wszystkim, co miał. Wypełniała mu myśli, ciało, duszę. Nie było nic innego i nawet nie był pewien, czy go to obchodziło.

– Lubię badania – powiedziała. – A kiedy badasz przeszłość, możesz osiągnąć wiele w... ciszy. Czytając. Zgłębiając piwnice i strychy starych domów i bibliotek.

– Lubisz być sama?

Zmarszczyła brwi.

– Lubię mieć czas na myślnie. A... badanie tekstów jest bardziej... bezpieczne niż zajmowanie się prawdziwymi ludźmi.

Miał wrażenie, że odnosiła to do czegoś więcej niż tylko historia.

– To dlatego nigdy nic mi nie powiedziałaś? – spytał. – Na temat mojego zachowania?

– Pobraliśmy się dla firmy i domu. Nigdy nie wydawało się...

– To nie jest jedyna przyczyna – powiedział ochryple. – Wiem, że nie.

Pociągała go. Musiała pociągać go i wcześniej. Był o tym przekonany.

– O ile wiem, była – powiedziała chłodno. – W każdym razie dla ciebie.

Nie zasługiwał na nią. Był pewien tylko kilku spraw, ale ta była jedną z nich.

– Nie wydaje mi się.

Coś trzymało go z dala od niej. Coś, przez co pozostała dziewicą, a on przebywał poza domem tak często, jak to było możliwe. Jakaś jego część chciała się tego dowiedzieć. Ale większa część jego po prostu chciała, żeby sprawy pozostały takie, jakie były. Bo tu i teraz miał ją. Nie chciał jej nigdy stracić.

Przez następne tygodnie wszystko układało się idealnie. A jeśli Rose czuła lekki niepokój, zawsze obecny i złowieszczy, na dnie serca, starała się go ignorować. Leon był... najbardziej opiekuńczym i troskliwym mężczyzną, jakiego spotkała. A co do seksu... Cóż, był o wiele lepszy od jej wyobrażeń. Był niesamowity. On był niesamowity. Między nimi było tyle pasji, że trudno sobie było wyobrazić, by kiedykolwiek mogła wygasnąć. Czuła się jak świeżo po ślubie. Po dwóch latach. Zdawało jej się, że płynęła przez życie. Była szczęśliwa. Może tylko odrobinę niespokojna...

Próbowała właśnie odszukać Leona, krążąc po domu. Poruszał się już znacznie swobodniej i rozpoczął wędrówki po posiadłości. Nadal nic nie pamiętał, ale czuł się już o wiele lepiej i zajął się poznawaniem na nowo każdego metra ziemi.

– Proszę pani. – Podeszła do niej gospodyni z zaniepokojoną twarzą. – Ktoś przyszedł do pana Caridesa.

Rose potrząsnęła głową.

– To niemożliwe. Leon nie może się z nikim widzieć. Nie chcemy, żeby ktokolwiek dowiedział się o jego amnezji.

– To jest... to jest kobieta.

Rose zamarła.

– Tak?

– Kobieta. Adwokat. I dziecko.

Rose nawet nie odpowiedziała. Zanim mogła cokolwiek pomyśleć, już biegła prosto do drzwi frontowych, a serce biło jej tak mocno, że z trudem mogła oddychać. Biegła tam z nadzieją, że gospodyni wszystko zmyśliła. Że nikt nie stał przy drzwiach. Że było tam pusto i wszystko było takie, jak kilka minut wcześniej. Idealne, piękne, a cały jej świat nie walił się właśnie w gruzy.

Kobieta była piękna. Blondynka, wysoka, profesjonalnie umalowana. Ubrana z prostotą, ale efektownie. Każdy element jej stroju wydobywał jej koloryt, kształty, podkreślał urodę. Mężczyzna obok niej miał ponurą minę i nosił modny garnitur. Przed nimi stał fotelik samochodowy, cień padał na siedzące w nim dziecko, zasłaniając jego buzię.

– Jestem żoną Leona Caridesa – odezwała się Rose, głos jej drżał. – Co tu się dzieje?

– Moja klientka ma coś do omówienia z panem Caridesem – odezwał się adwokat; kobieta stała, milcząc.

– Mąż miał niedawno poważny wypadek samochodowy. Nadal dochodzi do siebie.

– Mimo to myślę, że będzie chciał usłyszeć to, co musimy mu powiedzieć.

– Ja chcę to usłyszeć.

– Jeśli on zgodzi się na to, by poznała pani szczegóły, z pewnością możemy spełnić tę prośbę.

– Nie widzę powodu, żeby się krygować – odezwała się kobieta. – Chcę zobaczyć się z Leonem. Chcę mu oddać jego dziecko.

Rose wiedziała, co się dzieje. Od momentu, gdy usłyszała, kto przyszedł, wiedziała. Ale wciąż nie chciała w to uwierzyć.

– Przepraszam – powiedziała, prosząc o wyjaśnienia, których tak naprawdę nie potrzebowała. – Co takiego?

– To jego dziecko – powiedziała kobieta. – Nadszedł czas, by wziął za nie odpowiedzialność.

Kiedy usiedli po chwili w gabinecie Leona, Rose była oszołomiona. Leon nie wyglądał wcale lepiej. Wpatrywał się z twarzą bez wyrazu w kobietę, która utrzymywała, że jest matką jego dziecka. Dziecka ledwo czteromiesięcznego.

Na tę myśl Rose z trudem powstrzymała się od histerycznego płaczu. Tak, wiedziała, że bywał z innymi kobietami w trakcie ich małżeństwa. Ale nigdy nie musiała się z tym zmierzyć w tak namacalny sposób.

Dziecko nie wydało z siebie na razie żadnego dźwięku, było jak mała lalka w foteliku. Dziewczynka; różowy kocyk spowijał jej uśpioną postać. Miała ciemne włosy, długie

rzęsy ocieniały jej policzki. Była śliczna. I była dzieckiem Leona. Leona i April. Takie imię nosiła ta kobieta. Rose zrobiło się niedobrze.

Prawnik mówił, podkreślając oczywiste szczegóły umowy, którą Leon wcześniej zawarł z April. Leon niewiele mówił. Rose miała za to wiele do powiedzenia, ale to nie był odpowiedni moment. Nadal próbowali ukryć to, że Leon stracił pamięć, co było trudne, kiedy siedział koło byłej kochanki, której sobie najwyraźniej nie przypominał. Obok dziecka, którego również nie pamiętał. Ale wszystko tu było, przed ich oczami: uznanie ojcostwa, wynik badania DNA i umowa, powierzająca April wyłączną opiekę nad dzieckiem przy wsparciu finansowym ze strony Leona.

– Wiem, co uzgodniliśmy – powiedziała April. – Ale nie potrafię się nią zajmować. Co więcej, nie chcę. Myślałam, że było warto. Zwłaszcza z tymi pieniędzmi, które mi płaciłeś. Ale nie mogę. Czekałam na jakiś... instynkt macierzyński, który zacznie działać. Coś, co by mną zawładnęło i zmieniło mnie. Ale nie zmieniłam się – powiedziała ze smutkiem. Bezbarwnie. – Mogłabym zatrudnić nianię. Dawałeś mi wystarczająco dużo pieniędzy, ale... chcę dla niej czegoś lepszego. Zamierzałam ją oddać do adopcji, ale uznałam, że muszę najpierw porozmawiać z tobą. Chcę się zrzec swoich praw rodzicielskich na twoją korzyść.

– Oczywiście nadal będzie otrzymywała alimenty – dodał prawnik.

– Oczywiście – powiedziała Rose łamiącym się głosem.

– Tak – powiedział Leon, z trochę większym zaangażowaniem. – Oczywiście.

– Jeśli wszystko jest w porządku, panie Carides, z przyjemnością powierzamy małą Isabellę pańskiej opiece.

Rose chciała wstać i krzyczeć. Zaprotestować. Odesłać dziecko gdzie indziej, dokądkolwiek, byle nie do jej domu. To nie było fair. Układali sobie razem życie, ona i Leon. To ona powinna mieć jego dzieci. Nie ktoś inny. Jego DNA nie powinno się mieszać z genami innej kobiety, tworząc coś tak pięknego. Powinno się mieszać z jej genami. To powinno być jej dziecko.

Ale kiedy spojrzała na tę małą uśpioną dziewczynkę, poczuła tylko smutek. To nie była wina Isabelli, że matka nie mogła sią nią zajmować. To nie była jej wina, że jej ojciec był niefrasobliwy i że ma żonę, którą ta nieostrożność zraniła. Wszyscy obecni w pokoju dorośli dokonali swoich wyborów. Rose wybrała małżeństwo z Leonem. On wybrał sypianie z April. A ona wybrała Leona, wiedząc, że był żonaty. Tylko Isabella niczego nie wybierała. I bez względu na to, jak bardzo Rose była zła, nie czuła złości do dziecka.

– Oczywiście, że ją chcę – powiedział Leon, a głos mu się łamał.

Nie spytał Rose, czego chciała ona. Ale nie mogła go za to winić. To było jego dziecko. Jego ciało i krew. Jak mógł pozostawić taką decyzję komuś innemu? Nie mógł. Rozumiała to.

Ale nadal była wściekła.

Milczała. Nie odezwała się ani słowem, kiedy Leon i April podpisywali dokumenty, które nie obejmowały Rose, bo dlaczego by miały? Nie była rodzicem dziecka. Była tylko żoną Leona. Dlaczego miałaby w ogóle się liczyć?

– Dziękuję – cicho powiedziała April. – Nie jestem z siebie dumna.

Rose nie obchodziła duma tej kobiety. Nie miała w sobie współczucia. Ale Leon zdawał się nie cierpieć na podobną przypadłość.

– Robisz to, co uznałaś za najlepsze – powiedział. – Powinnaś być z tego dumna.

Kobieta przechyliła głowę.

– Wydajesz się inny – powiedziała. – Chociaż nie znaliśmy się aż tak dobrze.

– Przestałem pić.

– Może to to.

Potem April przeniosła uwagę na Rose. Chociaż Rose bardzo tego nie chciała. Chciała tej kobiety nienawidzić. Ale ujrzała w jej oczach zmęczenie i głęboki smutek.

– Przepraszam – April skierowała te słowa do Rose.

– Nie ma pani za co przepraszać – powiedziała Rose, zdumiona, że mogła tak pomyśleć. – Leon musi odpowiedzieć za swoje czyny, pani nie musi. Pani mi niczego nie przysięgała.

– Cóż, myślę, że próbował trzymać to wszystko z dala od pani. Ale nie mogłam oddać jej do adopcji bez...

– Rozumiem. Cieszę się, że przyszła pani do nas. – Nie miała pewności, czy mówi prawdę. Ale to były właściwe

słowa.

April i jej prawnik wyszli z gabinetu. Kobieta nie obejrzała się za siebie. Ani na Leona, ani na Rose, ani na dziecko, wciąż śpiące w swoim foteliku.

Rose czuła, jak gdyby mała różowa bomba wybuchła między nimi. Wcześniej wszystko się układało. Ale bez względu na to, czy Leon pamiętał, czy nie pamiętał przeszłości, ona istniała. To był niepodważalny dowód na to.

– Nie mamy żadnych rzeczy dla dziecka – odezwał się w końcu Leon, przełamując panującą ciszę.

– Więc to w tym kierunku zmierzasz? – syknęła.

– Co chcesz, żebym ci powiedział? Nic z tego nie pamiętam. Najwyraźniej wiedziałem o dziecku, Rose... podpisałem tamte dokumenty. To były moje podpisy. Zrzekłem się praw do własnego dziecka.

– Dziecka, które miałeś z inną kobietą w trakcie naszego małżeństwa.

– Tak – powiedział ostrym tonem. – Chociaż to nie jest dla ciebie niespodzianka, że sypiałem z innymi kobietami.

– To jest dla mnie niespodzianka – powiedziała, jej głos wznosił się razem z histerią rozpętującą się w jej piersi – że miałeś dziecko z kimś innym. To jest dopiero sekret, który należy trzymać w tajemnicy.

– Mnie bardziej przygnębia to, że najwyraźniej nie chciałem mieć nic wspólnego z Isabellą.

– Cóż, wyobrażam sobie, że chciałeś uniknąć tego scenariusza.

– Jaki człowiek tak robi? – spytał. – Jaki człowiek płaci kobiecie za to, by trzymała dziecko z dala od niego?

– Ty – powiedziała Rose, nie dbając o to, że jest okrutna. Nie dbając o to, że jej słowa ranią. – Najwyraźniej ty.

– Zaczynam myśleć, że nic o sobie nie wiem – powiedział głucho.

Nie współczuła mu. Odmówiła sobie tego.

– Mam takie samo wrażenie – powiedziała.

Obróciła się na pięcie i wypadła z gabinetu, robiąc najbardziej okrutną rzecz, jaką mogła zrobić. Pozostawiając Leona samego z jego myślami. I z jego dzieckiem.

Leon wpatrywał się w śpiącą w foteliku dziewczynkę. Emocje przetaczały się w nim niczym burzowe chmury. Kim był? Jaki człowiek trzyma żonę w zaciszu wiejskiej posiadłości, prowadząc życie, jak gdyby nie istniała? Jaki człowiek powołuje na świat dziecko i nie chce go nigdy widzieć? Z dokumentów wynikało, że ani razu nie spojrzał na swoją córkę. Nie znał nawet płci własnego dziecka.

Co robić, kiedy odkrywasz, że jesteś potworem? Bo musiał być potworem. Nie było innego wytłumaczenia. Prawdziwi mężczyźni nie opuszczają tak swoich dzieci. Nie płacą za to, by pozbyć się własnego ciała i krwi.

Nagle znalazł się na kolanach, serce biło mu tak mocno, że ledwo mógł oddychać. Spojrzał na dziewczynkę śpiącą w foteliku. Taką malutką, taką piękną. Opuszczoną przez jedynego rodzica, jakiego znała, przyniesiona, by pozostać z mężczyzną, który zrzekł się jej, jak gdyby była

niechcianym przedmiotem, którym nie życzył sobie zagracać swego domu.

– Przepraszam – powiedział z rozpaczą. – Przepraszam za to, jaki byłem. Ale nie opuszczę cię. Naprawię to wszystko. Będę ojcem, na jakiego zasługujesz. Będę mężczyzną, na jakiego obie zasługujecie.

Nie wiedział, jak długo tak pozostał, na podłodze, wpatrując się w dziewczynkę. W końcu zaczęła się wiercić i rozpłakała się, rozbudzona. Szeroko otwarte, jaskrawo niebieskie oczy, zupełnie inne niż tego oczekiwał, wpatrywały się w niego tak, jak gdyby był jej wrogiem. Po czerwonej rozzłoszczonej buzi zaczęły płynąć łzy. Zalała go fala paniki. Podniósł z podłogi fotelik, krzywiąc się z bólu. Musiał kogoś znaleźć. Kogokolwiek. Nie chciał brać jej na ręce. Bał się, że zrobi jej krzywdę. Nie pamiętał, jak się trzyma dziecko. Może nigdy tego nie wiedział.

– Rose! – Wypadł z gabinetu na korytarz. – Rose, jesteś mi potrzebna.

Wyszła z biblioteki, blada i z zaczerwionymi oczami.

– O co chodzi?

– Dziecko płacze.

– Tak – odparła, krzyżując ramiona. – Słyszę.

– Nie wiem, co robić.

Stała jak wrośnięta.

– Nie jestem pewna, co chcesz, żebym z tym zrobiła.

– Pomóż mi.

Wciąż stała bez ruchu. Ale w końcu, kiedy płacz Isabelli wypełnił powietrze, jej twarz złagodniała.

– Nie zamierzam ci pomagać. Ale pomogę jej.

Podeszła i stanęła tuż przed nim.

– Postaw fotelik.

Usłuchał, a ona przyklękła, odpięła pasy, którymi dziecko było przypięte, i wyjęła je z fotelika, unosząc do góry i przytulając do piersi. Na ten widok Leon poczuł ucisk w piersi. Nie mógł się poruszyć.

– Może być głodna. – Łza spływała po policzku Rose, a on poczuł do siebie pogardę. Dwie kobiety jego życia były przed nim, łkając, a on nie mógł zrobić nic, by to powstrzymać.

– Dobrze się czujesz? – To nie było właściwe pytanie. Wiedział to od razu, jak tylko je zadał. Zacisnęła usta, a jej oczy zalśniły zimnym blaskiem.

– Nie wiem, jak się zajmować dzieckiem. Nie wiem, co robić. Nie chcę tego – powiedziała załamującym się głosem.

Nie było na to odpowiedzi. Zastanawiał się, co by odpowiedział, gdyby był w posiadaniu swoich wspomnień.

– Po pierwsze, poślę kogoś ze służby, by kupił rzeczy dla dziecka – powiedział. Nie wiedział, co teraz nastąpi. Uświadomił sobie, że zaczął to zdanie, sugerując, że ma listę spraw do zrobienia. Ale z trudem mógł zebrać myśli wokół tej jednej.

– To świetnie – powiedziała chłodno. – Proszę tylko... zabierz ją. – Zrobiła krok do przodu i wepchnęła mu dziecko w ramiona.

Chwycił je i przytulił mocno. Mógł tylko wpatrywać się w nią, zdumiony przerażeniem, które go ogarnęło. Jak

gdyby to był tygrys ludożerca, a nie mała dziewczynka.

Kiedy poniósł wzrok i spojrzał w górę, Rose zniknęła.

Pozostał sam ze swoją córką.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rose czuła się, jak gdyby cała składała się z bólu. Spędziła cały dzień w łóżku, zwinięta w kłębek. Kupka nieszczęścia, której nie można było poruszyć. Uznała, że Leon sam zadbał o potrzeby Isabelli. Czuła się winna z tego powodu. Ale nie na tyle, by ruszyć się z łóżka.

To nie znaczyło, że miała jakiekolwiek doświadczenie z dziećmi. Nikt z jej znajomych nie miał ich jeszcze. Sama była jedynaczką i nigdy nie próbowała być opiekunką do dzieci. Nie mogła mu zaoferować żadnej pomocy. Dom pełen był służby. Na pewno coś wymyślił.

Zignorowała miażdżący ciężar, jaki niosła ze sobą ta myśl. Nie wiedziała, jak się z tym uporać. Nie wiedziała, jak mu wybaczyć.

Drzwi do jej pokoju otworzyły się i usiadła, przyciskając koc do piersi, choć była całkowicie ubrana.

– Czego chcesz? – spytała, nie zadając sobie trudu, by złagodzić ton, kiedy Leon wszedł do pokoju, zatrzaskują za sobą drzwi.

– Czy będziesz nadal się na mnie złościć?

– Prawdopodobnie.

– Nic nie mogę na to poradzić. Nie mogę cofnąć czasu.

– A ja nie mogę nic poradzić na to, że tak strasznie się czuję. Nie rozumiem, jak mogłeś zrobić coś takiego.

Wtedy wybuchnął. Wylała się z niego cała złość, jaką gromadził w sobie od czasu wypadku.

– Ja też nie wiem, jak mogłem zrobić coś takiego, Rose. Nie przypominam sobie tego. Nie przypominam sobie, jakie mogły być przyczyny. Dlaczego nie było mnie w twoim łóżku? Dlaczego odrzuciłem własne dziecko? Nie znam odpowiedzi na te pytania. Wszystko zniknęło. Mam w głowie czarną dziurę. To są konsekwencje moich czynów i rozumiem to. Rozumiem, że nie jestem niewinny tylko dlatego, że nie znam odpowiedzi. Ale to niczego nie ułatwia.

Zacisnęła zęby, walcząc ze współczuciem. Walcząc z jakimkolwiek zrozumieniem. Trzymała się swego gniewu niczym liny ratunkowej i nie chciała jej puścić.

– To nie ułatwia niczego i dla mnie. Nie mogę uzyskać od ciebie odpowiedzi. Chociaż wątpię, czy dałbyś mi jakąś, nawet gdybyś pamiętał. Bo taki właśnie jesteś. Byłeś w przeszłości dla mnie miły. A ja trzymałam się kurczowo tych wspomnień, jak gdyby miały cokolwiek wspólnego z mężczyzną, jakim się stałeś.

– A kim się stałem?

– Znudzonym, cynicznym playboyem z problemem alkoholowym. – Wzięła głęboki, drżący oddech. – Jesteś błyskotliwym biznesmenem, ale okropnym mężem. Nie kochasz nikogo poza sobą samym.

Wydawał się zaszokowany jej wybuchem.

– Źle robiłem. Nie ma żadnego usprawiedliwienia. Nieważne, jakie były tego przyczyny. Bardzo mi przykro, że

cię skrzywdziłem. Przykro mi też, że skrzywdziłem April. Że miałem swój udział w wyrządzaniu krzywdy Isabelli. Przepraszam. – Jego słowa były prawdziwe, szczere. Ale nie mogła się nimi przejąć.

– To niczego nie zmienia. Jaki jest pożytek z twoich przeprosin? Czy możesz zwrócić mi dwa ostatnie lata mojego życia? Czy możesz mi zwrócić moje serce? Jestem taka zmęczona tą miłością. Jak idiotka kochałam cię przez piętnaście lat, a ty nigdy na to nie zasługiwałeś. Nie zasługiwałeś też na przywiązanie ze strony mojego ojca. Świat był dla ciebie łaskawy. Coś złego przydarzyło ci się dopiero wtedy, kiedy tamten samochód najechał na ciebie we Włoszech.

Podszedł do niej.

– Zasłużyłem na to wszystko – powiedział cicho. – Na to wszystko i na więcej. Oddaj mi swój gniew, *agape*. Wyrzuć go z siebie.

– Nienawidzę cię – syknęła. – Tak bardzo, jak zawsze myślałam, że cię kocham. Jak śmiesz mi to robić? Całe życie próbowałam tylko zadawalać innych. Byłam córką, jakiej życzył sobie ojciec. Zaopiekowałam się nim po śmierci mamy. Nigdy nie pozwoliłam, by widział, jak płaczę, by dowiedział się, jak bardzo brakowało mi kobiecej ręki. Jak bardzo byłam zagubiona w czasach gimnazjum i szkoły średniej. Jak bardzo byłam samotna w szkole i na studiach. Bo nie chciałam go martwić. Zgodziłam się dla jego spokoju wyjść za ciebie, chociaż wiedziałam, że mnie nie kochasz – westchnęła głęboko. – I nigdy nie dałam ci odczuć, jak

bardzo mnie raniłeś, sypiając z innymi kobietami. Przyjmowałam po prostu to, co mi dawałeś. Lizałam z podłogi okruchy, jakie mi rzucałeś. Ale już przestałam być twoją marionetką.

– Nie możesz nienawidzić mnie bardziej, niż ja nienawidzę sam siebie.

– Oczywiście, że mogę – wyrzuciła z siebie. – Żałuję, że nie możesz tego poczuć. Żałuję, że nie możesz poczuć dokładnie tego, co mi zrobiłeś.

Piekące łzy oślepiały ją, serce jej łomotało, cała się trzęsła. Była zrozpaczona. Jej serce było jak rozbite szkło, a jego odłamki wbijały jej się w skórę, zadając ból. Chciała, żeby to poczuł, żeby to zrozumiał. Ten człowiek, który zawsze wydawał się taki czarujący. Który zawsze brał z życia to, czego chciał, któremu niczego nie odmawiano. Którego pragnęła każdą najgłębszą, zdesperowaną cząstką siebie. Nawet teraz, kiedy płonęła wściekłością z powodu tego, co zrobił.

Objęła go za szyję, odchylając głowę ku górze, i uniosła się na palce, domagając się jego ust. Zaczęła go całować, przelewając na niego cały ten gniew, z nadzieją, że się wypali do końca. Z nadzieją, że zniszczy go powoli tak, jak niszczył ją. Szlochała bezradnie, nawet kiedy rozchyliła wargi, wkładając mu język głęboko do ust. Nienawidziła samej siebie. Niemal tak bardzo, jak nienawidziła jego. Za to, że pragnęła go nawet teraz. Za to, że chciała, by ją pocieszył, nawet jeśli to on był sprawca jej bólu.

Uniosła ręce, zaciskając dłonie na tkaninie jego koszuli, przywierając do niego, wciąż go całując. Pociągnął ją do przodu, cofając się i przysuwając ich do ściany.

Ześliznęła dłonie wzdłuż jego piersi, czując pod palcami bicie jego serca. Nie mogła znieść tych ubrań między nimi. Nie mogła znieść sekretów i kłamstw, nawet tych, które zniknęły w mrocznym kosmosie jego mózgu.

Tych innych rzeczy nie mogła wymazać. Ale co do ubrań, z nimi mogła coś zrobić.

Zerwała z niego koszulę, za którą poleciały dżinsy, podczas gdy on szybko rozprawił się z tym, co Rose miała na sobie. Wkrótce oboje byli nadzy, przytuleni blisko, jak gdyby próbowali desperacko połączyć się w jedno. Próbując pokonać wszystko, co ich dzieliło, by znaleźć jakiś sposób, by znowu do siebie powrócić. Jego desperacja dorównywała jej własnej. Jego ból jej bólowi.

Oderwała usta od jego warg i zaczęła całować szyję. Wydał pomruk, chwycił ją za brodę i uniósł jej głowę, pochylając się i całując ją, zanim zaczął ssać jej dolną wargę. Odwzajemniła mu się tym samym.

Przesunął ręce niżej, ujmując jej pośladki i przyciskając ją mocniej do siebie. Wygięła się, szukając ukojenia, satysfakcji. Chwycił ręką jej udo, unosząc je na swoje biodro, po czym zbadał, czy była gotowa. Potem wbił się w nią głęboko, oboje jęknęli, kiedy ją wypełnił. To nie było łagodne dochodzenie. To był ogień. Furia. Pełna rozpaczy żądza.

Kiedy wszystko już było powiedziane i zrobione, mieli z czym walczyć, choć żadne nie wiedziało, jak się z tym uporać. Kiedy już żądza wygaśnie, będę musieli coś z tym zrobić. Znaleźć sposób, by radzić sobie z dzieckiem, które znalazło się w ich życiu, w centrum ich małżeństwa. Znaleźć sposób, żeby naprawić tę zdradę albo pójść osobno własnymi drogami.

Ale teraz było to. W tej chwili mieli siebie nawzajem. I ona uczepiła się jego. Wtuliła się mocno w jego ramiona, kiedy popychał ją na szczyt. Wygięła się z okrzykiem, kiedy znalazła spełnienie, a on wydał ochrypły jęk, kiedy osiągnął swoje, wnikając w nią głęboko.

A kiedy było po wszystkim, kiedy bicie serca wróciło do normy, rozluźniła uścisk i ześlizgnęła się po ścianie, opadając na podłogę i oddając się rozpaczy.

Leon upadł na kolana obok niej. Objął ją, mocno trzymając w ramionach, kiedy łkała. Płakała przez niego. Z bólu, jaki ją przygniótł. Obejmował ją, chociaż nie miał do tego prawa.

– Przepraszam – powiedział, ale te słowa wydawały się irytująco puste.

Żałował, że nie wiedział tego wszystkiego, za co przepraszał. Żałował, że nie mógł nadać temu większej wagi, przez świadomość każdego wykroczenia, jakie popełnił przeciwko niej. Chciał odpowiedzieć za swoje grzechy. Ale nie mógł ich nawet nazwać.

Chciał zrozumieć, dlaczego zdradził tę spoczywającą w jego ramionach kobietę. Dlaczego porzucił małą

dziewczynkę śpiącą w łóżeczku w pokoju obok. Chciał odpowiedzi, ale jego mózg mu ich odmawiał.

– Przepraszam – powiedział znowu, bo nie miał innych słów.

– To nie jest to, czego chciałam. Nie marzyłam, by wychowywać dziecko, które masz z inną kobietą. – Wzięła drżący wdech. – Ja chciałam mieć twoje dziecko. Chciałam, żebyś mnie kochał.

– Rose...

– Zachowuję się jak rozzłoszczone dziecko – powiedziała głucho. Ścierała dłonią łzy. – Nie liczy się to, czego chciałam. Liczy się tylko to, co mamy. Ty masz dziecko.

– Chcę jej – powiedział. Na przekór bryły lodu, która zdawała się rosnąć w jego piersi, ilekroć na nią spojrzał. Na przekór lękowi. Niepokojowi.

– Wiem – powiedziała ze ściśniętym gardłem. – I nie mogłabym cię prosić, żebyś zrobił coś innego. To twoja córka.

– Ale ty jej nie chcesz.

– Nie. To nie tak. Ja... Wiedziałam, że sypiałeś z innymi kobietami, Leonie. O tym zawsze było głośno w tabloidach. Na plotkarskich stronach internetowych. To był najgorzej strzeżony sekret świata. Wszyscy wiedzą, że nie byłeś mi wierny. Ale to... Patrzeć na dowód tego, że spałeś z innymi kobietami... Wiedząc, że ktoś inny dostał coś, czego ja tak rozpaczliwie pragnęłam... To co innego. To nie jest coś, co można zignorować.

– Rozumiem.

– Ale to nie jest wina Isabelli. Ona nie zrobiła nic złego. Jest taka malutka i bezradna, zostawiła ją matka... Nie mogę znieść myśli, że mogłaby zostać porzucona. Nie mogę.

– Zależy mi na tobie. Jesteś... jedynym wspomnieniem, jakie mam, Rose. Byłaś ze mną, kiedy otworzyłem oczy i wróciłem do świata jako człowiek bez pamięci. I bardzo przepraszam za moje zachowanie. Ale jedno wiem... Jeśli będziesz zła na Isabellę, jeśli przeniesiesz na nią swoje złe emocje... to będzie lepiej, jeśli znajdziemy inne rozwiązanie.

Mówił to z bólem. Ale jeśli Isabella musiałaby mieszkać w domu, w którym jej obecność byłaby nienawistna, to on nigdy sobie nie wybaczy. Rose miała pełne prawo być zła. Miała pełne prawo go ukarać i odejść. Ale on musiał chronić córkę.

– Mówisz mi, że powinnam ją traktować jak własne dziecko?

Potrząsnął głową.

– Nie mogę cię o to prosić. Pytam tylko, czy możesz jej nie nienawidzić. Czy możesz znieść jej obecność w swoim domu. Ja zasłużyłem na karę. Ale ona nie.

– Wiem – zamrugała.

– Jeśli nie naprawię krzywdy, jaką jej wyrządziłem, to jaka przyszłość ją czeka? Zrzekłem się do niej praw. Teraz je odzyskałem, ale tylko dlatego, że opuściła ją matka. Nie chcę, żeby kiedykolwiek poczuła się niechcianym dzieckiem, bo dorośli byli zbyt samolubni, żeby widzieć cokolwiek poza sobą.

Rose przytaknęła.

– Rozumiem. Ona jest tylko dzieckiem. Nie jestem zła na nią. Ciężko mi było na nią patrzeć, trzymać ją na rękach. – Kolejna łza spłynęła jej po policzku. – Bo żałuję, że nie jest moja. – Odsunęła się od niego, opierając się plecami o ścianę i przyciskając kolana do piersi. – Żałuję, że nie było inaczej.

– Nie mogę naprawić przeszłości. Mogę tylko spróbować naprawić to, co mamy teraz. Ona może być nasza. Nie mówię tego, oczekując, że to w czarodziejski sposób wszystko naprawi. Ale ona tu jest. I my też. Nadal... chcę, żeby to się udało z tobą.

– Czasem czuję, że wciąż prosisz mnie o rzeczy niemożliwe – powiedziała.

– Kiedyś, mam nadzieję, może ty poprosisz mnie o coś niemożliwego, Rose. – Pochylił się, dotykając jej policzka. – I modlę się, żebym był w stanie sprostać temu zadaniu.

– Chcę spróbować – przytaknęła. – Dla nas obojga. Dla nas wszystkich. Gdzie ona jest?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez następne kilka tygodni wszystko zaczęło się powoli układać z Rose i Isabellą. Zatrudnili nianię, zamężną starszą panią, na życzenie Rose, która pomagała przy Isabelli w ciągu dnia. Leon starał się przejmować część obowiązków na tyle, na ile mógł, ale zważywszy na swój stan, nie był pewien, czy może ufać sobie całkowicie. Zatrudnienie kogoś do pomocy wydawało się więc najlepszym rozwiązaniem. Nie mógł prosić Rose, by komplikowała sobie życie, opiekując się nie tylko nim, ale także jego dzieckiem.

Ale Rose sama zaczęła przejmować część obowiązków przy dziecku. Kiedy Isabella płakała, często to Rose pierwsza biegła, by ją uspokoić.

Widząc je obie razem, czuł, że jego serce jest rozdarte na dwie części. W takich momentach łatwo było uwierzyć, że to są jego żona i dziecko, że łączy ich miłość. Zamiast mrocznej plątaniny kłamstw i zdrad.

Potarł dłonią twarz i spojrzał na barek w sypialni. Pełen był alkoholu. Stanowił dowód na to, jakim człowiekiem był kiedyś. Mężczyzną, który sięgał po drinka, jak tylko rano umył zęby. Mężczyzną uparcie szukającym zapomnienia. Roześmiał się z goryczą, bo miał teraz to swoje zapomnienie. Ale ukojenia w nim nie odnalazł.

Poprawa dotyczyła tylko relacji między Rose i Isabellą. Nie odnosiła się do jego relacji z Rose. Nie dotykała go. Prawie z nim nie rozmawiała. Trzymając ją w ramionach łkającą w jej sypialni, uwierzył, że nadal pragnęła bliskości z nim. Ale tak nie było. Spoglądała mu w oczy tylko wtedy, kiedy absolutnie musiała. Pytała z troską o jego samopoczucie, ale nigdy o wspomnienia. I już nie patrzyła na niego tak jak kiedyś. Te błękitne oczy, jedyne prawdziwe, naturalne wspomnienie, jakie miał w głowie, zmieniły się. Były lodowate. Gniewne. A czasem kompletnie bez wyrazu. Ta kobieta wcześniej go kochała. A on tę miłość zniszczył.

Nie zaczęli wszystkiego od nowa. Łatwo było pomyśleć, że skoro nie pamiętał swoich uczynków, to one nie miały miejsca. Ale ich konsekwencje dosięgły jego domu. Nie dbając o to, czy pamiętał swoje winy, czy nie. Nie było odpuszczenia grzechów. Musiał znaleźć sposób, żeby żyć z nimi dalej. Niósł je na ramionach niczym ciężar i próbował nie składać go na barki Rose. Próbował wszystkiego, by znowu zaczęło jej na nim zależeć. Pragnął zasłużyć od nowa na jej uczucie. Bo wcześniej zniszczył je swoją zdradą.

Teraz było już późno. Będzie się tym martwić innego dnia.

Podszedł do pustego łóżka, żałując, że nie było w nim Rose. Nie dlatego, że miała go ominąć rozkosz, ale z powodu dystansu między nimi, który ta nieobecność oznaczała. Pomimo goryczy szybko zapadł w sen.

Obudził się gwałtownie. Zainstalowany na ścianie głośnik monitorujący dziecko cały wibrował od krzyku Isabelli.

Zanosiła się płaczem w środku nocy, czego nigdy dotąd nie robiła. Oboje z Rose mieli takie głośniki w swoich pokojach. Zdecydowali, że w tym wielkim domu tak będzie najrozsądniej.

Wstał, żeby się zająć córką. Nie mógł oczekiwać, że Rose podniesie się o tej porze z łóżka, żeby zajrzeć do dziecka, którego nie chciała.

Wyszedł z sypialni na korytarz, ale z każdym krokiem jego stopy zdawały się coraz cięższe. Dziwne, przerażające doznanie ścisnęło mu pierś, mrożąc serce i płuca. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Twarz miał zdrętwiałą, a czubki palców zimne. W ustach czuł smak czegoś przypominającego panikę, choć nie był pewien, czy panika ma jakiś smak.

Dziecko już nie płakało. Nie słyszał jej. Nie słyszał niczego, poza biciem własnego serca.

Nagle poczuł, jak gdyby szedł dwoma różnymi korytarzami. Korytarzem w jakimś niewielkim mieszkaniu i tym, w którym się teraz znajdował. Jak gdyby istniał w dwóch różnych miejscach naraz i w innym czasie. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że to było wspomnienie. Pierwsze wspomnienie, jakie odzyskał. Może tak właśnie działo się z ludźmi cierpiącymi na amnezję, kiedy odzyskiwali pamięć? Może to zawsze było paraliżujące. Jeśli tak, to odzyskiwanie pamięci go zabije, pozbawiając tchu.

Szedł dalej, walcząc ze złymi przeczuciami, wbijającymi swoje szpony w jego duszę. Nie miał pojęcia, czego się tak

obawiał. Wiedział tylko, że to był strach w najczystszej, najgłębszej postaci.

Obraz przeszłości nałożył sią na rzeczywistość. Jak tylko wszedł do pokoju dziecinnego i ujrzał łóżeczko Isabelli, ujrzał także inne łóżeczko. Mniejsze, mniej okazałe. Pozbawione różowych falbanek. Stało w o wiele mniejszym pokoju.

Zrobił jeszcze jeden krok do przodu i zamarł. Isabella nie wydawała żadnego dźwięku. A on bał się zajrzeć do łóżeczka. Nie wiedział dlaczego. Wiedział tylko, że nie zniósłby tego widoku. Coś zaczęło go dławić. Nie mógł oddychać. Gardło miał ściśnięte. Nie umiał sobie z tym poradzić. Pocił się i trząsł się cały, kompletnie niezdolny, by się poruszyć.

W tym stanie znalazła go Rose.

– Leonie? – Jej cichy głos dobiegł z tyłu, a on nawet nie mógł się odwrócić, by na nią spojrzeć. – Wszystko w porządku z Isabellą?

– Ona nie płacze – wykrztusił.

– Potrzebuje czegoś?

– Nie wiem.

Słyszał jej kroki za sobą i kiedy zaczęła go wymijać, chwycił ją mocno za ramię, powstrzymując.

– Nie – zawołał w panice.

– Co? – Miała wystraszone oczy.

– Nie możesz... Nie możesz do niej podejść.

– Co się z tobą dzieje?

– Przypomniałem coś sobie. Coś strasznego i nie mogę... Nie mogę się ruszyć.

– Ale ja mogę. – Wyrwała mu rękę i podeszła do łóżeczka, wyjmując z niego Isabellę.

Owładnęła nim groza, zapomniał o oddechu, przez oczami miał czerwone plamy. A wtedy Isabella poruszyła się w ramionach Rose i nagle znów mógł oddychać.

Zrobił krok do przodu i zobaczył wnętrze łóżeczka. Było puste, bo Rose trzymała Isabellę na rękach. Jednak znowu zaczęło mu się wydawać, że jest w dwóch różnych miejscach naraz. Że wpatruje się w inne łóżeczko. Zatrzymał się. Zamknął oczy, pozwolił nawiedzić się obrazom, razem z mroczną falą żalu, która przelała się nad nim i nasyciła go głęboko. A potem po prostu sobie przypomniał:

Michael nie obudził się na karmienie jak zwykle. To cisza wyrwała Leona ze snu. Amanda nadal spała, więc wstał i poszedł zajrzeć do syna.

Szedł szybko korytarzem do pokoju dziecinnego. I od tego momentu wizja w jego głowie zdawała się poruszać w zwolnionym tempie. Pamiętał grozę, jaka go ogarnęła na widok syna. Dotknął jego małej piersi i stwierdził, że chłopczyk nie oddycha.

Panika, ból i rozpacz. Żal. Strata. I śmierć. Poprzednia pustka była przez kontrast błogosławieństwem.

Nogi się pod nim ugięły i stwierdził, że osuwa się na podłogę.

– Leonie? – Głos Rose pełen był troski.

Położyła Isabellę do łóżeczka i przyklękła przy nim, dotykając jego policzka.

– Leonie – próbowała przywołać go do rzeczywistości.

Oddech miał płytki, twarz lodowatą. Wstydził się swojej słabości okazanej na jej oczach. Chociaż fascynujące było dowiedzieć się czegoś o sobie. Ale w samym wspomnieniu nie było nic dobrego. Żałował, że nie pozostało pogrzebane. Ze wszystkich wspomnień, które miał odzyskać, dlaczego wróciło właśnie to?

– Michael. – Tylko tyle mógł powiedzieć.

– Co?

– Miałem syna. Miał na imię Michael.

Mówiąc to, przywołał więcej wspomnień. Amandę. Wiadomość, że jest w ciąży. Strach. Radość. Byli młodzi, ale między nimi było dość miłości, żeby utrzymać to wszystko. Dopóki tamto światło nie zgasło.

– Co? – Rose spytała zamierającym głosem.

– Przypomniałem sobie. Wszedłem tutaj i przypomniałem sobie o nim wszystko.

– Co się z nim stało?

Spojrzał w górę na nią. Serce miał tak ściśnięte, że z trudem oddychał.

– Umarł.

Rose spojrzała na męża z przerażeniem, trudno jej było zrozumieć jego słowa. Trudno jej było zrobić cokolwiek. Siedziała tam tylko w lodowatej ciszy, a słowa wbijały się

w nią jak potłuczone szkło. Czuła w nich każdą cząstkę bólu, całą jego traumę, całą mękę.

– Nie mogłeś mieć jeszcze jednego dziecka. To niemożliwe – powiedziała.

– Nic o nim nie wiesz?

– Skąd mogę wiedzieć?

– Nic nie wiem o swoim życiu, Rose. Nie wiem, co ty o mnie wiesz. Nie mam... Nie mam pojęcia, kim jestem.

– Nie wiedziałam o tym – powiedziała cicho.

Była na niego zła. Od momentu, kiedy sprawa Isabelli wyszła na jaw. Nie wiedziała, co z tym wszystkim zrobić, jak to wpłynie na ich związek, na ich przyszłość. Ale nie mogła odmówić mu wsparcia. Nie w takiej chwili, kiedy był tak bardzo pogrążony w rozpaczy.

– Czy mogę ci opowiedzieć? – w jego głosie brzmiała desperacja. – Czy mogę ci opowiedzieć, zanim zapomnę?

– Już nie zapomnisz.

Chwycił ją za rękę, mocno ściskając.

– Ktoś jeszcze musi wiedzieć. Ja o nim zapomniałem. Jeśli ci nie opowiem... kto jeszcze będzie wiedział?

Kiwnęła powoli głową.

– Opowiedz mi o nim.

– Amanda i ja mieliśmy po szesnaście lat, kiedy się poznaliśmy. Byliśmy o wiele za młodzi, by mieć dziecko. O wiele za młodzi, by wiedzieć, w co się angażujemy. A jednak znaleźliśmy się w takiej sytuacji. Przyjechałem do Stanów Zjednoczonych rok wcześniej, zupełnie sam. Udało mi się zdobyć stypendium i zapisałem się do szkoły. To tam

poznałem Amandę. Jej rodzice nie byli zachwyceni, że zaczęła spotykać się z biednym greckim chłopakiem, który ledwo mówił po angielsku i mieszkał sam. Bez nadzoru rodziców.

– Wyobrażam sobie.

– Ich troska była uzasadniona. Amanda zaszła w ciążę. Ale byliśmy młodzi i zakochani, więc wyobrażałem sobie, że zdołamy przezwyciężyć wszelkie przeciwności. – Odchrząknął.

– Byliśmy sami przeciwko wszystkim. Dzielnie walczyliśmy. Urodziła chłopca. Nazwaliśmy go Michael, bo chciałem, żeby nosił amerykańskie imię. Chciałem, żeby znalazł swoje miejsce tutaj, w tym kraju, który pokochałem. – Westchnął głęboko i oparł się plecami o ścianę. – To niesamowite. Przypominam sobie teraz wszystko. To takie proste, ale są inne rzeczy...

– Nadal nie pamiętasz wszystkiego. – Potrząsnął głową. – Opowiedz mi resztę tej historii – powiedziała.

Zakończyła się tragicznie. To już wiedziała. Ale to była jego historia. Luka wypełniona nie tylko w pamięci Leona, ale także jej własnej. Nie wiedziała nic o jego życiu z czasów, zanim rozpoczął pracę w firmie jej ojca. Nie wiedziała, jak przybył do tego kraju. Kim był. Wszystkie te rewelacje, wychodzące na światło dzienne, poczynając od Isabelli, a kończąc na tym, stanowiły dowód na to, że mężczyzna, którego kochała, był tylko wytworem jej wyobraźni. Człowiekiem, jakim, wyobrażała sobie, że Leon mógłby być.

Była bardzo młoda, kiedy go pokochała. W jej wyobraźni pojawił się już dorosły i piękny, doskonały. Mężczyzna stworzony, by otrzeć jej łzy, kiedy spotkało ją rozczarowanie na balu. A potem, by stanąć przed ołtarzem, olśniewający, w idealnie dopasowanym smokingu. Wziął ją za rękę i zwrócił ku niej twarz, wypowiadając tak pięknie przysięgę. W którą uwierzyła, bo myślała, że płynie z głębi serca.

Teraz ujrzała całą prawdę. Ten mężczyzna się miotał. Cierpiał. Wiódł z pozoru szczęśliwe życie, ale poniósł niewyobrażalną stratę, przeżywając rozpacz, zanim go poznała. Jakąż krótkowzroczną idiotką była. Głupiutką, małą dziewczynką.

– Jej rodzina nie chciała mieć nic do czynienia z nią ani z dzieckiem. Powiedziałem jej, że się nią zaopiekuję. Powiedziałem, że przyjechałem tutaj, żeby spełnić swoje marzenia i że spełnię także jej marzenia. Wróciła do szkoły kilka miesięcy po narodzinach Michaela. Ja dostałem pracę w kancelarii Tanner Investment. Zwracałem baczną uwagę na to, jak wszystko tam działa, i wkrótce sam zacząłem dawać sugestie w sprawach akcji i inwestycji każdemu, kto chciał tego słuchać. Twój ojciec się o tym dowiedział i pozwolił mi obserwować kilku swoich najlepszych pracowników, niezależnie od obowiązków w kancelarii. Myślałem... że to był klucz do zmiany naszego życia. Do spełnienia wszystkich obietnic, jakie dałem Amandzie.

– Niewielu ludzi na świecie osiągnęło tyle co ty – wtrąciła Rose.

– Ale nie o moje osiągnięcia zawodowe w tej historii chodzi. – Wypuścił gwałtownie powietrze. – Michael zmarł w wyniku nagłej śmierci łóżeczkowej w styczniu. Miał niespełna trzy miesiące... Nie jestem człowiekiem, który godzi się z życiem. Opuściłem Grecję, opuściłem moich rodziców. Miałem pewność, że znajdę życie dla siebie tutaj. Wierzyłem, że jeśli uda mi się stworzyć z Amandą dom, rozpocząć z nią wspólne życie, to nam się powiedzie. Obiecałem mojemu synowi, że niczego mu nie zabraknie. A potem wszedłem do jego sypialni, a on już nie żył. – Mówił z wysiłkiem, walcząc ze wzruszeniem. – Nie było żadnej walki. Było już za późno. Umarł, zanim się dowiedziałem, że coś się z nim działo. Nie było żadnych targów, żadnych negocjacji. Nigdy nie czułem się tak bezradny. Nigdy wcześniej nie uświadamiałem sobie spraw ostatecznych. Byłem młody i po prostu wierzyłem, że nie obowiązują mnie reguły. Oto pokonywałem wszelkie przeciwności w pracy, rozwijając swoją karierę w tym kraju, a nie mogłem zrobić nic dla mojego syna. Nie byłem dość niezwykły, dość silny czy mądry, by pokonać śmierć. – Opuścił głowę. – Nie mogłem pomóc Amandzie w jej bólu, bo sam byłem pogrążony w rozpaczy. Znikałem z domu przy każdej nadarzającej się okazji, by wykazać się w pracy. By chwytać każdą szansę, by coś zmienić. Chociaż nic nie przywróciłoby Michaela do życia. Pewnego dnia wróciłem do domu i jej już nie było. Nie szukałem jej. Nie chciałem mieć już dziewczyny. Nie chciałem mieć nikogo, komu by na mnie zależało. Nie chciałem, by mi na kimś zależało. –

Zamknął oczy. Pojedyncza łza spłynęła po jego policzku. – Jaki ojciec nie może ochronić swojego syna? Tyle osiągnąłem, zarobiłem niewyobrażalne sumy pieniędzy, zdobyłem pozycję, o jakiej inni mogą tylko marzyć. Ale jakie to ma znaczenie, skoro pozwoliłem swojemu synkowi umrzeć?

– Leonie... Nie pozwoliłeś mu umrzeć. To był tragiczny przypadek. W żaden sposób nie mogłeś temu zapobiec.

Przeciągnął dłonią po twarzy.

– Nie widzę w tym żadnej pociechy. Tylko bezsens bycia na łasce losu.

– Życie jest ciągiem nieprzewidywalnych rzeczy. Pięknych. Strasznych. Niektóre są konsekwencjami naszych czynów, a inne nie mają sensu. Nie są nagrodami ani karami. Po prostu się zdarzają. Ale ich miarą jest to, co robimy potem. Nad tym możemy mieć kontrolę.

– A co ty kontrolowałaś w swoim życiu, Rose? – Te słowa pełne były cynizmu. Przypominał teraz tamtego Leona, sprzed wypadku.

– Nic. – Zamrugała, powstrzymując łzy. Bo wszystko w tej sytuacji sprawiało ból i nikt nie pozostał bez szwanku. – Godziłam się na wszystko, czego chciał ode mnie ojciec, bo myślałam, że to go uszczęśliwi. W ten sposób radziłam sobie po śmierci mamy. Myślałam, że ty będziesz moją nagrodą. Ale coś sobie uświadomiłam.

– Co takiego? – zapytał ochryple.

– Inna osoba nie może być twoją nagrodą. To kolejna rzecz, której nie możesz kontrolować. – Zaśmiała się, choć

nic zabawnego w tym nie było. – Inna osoba nie istnieje dla twojej przyjemności. Ma własny bagaż doświadczeń. Własne potrzeby i pragnienia. Aż do teraz... Leonie, nic nie wiedziałam o twoim synu. Ze wstydem przyznaję, jak niewiele o tobie wiedziałam. Nigdy nie uświadomiłam sobie, że taki, jaki byłeś, cyniczny i zdeprawowany... może musiałeś być taki z powodu własnego bólu. Nigdy... nie brałam tego pod uwagę.

To niczego nie naprawiło. Nie sprawiło, że mu na nowo zaufała. Nie sprawiło nawet tego, że mu wybaczyła. Ale świadomość, że cierpiał z powodu straty większej, niż ona mogła sobie wyobrazić, pozwoliła jej spojrzeć na niego w innym świetle. Pomogła wyjaśnić pewne jego zachowania. Choćby to, że nadużywał alkoholu.

– Bałem się, kiedy tu przyszedłem – powiedział, nie odnosząc się do tego, co właśnie powiedziała. – Bałem się, że mogła...

– Nic jej nie jest – powiedziała Rose, choć jej zapewnienie było puste. Bo wiedziała, co on zawsze będzie miał przed oczami. Czego zawsze będzie się obawiał, ilekroć podejdzie do łóżeczka. I zrozumiała, dlaczego wyrzekł się wcześniej Isabelli.

– To dlatego – powiedziała. – To z tego powodu jej nie chciałeś.

– Gdybyś spytała mnie wtedy, po moim wypadku, co to jest miłość, odpowiedziałbym ci... że nie wiem. Ale jeśli teraz mnie o to pytasz... Miłość to ból, Rose. To nadzieja rozkwitająca bez myśli o tym, co może cię czekać. Nie dba

o to, że coś może pójść nie tak. I dlatego ból jest jeszcze większy, kiedy zostanie ci to odebrane. Druzgocący. Nie chciałem przechodzić przez to jeszcze raz.

– Ale ona tu jest – powiedziała Rose.

Chociaż tak ciężko było jej zaakceptować Isabellę, nie mogła sobie wyobrazić, by mieliby ją odesłać. Między nią a tym maleństwem nie powstała żadna magiczna matczyna więź, ale coś zaczęło kiełkować w jej sercu. Rozkwitało, tak jak to właśnie opisał. Początki miłości. I opiekuńczość, którą też odczuwała. Chęć chronienia Isabelli, by nigdy nie poczuła się niechciana. Ani przez Leona, ani przez nią.

– Tak – powiedział. – Ona jest.

– Nie możesz jej odesłać.

– Nigdy nie twierdziłem, że to zrobię – odparł.

– Ja też się boję – ciągnęła. – Wszystko się zmienia. Ty się zmieniasz. Im więcej pamiętasz, tym bardziej stajesz się tym, kim jesteś. I jeśli myślisz, że twoje poprzednie rozumowanie może się pojawić w tym świetle...

– Nie myślę tak – powiedział, podnosząc się z podłogi. Zaczął chodzić po pokoju.

– A jeśli jednak? Wtedy będę z tobą walczyć. Na każdym kroku. Nie będzie więcej sekretów. Nie stać nas na żadne sekrety. To jest nasze życie. – Ogłaszała swoje stanowisko, choć nie była całkowicie pewna, czy chciała to robić. Zobowiązanie. – Chcę, żebyśmy byli rodziną.

– Nie wiem, czy mogę to obiecać.

– Zrobisz to. Albo będę z tobą walczyć. O ten dom. O nią.

– Nie możesz wygrać, walcząc ze mną. Jak mi to wytłumaczyłaś, jeśli nie pozostaniesz moją żoną przez dalsze trzy lata, nie dostaniesz tego domu. A jeśli chodzi o Isabellę... jest moją biologiczną córką. Nie masz do niej praw.

Właśnie taki nieznośny był wcześniej. Arogancki. Łatwo było o tym zapomnieć przez te ostatnie tygodnie. Ale teraz stał się znów człowiekiem, którego zawsze znała. Silnym. Zdeterminowanym. Czasem bezwzględnym.

– Więc co teraz? Czego ty chcesz?

– Pozostaniesz moją żoną.

– I myślisz, że zaczniesz znowu prowadzić dawne życie? Że zostawisz mnie tutaj, tylko że teraz zostawisz ze mną Isabellę? – Wstała i podeszła do niego. – Miłość cię przeraża. Ciebie, wielkiego złego Leona Caridesa. Przeraża cię i przed nią uciekasz.

– Tylko głupiec nie obawia się lwa, Rose. Nawet ja wiem wystarczająco dużo, by bać się rzeczy, które mogą się okazać zgubne.

Za bardzo naciskała. Wiedziała to, ale nie mogła nic na to poradzić.

– Wiem, że bardzo cierpiałeś. Ale to nie daje ci prawa, by skazywać innych na piekło, kiedy chcesz chronić siebie samego.

– Całe życie chowasz się w tym domu, mała dziewczynko. Z głową w książkach. Myślisz, że wiesz, co to ból, bo straciłaś rodziców. Ja pochowałem swoje dziecko. Nie pouczaj mnie w kwestii cierpienia. Nie pouczaj mnie

z pozycji swojego małego, bezpiecznego gniazdka. Bo nic nie wiesz. Absolutnie nic.

Obrócił się na pięcie i wyszedł, zostawiając Rose z Isabellą.

Zastanawiała się, czy nie pobiec za nim, ale zrezygnowała z tego. Odwróciła się i podeszła do łóżeczka, pochylając się nad nim i gładząc dłonią delikatny policzek dziecka.

– Nie wiem, czy mój ojciec kiedykolwiek wiedział, co ze mną zrobić – wyszeptała w panującej w pokoju ciszy. – Ale i tak go kochałam. On też mnie kochał. Nie wiedział, jak to okazać, ale mnie kochał. Widzisz, on podobnie jak twój ojciec stracił kogoś, kogo bardzo kochał. Moją mamę. Myślę, że po czymś takim okazywanie miłości staje się trudne.

Uświadomiła to sobie dopiero teraz, mówiąc do niemowlęcia, które nie rozumiało z tego ani słowa. Jej ojciec czuł się swobodniej w pracy z Leonem, bo wspieranie protegowanego było łatwiejsze niż miłość do córki. Bo miłość ma tak strasznie wysoką cenę. Dopiero teraz zaczynała w pełni to rozumieć.

– Kochałam twojego ojca – mówiła dalej, a gorąca łza spłynęła jej po policzku. – Ale on nigdy nie kochał mnie. To boli. Sprawia, że chcę zwinąć się w kłębek i nigdy nikogo już nie kochać. Ale myślę, że ty potrzebujesz kogoś, kto będzie cię kochał. Więc ja będę cię kochać. Jak gdyby nikt nigdy mnie nie zranił. Nie wybierałyśmy tego. A ty z pewnością zasługujesz na coś lepszego niż ja. Już czas, bym zaczęła dokonywać jakiś wyborów. Muszę przestać

bezczynnie czekać. Wybrałam ciebie, Izzy. – Przełknęła gulę rosnącą jej w gardle. – Nie wiem, co zrobi twój ojciec. Nie mogę... go zmienić. Mogę tylko sama być taka, jaka chcę być. Mogę próbować być matką, na jaką zasługujesz. Nie wiem, jak być matką. Z trudem pamiętam swoją własną. Ale wiem, za czym tęskniłam, kiedy jej zabrakło. To mogę ci dać. On ma rację co do jednego. Chowałam się przed światem. Ale już więcej chować się nie będę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wspomnienia o synu zaczęły powoli blaknąć. Przechodząc stopniowo od świeżej, rozdzierającej rozpaczy w dokuczliwą bliznę. Kiedy dopadły go po raz pierwszy, cios był tak potężny, jak gdyby to wszystko wydarzyło się wczoraj, a nie szesnaście lat temu.

Dopiero po kilku dniach Leon przestał przeżywać to wszystko wciąż na nowo. Nieustannie rozpamiętywać.

Jego syn, gdyby żył, byłby już mężczyzną. A przynajmniej stawałby się nim. Leon zastanawiał się, czy w minionych latach zmagał się ze świadomością tego, co się stało, bez przerwy i wciąż od nowa, a może to właśnie alkohol i kobiety miały go przed uświadamianiem sobie tego chronić.

Leon wszedł do gabinetu, w którym Rose spędzała większość czasu, katalogując książki i inne części bogatej kolekcji swego ojca. Ze zdumieniem ujrzał małą różową kołyskę stojącą obok jej krzesła. Leniwie nią potrząsała, nucąc przy sporządzaniu notatek, z iście matczyną wielozadaniowością. Wzbudziła w nim falę wzruszenia.

– Jestem ci winien przeprosiny – powiedział. Te słowa nawet jego zaszokowały. Nie był świadomy, że je wypowie, zanim to się stało.

– Tylko mi nie mów, że masz dla mnie więcej niespodzianek.

– Nie – powiedział, siadając koło niej na sofie, w bezpiecznej odległości od kołyski Isabelli. – Pamiętasz, jak cię pouczałem, jak masz traktować Isabellę?

– Tak, choć byłam wtedy naga i w trakcie załamania nerwowego. Takie momenty mają tendencje do wypadania ludziom z głowy.

– Łatwo mi było to powiedzieć. Że musisz traktować ją jak własną córkę albo się usunąć.

Uniosła brew.

– Mnie nie było łatwo tego słuchać.

– Wyobrażam sobie.

– Mimo wszystko miałeś rację. Ona w niczym nie zawiniła. Nie ma nic wspólnego ze złymi decyzjami dorosłych. Miałam prawo być zła, ale nie miałam prawa kierować swojej złości w jej stronę.

– To niezwykle dojrzałe i przenikliwe. Ale ja nie miałem prawa ci tego mówić, Rose. Nie powinienem cię pouczać.

– Czy to mają być szczere przeprosiny?

– Tak.

– Myślę, że jesteś mi winien jeszcze jedne.

– Nie miej zbyt wielkiej nadziei.

Isabella zaczęła marudzić. Rose szybko odłożyła notatnik, schyliła się, by wyjąć dziecko z kołyski i wziąć na ręce.

– Isabella ma nadzieję, że zostanie wkrótce nakarmiona.

– Czy... zawołamy nianię?

– Nie. Elizabetta ma dzisiaj wolne. Zachowujesz się tak, jak gdyby Isabella nie mieszkała tutaj od kilku tygodni. Jedyne, co się zmieniło, to twoje zachowanie. Wcześniej ją

karmiłeś. Zajmowałeś się nią. Dopóki nie odzyskałeś pamięci. Mam dla ciebie rewelację z ostatniej chwili. Isabelli nie obchodzi twoje cierpienie. Jest niemowlakiem. Obchodzi ją tylko ona sama, to, czy jest utulona, nakarmiona i ukołysana do snu. – Rose nie ruszyła się z miejsca. – Jej butelka jest na moim biurku w podgrzewaczu. Podaj mi ją.

To była nowa Rose. Władcza. Nie chodziła już na paluszkach, przejęta jego stanem psychicznym. Podobało mu się to. Kilka nocy wcześniej w pokoju dziecinnym przeszli próbę ognia. To było bolesne, rozdzierające, ale rozpaliło w nim ogień, jakiego mu brakowało.

Kłótnia z Rose zdawała się... nienaturalna. Wcześniej, przed jego wypadkiem, nigdy się nie kłócili. Był tego pewien. To nie było trudne, bo prawie z sobą nie rozmawiali. Teraz, spierając się z nią, czuł się, jak gdyby wracał do życia. Był znowu mężczyzną, a nie tylko kaleką.

Oczywiście, czuł swoją męskość, kiedy Rose go całowała. Kiedy go pieściła. Tylko że teraz nie wydawała się już tym zainteresowana. Akceptował więc kłótnię z nią jako substytut bliskości.

– Im dłużej będziesz tam stał, tym głośniej ona będzie krzyczeć – powiedziała Rose.

Podszedł do podgrzewacza, wyjął z niego butelkę i podał ją Rose. Starannie utrzymywał dystans do Isabelli. Rose zaczęła karmić dziecko. Wstała i pochyliła się w jego stronę.

– Powinieneś wziąć ją na ręce.

Cofnął się o krok, ze ściśniętym żołądkiem.

– Nie wydaje mi się.

– Mnie możesz trzymać na dystans, jak tylko chcesz, ale nie możesz tego robić swojej córce. Jeśli nie zamierzasz o nią walczyć, to ja zacznę to robić. Obiecałam jej, że będę ją kochać tak, jak gdyby była moim własnym dzieckiem. Będą o nią walczyć. Nawet jeśli będę musiała walczyć z tobą.

Stał bez ruchu, wpatrując się w nią.

– Ona jest dzieckiem. Nie bombą – naciskała.

– Jest taka delikatna – odezwał się. – Taka bezbronna. To mnie... przeraża..

– To musi być trudne. Nie rozumiem, jak to jest stracić dziecko. Ale wiem, że Isabella tu jest. Ona potrzebuje cię teraz. Jeśli ją zawiedziesz, to będzie to twój wybór. Niedawno miałeś wypadek, w którym mogłeś zginąć. Ten wypadek teraz daje ci szansę, byś się zmienił. Wykorzystaj ją.

Powoli wyciągnął ręce i wziął córkę w ramiona, rozkoszując się dotykiem jej miękkiego, ciepłego ciałka. Była żywa. Większość ludzi nie pomyślałoby tak o swoich dzieciach. Ale to było coś, czego on nigdy nie uznałby za pewnik.

– Masz rację – powiedział wolno, nie spuszczając oczu z Isabelli. Ujrzał w niej siebie. W jej ciemnych, bystrych oczach i nadąsanych usteczkach. To był cud. Nie przypuszczał, że będzie mu dane doświadczyć tego jeszcze raz.

– Zawiodłem. Zamierzałem się poddać.

– Bałeś się.

– Nie broń mnie. Nie zasługuję na to. Wybierałem drogę na skróty. Może bałem się z powodu doświadczenia z Michaelem, ale jestem pewien, że nie chciałem narażać naszego małżeństwa. Nie z powodu twoich uczuć. Dla własnej wygody. By zachować firmę.

Odwróciła wzrok.

– Jesteś tego pewny?

– Tak. Niestety.

– Więc zmień to.

– O wiele łatwej byłoby rozpocząć wszystko od nowa.

– Nie zaczniemy nowego życia. Ale mamy drugą szansę. Ty dostałeś kolejną szansę, by żyć. Dostałeś też drugą szansę z Isabellą.

Kiedy to powiedziała, uświadomił sobie, że chciał tych rzeczy. Ale chciał także drugiej szansy z nią. Tylko nie był pewien, czy ma prawo o to prosić. Zauważył, że o tym nie wspomniała. Te błękitne oczy, które kiedyś wpatrywały się w niego z takim uczuciem, teraz były chmurne. Czujne. Nie spocznie, dopóki ona nie spojrzy na niego tak, jak kiedyś.

Przed kolacją Isabella znalazła się już bezpiecznie w swoim pokoju. Ale Leon nigdzie nie mógł znaleźć Rose. Wprawdzie przez ostatnie kilka dni unikała go, ale zawsze znajdowała się w pobliżu. Jednak nie tym razem.

To było takie irytujące. Gdyby pamiętał choć jedną rzecz na jej temat, cokolwiek z jej przeszłości, może łatwiej by się domyślił, dokąd mogła się wymknąć.

Zamknął oczy, lustrując w pamięci posiadłość. Nie mając nic innego do roboty, przemierzał ją od tygodni, zapoznając się z nią na nowo po wypadku. Były tam ogromne trawniki, labirynt z żywopłotu i kilka niewielkich wnęk z ławkami i kwiatami.

Róże.

Był tam ogród różany. Założyła go jej matka, kiedy Rose była malutka. To tam musiała pójść.

Wyszedł z domu i podążył wąską krętą ścieżką wśród listowia. Na jej końcu ujrzał niewielką wnękę, fontannę i kwitnące krzewy różane. A na rzeźbionej kamiennej ławce pod krzewem purpurowych róż siedziała ich imienniczka we własnej osobie. Kiedy się tam pojawił, spojrzała w górę, zaskoczona.

– Pomyślałem, że cię tu znajdę.

– Naprawdę?

– Tak. Zastanawiałem się, gdzie możesz być. I przypomniałem sobie ten ogród. Twoja mama założyła go dla ciebie. Kiedy się urodziłaś. Róża była jej ulubionym kwiatem i dlatego dała ci takie imię. A kiedy zachorowała, przekazała ci ogród.

– Nie wiedziałam, że ty... Nie wiedziałam, że pamiętasz coś na mój temat.

Podszedł bliżej i wolno uklęknął przed nią na ziemi. Podniósł na nią wzrok. Coś znajomego było w tej sytuacji, jakaś chwila odbijała się echem w jego głowie. Widział jej błękitne oczy, łzy spływające po jej policzkach, kiedy patrzył tak na nią z tej pozycji. W tym miejscu. W tym ogrodzie.

Uniósł rękę i dotknął jej policzka, naśladując to, co zrobił kiedyś w przeszłości. Serce mocno mu biło.

– To tu zawsze przychodzisz, kiedy jesteś smutna. – Wciąż dotykał jej twarzy. Rose nie odsunęła się. Wpatrywała się w niego, a jej policzki przybrały odcień ciemnego różu.

– Skąd to wiesz?

Nie odrywał wzroku od jej oczu. Tych oczu, które ujrzał tuż przed wypadkiem. Jedyne wspomnienie, jakie wypełniało mu głowę, kiedy obudził się w szpitalu.

– Szkolny bal – powiedział. Słowa pojawiały się w tej samej chwili, co wspomnienia. Jak wtedy, w pokoju dziecinnym.

– Co?

– Twój szkolny bal.

– Nie wiedziałam, że to pamiętasz. To znaczy... że to pamiętałeś, kiedy... pamiętałeś wszystko inne.

– Pamiętam. Chłopak, z którym byłaś umówiona, wystawił cię.

– Ten chłopak zakpił sobie ze mnie. Nikt nie chciał pójść ze mną na ten bal. Byłam taka dziwna. I zatopiona w książkach... Wszystkiego się bałam.

– Już nie wydajesz się taka bojaźliwa.

– Bałam się własnego cienia. Miałeś rację, mówiąc, że ukrywałam się tutaj.

– Byłem wściekły, mówiąc to.

– Tak. Ale to nie znaczy, że nie miałeś racji.

– Wszyscy się ukrywamy. Robimy to po prostu każdy po swojemu.

– Co jeszcze pamiętasz? – spytała z nadzieją.

– Tańczyliśmy. – To słowo przerwało w nim tamę wspomnień. Jak gdyby chmury rozstąpiły się, odsłaniając atramentowe, czyste niebo ze lśniącymi gwiazdami. I mógł zobaczyć wszystko wyraźnie.

Poszedł do ogrodu różanego, bo wiedział, że tam ją znajdzie. Bo wiedział, że chłopak, który się z nią umówił, nie pojawił się. I była tu, siedziała na tej ławce, łkając, jak gdyby pękło jej serce.

Dla niego Rose zawsze była dziewczynką. Uroczą, młodziutką. Ale kiedy ujrzał jej zalaną łzami buzię, dostrzegł w niej głęboki smutek i coś więcej. Poderwał ją z miejsca i przyciągnął do siebie, prowadząc ją do tańca. A wtedy poczuł coś, co go przeraziło. Była kobietą. Już nie dziewczyną. I dłużej już nie mógł kryć swoich uczuć do niej.

Rose. Taka cicha i poważna. Na każdy jej uśmiech trzeba było zasłużyć. Każdy wybuch śmiechu wywalczyć. A on żył właśnie po to, żeby sprawiać, by te błękitne oczy błyszczały. Nigdy nie chciał, by przez niego płakała. A mógł się założyć o całą swoją fortunę, że przysporzył jej więcej łez niż ktokolwiek inny na całym świecie.

– Pamiętam, że tu przyszedłem – powiedział. – Trzymałem cię za rękę, była taka miękka... Przyciągnąłem cię do siebie i przytuliłem. Byłaś piękna. Za młoda dla mnie. Ale to nie powstrzymało mojego pożądania.

Westchnęła, odsuwając się od niego.

– Zrujnowałem miłe, niewinne wspomnienie? Mam swoje sposoby, by wszystko niszczyć.

– Niczego nie zrujnowałeś – powiedziała cicho. – Ja też cię pragnęłam.

– Na szczęście nie wiedziałem tego. Obawiam się, że wykorzystałbym to w sposób niewybaczalny. Nie jestem dobrym człowiekiem, Rose.

– Jesteś dobrym człowiekiem... Po prostu bardzo cierpiałeś...

– Jak możesz mnie bronić po tym wszystkim? Właśnie ty, którą skrzywdziłem najbardziej? Byłem niewiernym mężem.

– Co chcesz, żebym ci powiedziała? Że jesteś potworem? Że zraniłeś mnie tak bardzo, że nie wiem, czy moje rany się kiedykolwiek zagoją? Że nie wiem, czy zdołam ci kiedykolwiek zaufać?

– Tak, zasłużyłem na to.

– Ale nie wiem, czy to jest prawda. I nie dowiem się, dopóki nie spróbujemy. Dopóki nie upłynie trochę czasu.

– Czas. Cholerny, głupi czas. Nie darzę go sympatią. Co mi przyniósł? Więcej mi odebrał, to z pewnością. – Zaśmiał się złowieszczo. – Większość ludzi z czasem się poprawia. Jeśli moje wspomnienia mogą być wskazówką, ja z czasem robiłem się coraz gorszy. Aż stałem się niczym.

– To nieprawda. A to wspomnienie? To, co zaczęło się jako koszmar... Ktoś, kto potrafi zamienić najgorszy moment w coś tak wspaniałego... nie może być całkiem zły.

– Kiedy twoje nastoletnie serce pękało z rozpaczy, ja wyobrażałem sobie, że zadzieram ci sukienkę, odsłaniając twoje uda, w których chciałem się zatopić. Wiedziałem, że byłaś dziewicą, ale niespecjalnie mnie to obchodziło.

– Myślisz, że moje wyobrażenia były takie niewinne? – Uniosła brew. – Nie masz pojęcia, jak strasznie chciałam się z tobą całować.

– Ja chciałem czegoś więcej niż pocałunek.

– Nie powiedziałabym ci nie.

– Znienawidziłbym siebie na zawsze.

Jej ojciec pomógł mu w najczarniejszym momencie jego życia. Jeszcze jeden element znalazł swoje miejsce. Tak, jej ojciec wiedział o Michaelu. Leon zwierzył mu się pewnego dnia w biurze. To wtedy się nim zainteresował. Stał się najważniejszą osobą w świecie Leona. A Rose zaraz po nim drugą najważniejszą. Poznał ją, kiedy była dzieckiem, i od razu go zachwyciła. To, że odkrył w niej kobietę, było problemem. Tamtej nocy po jej szkolnym balu znalazł w barze jakąś kobietę i z nią rozładował swoją seksualną frustrację. Potem miewał przypadkowe miłostki, żeby się trzymać z daleka od niewinnej córki mentora.

Prawda była taka, że nie miał nic do zaoferowania Rose. Ona chciałaby miłości. Ona chciałaby męża, który by o nią dbał tak, jak mąż powinien. Chciałaby mieć dzieci. A on nie chciał żadnej z tych rzeczy. Spróbował stworzyć rodzinę jako młodzieniec i poniósł zbyt wielką stratę, by rozważać to ponownie.

Rose była taka młoda. Nieskalana. Nie chciał jej zbrukać swoimi ciemnymi sprawkami. Więc się jej wyparł. Zagrzebał się w innych kobietach. W alkoholu. We wszystkich złych nawykach, dzięki którym zapominał o przykrych rzeczach.

Ale pewnego dnia jego mentor wezwał go do siebie. Powiedział mu, że jest chory. Że umiera. Że nic już nie można zrobić. Rose była taka młoda, zawsze otoczona opieką. A teraz czuł, że zawiódł ją jako ojciec. Nie było go z nią, kiedy go potrzebowała. Trzymał ją na dystans z powodu rozpaczy, jaką czuł po śmierci żony. A teraz nie miał już szansy tego naprawić. Nie będzie go tu, kiedy ona będzie go potrzebować. Opuszczał ją i chciał wiedzieć, że ktoś się nią zaopiekuje.

To wtedy spytał, czy Leon ożeni się z Rose.

Zamknął oczy, zatapiając się we wspomnieniach.

Dzień ich ślubu.

Szła w jego stronę środkiem kościoła. Jej gibka postać prezentowała się wspaniale w dizajnerskiej sukni ślubnej. Wziął ją za rękę, jej ojciec oficjalnie powierzył ją jego opiece.

Miał wyschnięte gardło, serce biło mu w piersi. Całymi latami wypierał się swojego afektu do Rose. Udawał, że to uczucie nie istniało. A teraz ona tu była, oddawana mu za żonę.

Przyszedł moment, że miał ją pocałować. Odsunął welon, odsłaniając jej twarz. Te piękne błękitne oczy. Pochylił się, przyciskając usta do jej ust. Oczekując, że to będzie łatwe, że zachowa nad sobą panowanie. Ona była młoda i niedoświadczona, a on miał w życiu więcej kobiet, niż mógł policzyć. Ale w chwili, kiedy ich wargi się zetknęły, ogarnął go płomień.

Zatracił się w tym. W smaku jej ust. W jej dotyku. Zatracił się tak, jak chyba nigdy przedtem.

A kiedy się od niej oderwał, uświadomił sobie, że nie miał większego prawa do niej teraz niż przed ślubem. Na jej twarzy ujrzał szczęście, pożądanie i... miłość. Nigdy nie odwzajemni jej tego bogactwa, jakie mu ofiarowała tym spojrzeniem. Głębi uczuć, jaką dostrzegł w tych pięknych oczach. Potem Rose zniknęła w apartamencie młodożeńców. A on do niej nie przyszedł.

Upił się. Tak bardzo, że nie było szansy, by znalazł drogę do niej. Tak bardzo, że nie było szansy, żeby wziął ją w chwili słabości.

A ona nigdy do niego nie przyszła. Nigdy nic mu nie powiedziała. Nigdy nie błagała go, by przyszedł do jej łóżka. Więc pozwolił sobie uwierzyć, że tak było lepiej. Że dokonał właściwego wyboru.

Po śmierci jej ojca poszedł do łóżka z inną kobietą. Przekonał sam siebie, że tak będzie najlepiej. Znalazł sobie brunetkę o ciemnych oczach, żeby w żaden sposób nie przypominała mu żony. Ale kiedy ją posiadł, nie był w stanie na nią spojrzeć.

Kiedy skończył już z uczuciami, kiedy skończył ze wszystkimi lepszymi emocjami, nadal dręczył swoje sumienie, dopóki nie przestał czegokolwiek odczuwać. Dopóki zdobywanie kobiety nie stało się sprawą oczywistą i nie wywoływało w nim więcej poczucia winy. Przekonał sam siebie, że to tylko gra. Nie zdołał zepchnąć swojego marzenia o Rose na samo dno duszy.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – spytał, kiedy potok wspomnień w końcu przestał płynąć.

– Co masz na myśli?

– Pragnęłaś mnie. Pragnęłaś prawdziwego małżeństwa. Po tym, jak nie przyszedłem do ciebie w naszą noc poślubną, dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Zaśmiała się z goryczą.

– Jak możesz o to pytać? Mając w pamięci mój bal i tamtego chłopaka, który się nie zjawił. Czekałam na ciebie. Ale nie przyszedłeś. A ja wolałabym raczej umrzeć niż zapytać cię, dlaczego. Mąż powinien chcieć być z żoną. Ona nie powinna go o to błagać.

Czuł się rozdarty. Trawił go żal. To, do jakiego stopnia ją zranił, przybiło go całkowicie. Świadomość tego, co uczynił, miała niszczycielską moc.

Nie mógł nic powiedzieć. Przepraszał już tyle razy. To wydawało się puste. Bezduszne. Wciąż pojawiały się nowe dowody na to, że ją krzywdził. Że ją zdradzał.

Sięgnął do góry, objął ją za szyję i pocałował. Zabrakło mu słów. Ale mógł jej to okazać. Mógł jej pokazać, co się z nim działo. Gdyby to mogło spalić ich oboje żywcem, byłby szczęśliwy, ginąc w płomieniach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

On to pamiętał. Ta myśl odbijała się echem w głowie Rose, kiedy oddawała się pocałunkowi Leona. Pamiętał tamten wieczór. On też jej pragnął. Potem sprawy przybrały zły obrót. A może tak naprawdę chodziło o to, że pożądanie to nie miłość. Przynajmniej dla mężczyzny takiego jak Leon. A nic poza samą tylko miłością nie mogło zmusić mężczyzny do rezygnacji z czerpania z życia garściami.

Na wiele sposobów to zabolało ją bardziej niż całkowita obojętność. Łatwo jej było wyobrazić sobie, że nie była dla niego atrakcyjna, ale że pewnego dnia może dostrzeże w niej jednak kobietę. Musiała tylko odmienić jego uczucia, a wtedy zapomni o innych kobietach i zwróci się ku niej już na zawsze. Teraz jednak stanęła wobec prostej prawdy, że pociągała go, ale nie dość mocno. Pociągała go, ale jej się oparł. To bolało, sprawiało, że czuła w sobie pustkę.

Ale w tym momencie chciała tylko zatracić się w tym pocałunku. W tej chwili. Jakie to miało znaczenie, co było wcześniej. Jakie to miało znaczenie, co będzie potem. Gdyby mogła cofnąć czas i znowu mieć osiemnaście lat, siedzieć tu zapłakana z powodu jakiegoś chłopaka. Gdyby mogła zebrać się na odrobinę odwagi, żeby sięgnąć po to, czego pragnęła, po Leona, zrobiłaby to. Żyła tak spokojnie, tak nieśmiało. Nie przyszła do niego w noc poślubną i nie błagała go o miłość, bo tak bardzo bała się odrzucenia. Bała

się prawdy i wolała chwytać się kurczowo nadziei, choćby najmniejszej i najbardziej mglistej.

Ale dłużej nie zamierzała już tak żyć. Chciała potargać sobie włosy, pognieść garnitur Leona. Chciała krzyczeć. Chciała wziąć wszystko, co jej oferował, i dogodzić samej sobie.

Rozpięła mu koszulę, zrywając mu ją z ramion i odsłaniając jego rzeźbiony tors. Przyłożyła palce do jego piersi, pieszcząc jego rozpłomienioną skórę.

– Nic nie jest nigdy tak dobre, jak myślisz, że będzie – powiedziała, przesuwając dłonią wzdłuż jego brzucha. – Fantazja nie ma ograniczeń. Nie powoduje bólu. Wszystkim sam kierujesz. Masz kontrolę nad wszystkim. To twój własny scenariusz. – Wzięła głęboki wdech, wciągając do płuc jego zapach. – Rzeczywistość nie ma do niej dostępu. To jak spacer wśród gwiazd, kiedy wiesz, że nie możesz spaść w dół, na ziemię.

– W twoich ustach to brzmi tak pięknie.

– Takie było w większości moje życie. Pewne i bezpieczne. Marzenia bez konsekwencji. Nigdy się nie pocisz. Nigdy się nie brudzisz. Nigdy się nie ranisz. – Pochyliła się i pocałowała go w brodę. – I nigdy nie sięgasz do nieba. Po co spacerować wśród gniazd, kiedy można dostać się o wiele wyżej?

– Bo możesz spaść – odparł.

– Mogę. Oboje możemy. Już się tego nie boję.

Przechyliła na bok głowę, sięgając ustami do jego ust. Cała wibrowała pragnieniem, pożądaniem krążącym w jej

krwioobiegu. Uniosła ręce i dotknęła jego twarzy, trzymając ją blisko, próbując ugasić to pragnienie, które tylko on mógł zaspokoić.

Położyła ręce na sprzączce jego paska od spodni, ale wtedy poczuła, że traci kontrolę nad sytuacją. Mruknął coś, chwycił rąbek jej sukienki i szybko ściągnął ją z niej przez głowę. Została tylko w koronkowym staniku i skąpych majteczkach, na dworze, w pełnym świetle dnia. Nigdy nie wyobrażała sobie czegoś takiego. Ale on doprowadzał ją do szaleństwa. I nie miała nic przeciwko temu. Przepełniały ją emocje. Pożądanie. Desperacja, by osiągnąć spełnienie.

– Spadnij ze mną.

– To może być bolesne.

Pochyliła się, przyciskając usta do jego ust.

– Więc będziemy poranieni razem.

– Nie chcę, byś była poraniona.

– Chyba oboje jesteśmy. – Objęła go za szyję. – Może dlatego tak dobrze do siebie pasujemy.

Pogłaskał kciukiem jej policzek.

– Boję się, że to ja poraniłem ciebie.

Walczyła ze łzami cisnącymi jej się do oczu. Łatwo byłoby zaprzeczyć. Odpuścić mu winy. Chciała tego. Dla spokoju jego sumienia, choćby. Ale on naprawdę ją poranił. A przynajmniej złamał jej serce. Więcej razy, niż zdołałaby policzyć.

– Chyba potrzebowałam tego – powiedziała w końcu. – Po to, by zacząć walczyć.

Zaczęła ssać jego dolną wargę, jak wtedy, kiedy byli ze sobą po raz ostatni. Kiedy walczyli ze sobą, kochali się, a potem ona płakała. Wtedy była kompletnie załamana. Zdruzgotana z powodu zdrady męża. Zdruzgotana, bo zrozumiała, że nie potrafi być wiecznie cierpliwa, nie potrafi wiecznie wybaczać. Wobec tego nie mogą z Leonem zbudować wspólnej przyszłości.

Ale teraz mogło być inaczej. Bo teraz byli tu na zewnątrz razem, w słońcu. To było coś nowego. Nie dlatego, że przeszłość była nieznana. Ale dlatego, że szli do przodu. Bo sekrety zostały wyciągnięte na światło dzienne i chociaż niektóre okazały się potworami, teraz mogła je zobaczyć i mogła z nimi walczyć. Teraz, gdy postanowiła rozpocząć walkę, czuła się silna. Silniejsza niż kiedykolwiek w życiu.

Pocałował ją namiętnie i całował wciąż, kiedy wbijał się w nią głęboko, łącząc swoje ciało z jej ciałem. Objęła nogami jego biodra, przynaglając go, by wbijał się głębiej, mocniej. Każde pchnięcie wywoływało w niej dreszcze rozkoszy i nie była już cicho. Zachęcała go, mówiła mu, jak bardzo go pragnie, jaki jest wspaniały. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek się nim nasyci.

Westchnęła, szczytując, kiedy rozkosz zawładnęła nią całkowicie.

Leżąc tak przy nim, naga, bezwstydna, wystawiona na słońce, wiedziała, że już nigdy nie będzie tak jak dawniej. Nigdy nie stanie się na powrót niewidzialna. Właśnie tu, kiedy jej miłość do niego się ugruntowała, odkryła coś

nowego. Miłość do siebie samej. Pragnienie czegoś więcej niż cicha, pozbawiona konfrontacji egzystencja.

Leon obrócił się na bok i pogłaskał jej policzek.

– Czas na kolację. W zasadzie po to cię szukałem.

– Więc chyba zaczęliśmy od deseru – powiedziała.

Roześmiał się. Szczerze. To było jak balsam na jej duszę.

– Chyba tak. – Przytulił ją, błądząc dłońmi po jej ciele. Jego dotyk był gorętszy niż słońce. – Powinniśmy już wejść do środka.

– Nie chcę – powiedziała. – Chcę uciec daleko w góry. Tam nie będziemy musieli nic robić. Nie będzie się liczyło, co pamiętasz ani co pisze prasa. Zapuścisz brodę i będziesz rąbał drewno.

– Chciałabyś, żebym zapuścił brodę i rąbał drewno? Mógłbym. Ale nie powinniśmy przenosić się w góry.

– Dlaczego? – spytała, udając rozczarowanie.

– Bo nasz dom jest tutaj. Tu jest nasza rodzina.

Te słowa zapadły jej prosto w serce.

– Masz rację – powiedziała.

– Czy to znaczy, że chcesz... spróbować?

Wiedziała, co miał na myśli. Spróbować być małżeństwem, prawdziwą rodziną.

– Tak – powiedziała. – Tak, Leonie, chcę.

To były słowa głębsze niż jej przysięga małżeńska. Wracając w końcu do domu, po raz pierwszy poczuli, że to jest ich wspólny dom. I po raz pierwszy Rose poczuła się naprawdę żoną Leona.

W ciągu kilku następnych tygodni Leon stopniowo odzyskiwał pamięć, wypełniając pozostałe luki w swojej głowie. Dobrze się stało, bo nadszedł czas, by wrócił w końcu do pracy. Dłużej już nie mógł pozostawiać firmy samopas i oczekiwać, że będzie prosperować. W dziedzinie inwestycji konkurencja była bardzo silna. To był cud, że pod jego nieobecność wszystko jakoś funkcjonowało.

Zaczynał powoli wykonywać niewielkie prace z domu i na razie niczego nie zawalił. Kiedy już nabrał pewności, że nie popsuje wszystkiego, czego się dotknie, osiągnął też podobny poziom pewności w relacjach z Rose. Ona była taka piękna. Krucha i delikatna, jak noszący to samo imię kwiat.

Bardzo nie chciał sprawiać jej więcej bólu. Wciąż miał luki w pamięci. Wspomnienia tego, jak traktował ich małżeństwo, wciąż były najtrudniejsze do odzyskania. Nadal nie pamiętał April, matki Isabelli. A zwłaszcza nie mógł sobie przypomnieć tamtej rozmowy, kiedy powiedziała mu o ciąży. W tej kwestii mógł tylko snuć przypuszczenia.

Ale wiedział już wystarczająco dużo, by funkcjonować jako Leon Carides, zająć się pracą, być ojcem i mężem. Nie potrzebował niczego więcej.

Rose weszła do gabinetu, w którym zaczęli teraz przebywać częściej razem niż osobno. Leon trzymał na rękach Isabellę, próbując pracować na komputerze. Stracił wcześniej tak wiele czasu bez córki, że nadrabiał to, kiedy tylko mógł.

– Pomyślałam, że was tu znajdę.

– Nigdzie indziej nie bywam – odparł.

Uśmiechnęła się, z lekkim smutkiem.

– To się zmieni. Wkrótce zaczniesz wychodzić i wrócisz do pracy. Prawdopodobnie będziesz znowu podróżował.

Skrzywił się.

– Tak, myślałem o tym. Nie widzę powodu, dlaczego ty i Isabella nie mogłybyście podróżować ze mną. Wiem, że pracujesz nad archiwum ojca i historią rodziny. Ale kiedy zbierzesz już materiały w formie elektronicznej, możesz zacząć opuszczać dom.

– Masz rację, dlaczego miałabym tego nie robić. – Rozpromieniła się na tę propozycję, a jemu zrobiło się ciepło na sercu.

– A więc załatwione. O ile oczywiście nie masz mnie jeszcze dosyć.

– Ani trochę – uśmiechnęła się.

– Myślałem też o tym, że nigdy jeszcze nie urządziliśmy we dworze przyjęcia. Wiem, że to nie jest Gwiazdka, ale niedługo wracam do pracy. Muszę wywrzeć dobre wrażenie. Oczywiście większość świata nie wie, jakie skutki wywołał wypadek, ale zamierzam dać niezłe przedstawienie, by odbudować wiarę w moje zdolności inwestora. A poza tym... jest jeszcze kwestia przedstawienia Isabelli jako członka naszej rodziny.

– Oczywiście, tak zrobimy – powiedziała rozsądnie.

– To jest konieczne. Ale nikt nie uwierzy, że to ty urodziłaś po kryjomu dziecko. Zamierzam wyznać swoją nieostrożność.

Kiwnęła powoli głową.

– Przypuszczam, że stanę za tobą jak posłuszna żona, kiedy będziesz to ogłaszał.

– Nie musisz stać za mną. Możesz stanąć w tłumie i rzucać we mnie zgniłymi pomidorami, jak chcesz.

Potrząsnęła głową.

– Nie, nie zrobię nic, co mogłoby postawić ciebie albo naszą rodzinę w złym świetle. Nie możemy ukrywać prawdy. Gdybyśmy chcieli utrzymywać, że Isabella jest moim dzieckiem, to obróciłoby się to przeciwko nam. Nic nie powstrzyma April, jeśli tylko zauważy sposobność na zdobycie pieniędzy. Nie wyglądała na złą osobę, ale na kogoś, kto łatwo wpada w kłopoty. Nie chcemy narażać się na coś takiego. Prawda jest jedynym rozwiązaniem.

– Masz rację. Wygłosimy oświadczenie, ale bez rozgłosu. Po przyjęciu.

– Chcesz wydać przyjęcie?

– Tak. Z moją piękną żoną u boku. Chcę dać wyraz mojemu oddaniu tobie i firmie. Zaprezentować zmiany, jakie nastąpiły po moim wypadku.

– Rozumiem. A co powiesz ludziom?

– Coś prostego. Powiem im, że dzięki twojej opiece w pełni wyzdrowiałem. Że otarłem się o śmierć, a to spowodowało, że przewartościowałem pewne rzeczy. Zmieniłem się. To wszystko prawda.

– Tak. Opuszczając tylko tamtą część o amnezji.

– Tak, lepiej o niej nie wspominać.

– Zatem przypuszczam, że będziemy bardzo zajęci planowaniem przyjęcia.

– Raczej cały nasz personel. Wolę, żebyś ty była zajęta mną.

Rose uśmiechnęła się

– To się da załatwić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wkładanie pięknej sukni nigdy nie wróżyło Rose nic dobrego. To dlatego była taka podenerwowana, zapinając suwak karmazynowej sukni i, obserwując, jak jej ciężar dopasowuje się do sylwetki.

Najpierw był tamten szkolny bal. Potem ślub. A teraz to przyjęcie. Świadomość tego ją przygnębiała.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Na gapiącą się na nią kobietę o szeroko otwartych oczach. Miała profesjonalny makijaż, cienie podkreślające błękit jej oczu i pąsowe usta. Ale nadal widziała zwyczajną, niepozorną Rose, która musiała zejść na dół i stanąć obok Leona, którego w żadnych okolicznościach nie można było nazwać pospolitym ani niepozornym.

Wzięła głęboki wdech. Wszystko będzie dobrze. Tym razem jest inaczej. To ich pierwsze przyjęcie jako pary małżeńskiej. Symbol zaangażowania Leona w ich związek. Ich nowy początek. Tak, w końcu zamierzali oznajmić światu, że on ma dziecko z inną kobietą. Ale dziś wieczór wydawali po prostu przyjęcie. Dziś wieczór Leon zaprezentuje się w pełni odzyskanego zdrowia i staną razem jako prawdziwa para, po raz pierwszy na oczach świata.

Spojrzała na Isabellę śpiącą w łóżeczku stojącym teraz w pokoju, który dzieliła z Leonem. Elizabetta miała przyjść

na górę, by się nią zajmować w czasie przyjęcia. Rose instynktownie wolałaby sama pozostać tutaj z dzieckiem. W końcu była przyzwyczajona do ukrywania się. Do przebywania w cieniu. Na uboczu. Do obserwowania wszystkiego ze szczytu schodów.

– Cóż – rzuciła wyzwanie swemu odbiciu. – Dziś wieczór będziesz na dole na przyjęciu.

Drzwi do sypialni otworzyły się i wszedł Leon. Serce zabiło jej mocno, wargi wyschły. Wyglądał pięknie w doskonale skrojonym garniturze. Tamten bezradny, zagubiony mężczyzna, którym opiekowała się przez ostatnie kilka miesięcy, zniknął bez śladu. To był Leon, którego znała od zawsze. Pewny siebie. Czarujący. W każdej sytuacji doskonale opanowany.

– Rose – powiedział. – Wyglądasz... wprost brak mi słów. Żadne nie oddadzą ci sprawiedliwości.

Czuła jak płomień ogarnia jej ciało.

– Dziękuję.

– Idziemy? – Wyciągnął ramię, a ona wzięła go pod rękę i razem zeszli na dół.

Sala balowa była już pełna gości, mężczyźni wyglądali wytwornie w smokingach, kobiety olśniewały w swoich sukniach. Na ten widok w jej serce znowu zakradła się niepewność.

Leon powiedział, że nie ma słów, by chwalić jej urodę, ale tu było tyle innych kobiet, o wiele od niej piękniejszych. Rzadkich cieplarnianych kwiatów, w niczym nieprzypominających pospolitego ogrodowego kwiatka,

jakim była Rose. Kobiet, które kiedyś wolał od niej. Może to dlatego zabrakło mu słów. Bo była po prostu zwyczajna. W pewnym momencie będzie musiała mu zaufać. Ale to było trudne. Tak, przez ostatnie dwa miesiące udowodnił jej swoją lojalność. Obiecywał jej swoje oddanie, ale nie zaoferował tego najważniejszego. Miłości. To ją niepokoiło.

Mężczyzna w doskonale skrojonym garniturze z piękną kobietą pod rękę podeszli do nich. Kobieta była w widocznej ciąży. Jej zgrabny i nieduży brzuch nadawał jej wyraz łagodności i elegancji. Wydawała się bardzo zakochana w swoim partnerze.

– Carides. Cieszę się, że cię widzimy całego i zdrowego.

Rose dostrzegła zmieszanie Leona, najwyraźniej nie był pewny, z kim rozmawia.

– My się jeszcze nie znamy – wtrąciła się. – Jestem Rose Tanner, żona Leona.

Na te słowa piękna towarzyszka mężczyzny zamrugała.

– Miło panią poznać – powiedziała. – Jestem Charity. Charity Amari. A to mój mąż, Rocco.

– Jestem oczarowany. – Rocco ujął dłoń Rose i przycisnął do niej usta.

Rose dostrzegła zmianę w wyrazie twarzy Leona.

– Ostatni raz widziałem was tuż przed swoim wypadkiem.

– Tak – powiedział Rocco. – Cieszę się, że wtedy nie zginąłeś. Chociaż byłem poirytowany, że udało ci się oczarować wówczas moją żonę.

Rose spojrzała na Charity, a potem na jej brzuch. Charity roześmiała się.

– To zdecydowanie dzieło mego męża – powiedziała. – Nie byłam tak oczarowana, jak obawiał się tego Rocco. Ale skoro wtedy nie byłam oczarowana nim samym, to miał powód do niepokoju.

– Sam byłem sobie winien – powiedział Rocco. – Ale teraz wszystko jest dobrze. Podobnie jak najwyraźniej między wami.

– Tak – powiedział Leon i zrobił krok w kierunku Rose, obejmując ją w talii. – Wypadek uświadomił mi jedno: że uznawałem dotąd moją żonę za pewnik. To się już nie powtórzy.

Rose odwróciła się i spojrzała na męża.

– Dlaczego?

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego co?

– Dlaczego nie będziesz więcej uważać mnie za pewnik?

Wiedziała, co chciała usłyszeć. Nie wiedziała tylko, dlaczego nalega na to właśnie teraz. Ale było już za późno, żeby się wycofać.

– Bo, *agape*, jesteś dla mnie bardzo ważna.

– Dlaczego? – cisnęła.

– Ojej – powiedziała Charity. – Chyba jest pan w opałach, panie Carides.

– To nic nowego – odparł gładko Leon. Najwyraźniej już nie miał wątpliwości, jak poznał Amarisów.

– Cóż, lepiej znajdź sposób, by to naprawić – powiedział Rocco. – Cieszę się, że mnie samemu się udało.

Odwrócili się i odeszli, zostawiając Rose z Leonem.

Rose szalała z zazdrości.

– Czy zechcesz mi dokładnie wyjaśnić, skąd ją znasz?

– Jesteś zazdrosna? Doskonale wiesz, jakie popełniałem grzechy przed wypadkiem. Ale jeśli będziesz podejrzewać każdą kobietę, jaką napotkamy...

– Mam pełne prawo ją podejrzewać.

– Masz o mnie aż tak złe mniemanie, że widzisz powód do niepokoju tylko dlatego, że inne kobiety paradują przede mną?

– A kiedy zasłużyłeś na coś innego?

Potrząsnął głową.

– Nie zasłużyłem. Ale w pewnym momencie będziesz mi musiała pozwolić tego spróbować, bez nieustannych podejrzeń.

– Odpowiedz na moje pytanie.

– Poznałem Charity na przyjęciu tamtego wieczoru przed wypadkiem. Szalała za mężczyzną, który jest teraz jej mężem. Ja jej nie interesowałem.

– Ale chciałeś sprawdzić, czy mógłbyś?

– Głównie po to, żeby rozzłościć Rocca. Wydał mi się nieznośny.

– Przypomniałeś go sobie teraz.

Leon przypominał sobie różne rzeczy falami. Rose zastanawiała się, jakie jeszcze inne wspomnienia miały go nawiedzić tego wieczora. Powinna wiedzieć, że tak się stanie. W końcu spotkali tu wszystkich jego znajomych. Musiała się nim podzielić ze światem. Pozwolić innym kobietom, by na niego patrzyły, podchodziły do niego,

rozmawiały... Były wśród nich takie, z którymi sypiał. Które pamiętały, jak wyglądał nago. A on mógł mieć podobne wspomnienia na ich temat. Naprawdę nie zdawała sobie sprawy, jakie to trudne.

– Czy przypominasz sobie kogoś jeszcze?

– Pytasz w ten uszczypliwy sposób, czy nie ma tu moich byłych kochanek?

– Tak – niemal syknęła.

– Z pewnością się zmieniłaś, Rose. Kiedyś byłaś o wiele bardziej potulna.

– Zaczynasz sobie przypominać nowe rzeczy?

– Tak.

– Kto by przypuszczał, że to przyjęcie okaże się taką skarbnicą wspomnień.

Chwycił ją za ramię, powstrzymując przed odejściem i obracając ku sobie.

– To co mamy, jest dobre. Nie psuj tego.

– Jak możesz mnie o to oskarżać? To nie ja brałam sobie kochanków w czasie naszego małżeństwa.

– Nie. To ja brałem sobie kochanki w czasie naszego małżeństwa. Nie ukrywałem tego. Wstyd mi z tego powodu. Ale nie mogę zmienić przeszłości. I dlatego, *agape*, jeśli chcesz pozostać moją żoną, pozwól mi skończyć z błędami, jakie popełniłem. Jeśli nie przestanę być dla ciebie tylko tym, który cię zdradził, to nie widzę, w jaki sposób moglibyśmy żyć dalej.

Te słowa trafiły prosto do jej serca.

– Przepraszam. – Denerwowała się od momentu, kiedy zeszli na przyjęcie. Nie była sobą. To nie było fair wobec niego.

– Czy możesz mi powiedzieć, o co chodzi? – Jego głos był delikatny, patrzył na nią. Poczuła się okropnie.

– Nie musimy rozmawiać o tym teraz.

– Obawiam się, że musimy. Zwłaszcza gdy jesteś na mnie aż tak zła.

– Nie jestem zła na ciebie. Ale... nie mogę zapomnieć, że przez dwa lata ochoczo sypiałeś z każdą kobietą obecną na tej sali za wyjątkiem mnie.

– Przesadzasz. Nie spałem z każdą kobietą tu obecną.

– Och, naprawdę?

– Z jedną trzecią. Może. A i to na wyrost.

Roześmiała się, wbrew sobie.

– Dobrze. Więc może odrobinę dramatyzuję. Tylko... Trudno mi uwierzyć, że to prawda. Wszystko tak bardzo się zmieniło. Ty się tak bardzo zmieniłeś. I chyba się boję, że się obudzisz i wszystko będzie po staremu.

Przechylił głowę na bok.

– Ja nie śpię, Rose. Nie zamierzam się z niczego budzić. Zatańczymy?

Wziął ją za rękę i poprowadził na środek parkietu. Pozwoliła, by porwał ją w ramiona. Przez moment poczuła się, jakby zgubiła się w jednym ze swoich dziecięcych snów. Sala balowa była pięknie udekorowana, grała muzyka. Jej mąż, tak silny, tak niesamowicie przystojny trzymał ją blisko. Czuła się jak we śnie. Istniała tylko jedna rzecz,

która mogła go uczynić jeszcze piękniejszym. Tutaj, zagubiona w tym pięknym momencie, wysoko wśród gwiazd czuła się, jakby nie mogła nigdy spaść na ziemię. A gdyby nawet spadła, to on na pewno ją złapie.

– Miłość – powiedziała cicho. – To brak miłości mnie niepokoi. Kocham cię. Kocham cię tak bardzo, Leonie, i bardzo chcę, żebyś i ty mnie kochał. To tego muszę być pewna. W to muszę wierzyć. W miłość.

Zesztywniał po jej dotykiem, jego czarne oczy wyrażały pustkę.

Świat, który znała, nagle się zawalił. Gwiazdy się wypaliły. Rose spadła na ziemię.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Leon zatonął we wspomnieniu, które wcześniej usilnie próbował trzymać z dala od siebie. Przywołał je wyraz oczu Rose, pełna powagi szczerość. To ten obraz przyspieszył jego decyzję podczas rozmowy z April nieco ponad rok temu. Wyobraził sobie wtedy wyraz twarzy Rose, kiedy powiedziałby jej, że jego kochanka zaszła z nim w ciążę.

– Jestem w ciąży, Leonie. I nie zamierzam się poddać aborcji. Nie wiem, co chcesz z tym zrobić, ale nie mogę wychowywać dziecka bez wsparcia...

– Zapłacę ci. Tyle, ile będzie trzeba. Ale nie zamierzam opiekować się dzieckiem. Jeśli potrzebujesz wsparcia, oddając je do adopcji, to zależy to od ciebie. W innym przypadku, chętnie założę fundusz, żeby was oboje zabezpieczyć.

Jedno wiedział na pewno. Nie mógł się podjąć wychowania kolejnego dziecka. Nie miał zamiaru nigdy znowu przez to przechodzić.

Był na siebie wściekły za brak odpowiedzialności. Za postawienie się w takiej sytuacji. Ale był majętnym człowiekiem. Mógł zapłacić i pozbyć się problemu. Nie było najmniejszego powodu, żeby miał kiedykolwiek zobaczyć dziecko. Mógł udawać, że to się nigdy nie wydarzyło.

Wypełnił dokumenty, doszedł do porozumienia w sprawie kwoty i obiecał April wypłacić jej pełną sumę, jak tylko ojcostwo zostanie potwierdzone. Nigdy nie widział dziecka. Powiadomiono go o narodzinach i poprosił April, by nie informowała go, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Nie chciał nic o tym wiedzieć. Ale tamtej nocy, kiedy jego dziecko się urodziło, wyszedł i upił się tak, jak chyba nigdy przedtem. Na świecie nie było dość alkoholu, by zagłuszyć ten ból. I żałował bardziej niż czegokolwiek, że nie mógł znaleźć pociechy w ramionach Rose. Bo było w niej coś, co zawsze kojarzyło mu się z domem. Coś w niej, co wydało się być tym miejscem spoczynku, którego pragnął przez całe życie.

To wszystko było jeszcze jednym powodem, by trzymać się z dala od niej. Znalazł sobie inną kobietę. Której twarzy nawet nie pamiętał. I to było o tyle lepsze, że ona nie była nikim wyjątkowym. On na kogoś wyjątkowego nie zasługiwał.

Powrócił do teraźniejszości i Rose nadal wpatrywała się w niego z niepokojem. Z bólem.

– Co powiedziałaś? – spytał.

– Kocham cię. I chcę, żebyś też mnie kochał.

Widział szczerość w jej niebieskich oczach. To tego zawsze się obawiał. Tej szczerości. Prawdziwej i głębokiej. Wzruszającej go. Proszącej o wzajemność.

Uświadomił to sobie, patrząc na nią. Cała była czystością i prawdą, zawsze taka była. Podczas gdy on był jednym wielkim kłamstwem. Nie zrobił nic, ani jednej rzeczy, która

byłaby choć trochę szczera. Okłamywał wszystkich. Swoją żonę, kochanki, siebie samego.

Nic dziwnego, że tak łatwo stracił wspomnienia, prześlizgując się w ciemność. Były niczym. On był niczym.

Teraz głowę znowu miał pełną wspomnień, ale ręce puste, a ona chciała, by dał jej coś, czego... po prostu nie mógł dać.

Puścił ją i zaczął się cofać. Potem się odwrócił, wyszedł z sali balowej, prosto do holu wejściowego i przez drzwi frontowe. Padał letni deszcz, duże krople rozpryskiwały się na brukowanym podjeździe. Rozejrzał się wokoło, desperacko szukając ucieczki.

– Leonie!

Odwrócił się i ujrzał w drzwiach Rose. Jej drobną sylwetkę oświetlała padająca z wnętrza złocista poświata. Była wszystkim, o czym zawsze marzył. Była ciepłem. Światłem. Domem. Była na wyciągnięcie ręki, ale po nią nie sięgnął.

– Nie – powiedział ochryple.

– Leonie, nie odchodź! – Uniosła suknię i trzymała czerwoną jedwabną tkaninę w garści, schodząc po schodach i na dwór w deszcz. Krople padały na suknię, zostawiając na niej ciemne plamy. Jak gdyby krwawiła tam przed nim.

Już wcześniej siebie nienawidził. Od dawna, za wiele rzeczy, ale nigdy nie nienawidził siebie tak bardzo, jak w tej chwili.

– Nie mogę – wyrzucił z siebie. – To jest ostatni fragment moich wspomnień. Nie mogę cię kochać. To dlatego wcześniej nigdy cię nie tknąłem. To dlatego nigdy nie powinienem. Lepiej było, że przez dwa lata grzałem łóżka każdej kobiety, która tylko mnie zechciała, niż miałbym sypiać z tobą. Bo z powodu wszystkich moich grzechów, Rose, nigdy nie chciałem cię zranić.

– Ale raniłeś mnie. Zawsze. Od momentu, kiedy zgodziłeś się ze mną ożenić i potem mnie zostawiłeś. Przestań udawać, że to było z twojej strony poświęcenie. Mogłeś się czuć winny, ale z pewnością musiałeś wiedzieć, że mnie ranisz.

– Myślałem – mówił dalej – że może mógłbym cię posiąść. Że mógłbym posłać swoje sumienie do diabła i mieć to, czego chciałem. Pragnąłem cię, Rose. Gdyby to tylko chodziło o pociąg fizyczny, leżałabyś pode mną, już kiedy miałaś osiemnaście lat. Ale to było coś więcej. Twój ojciec mi ufał, a ja wiedziałem, że nigdy nie mogłem dać ci tego, czego chciałaś.

– I myślałeś, że wiesz, czego ja chcę?

– Tak. Chcesz miłości. Chcesz tego, czego nie mogę ci nigdy przenigdy dać.

– Ale wszystko się zmieniło. Masz Isabellę... Masz mnie. Na pewno...

– Kiedy byliśmy tam w środku, przypomniałem sobie, jak April przyszła do mnie powiedzieć mi o ciąży. Nie czułem żalu. Nie chciałem wziąć na siebie odpowiedzialności. Nie mógłbym tego znieść. Miałem idealne życie. Byłem

beztroskim kawalerem i miałem wszystko, czego chciałem. Nieważne, że tak naprawdę byłem żonaty. Byłaś żoną, której nie musiałem widywać, z którą nie musiałem rozmawiać. A co z oczu, to z serca. Stworzyłem dla siebie idealne życie.

– Leonie...

– To się zaczęło od rozpaczy, Rose. Ale zmieniło mnie w zimnego, samolubnego drania. Odrzuciłem własne dziecko. Straciłem zdolność kochania. Nie czułem najmniejszego smutku, zrzekając się praw rodzicielskich. Czy myślisz, że chociaż raz bolałem na tym, że z tobą nie sypiam? Że czułem się winny, biorąc w ramiona kolejną kobietę, pomimo przysięgi, jaką ci składałem? Nie. Mogę ci przysiąc wierność. Ale nie miłość. Nie kocham nikogo. Nigdy cię nie pokocham.

Słowa wylewały się z niego, niczym toksyczny czarny szlam, pokrywający wszystko, czego dotknął. Nienawidził siebie samego. A jeszcze bardziej nienawidził Rose za to, o co go prosiła. Zmuszała go, by ją ranił. By zniszczył tę piękną relację, jaką zbudowali. Ale kochać jej nie mógł.

Była też Isabella. Ją kochał wbrew sobie. Ale patrząc na Rose, kiedy żądała od niego miłości, nie czuł nic poza strachem. Kochając Isabellę... kochając Rose... Gdyby je pokochał, a potem stracił, cały by się wykrwawił. Nie mógł się na to zgodzić.

– Leonie, wiem, że mnie kochasz.

– Nie kocham cię.

– Ale te ostatnie kilka miesięcy...

– Kiedy zaczęliśmy ze sobą sypiać, niczego nie pamiętałem. Nie miałem pojęcia, kim jesteś. Ani kim ja jestem. Ale teraz już wiem. Jestem zbyt poraniony, by dbać o kogoś innego. Mogę ci obiecać wierność, ale nie mogę dać ci miłości.

– Obietnica bez miłości nic nie znaczy. Czy mam ci uwierzyć na słowo?

Wtedy to dostrzegł. Szansę na zrobienie właściwej rzeczy. Po raz pierwszy od tylu cholernych lat. Spojrzał jej w oczy, patrzył, jak deszcz spływa po jej pięknej twarzy. Chciał ją zapamiętać. Każdy szczegół jej twarzy. Charakterystyczny odcień błękitnych oczu i to, jak teraz na niego patrzyła. Z nadzieją. Z miłością. Po raz ostatni. Zanim wszystko to podeptał.

– Masz rację, nie ufając mi, Rose. Niewiele rzeczy liczy się dla mnie mniej niż prawda. Teraz już wiem, kim jestem. Jestem Leon Carides. Chłopak z Grecji, który nienawidził życia w ubóstwie i za pomocą kłamstwa dostał się do Stanów Zjednoczonych. Który uwiódł dziewczynę z dobrej rodziny i obiecał się nią zaopiekować, a zamiast tego zniszczył jej życie. Który poślubił córkę swojego mentora, nie zamierzając nigdy dotrzymać małżeńskiej przysięgi. Który miał dziecko z kochanką, i tak wygodnie się czuł, dokładając kłamstwo do kolejnych kłamstw, że pomyślał o tym, by ukryć je przed światem. Przed swoją żoną. Nawet nie wiem, co to jest prawda. A jeszcze mniej, co to miłość.

– Chcę ci to pokazać – powiedziała, światło wciąż lśniło w jej oczach. – Powiedziałam ci kiedyś, że prosisz mnie

o coś niemożliwego. A ty powiedziałeś, że pewnego dnia ja poproszę cię o to samo. A ty się postarasz. Dlaczego się nie postarasz?

Coś w nim pękło. A może to się stało już wcześniej. Może teraz po prostu sobie o tym przypomniał.

– Bo nie chcę.

I tymi słowami wszystko zniszczył. Ostatecznie. Po nich Rose odwróciła się i zostawiła go, stojącego samotnie w deszczu. Zostawiła go tam ze wszystkimi jego wspomnieniami, całym tym jego bólem. Stał, tęskniąc za czasem, kiedy jedynym, co miał w głowie, była Rose. Kiedy to oni byli prawdą. A w nim nie było żadnego kłamstwa. Wtedy ją kochał. Był tylko on, tylko ona, a miłość do niej była zarazem natychmiastowa i prosta. Ale z każdym nowym wspomnieniem kłębiącym się w jego głowie, z każdą nową rozdrapywaną raną, ta miłość była coraz dalej odpychana. Aż znalazła się poza jego zasięgiem. Aż pozazdrościł połamanemu mężczyźnie leżącemu w szpitalnym łóżku, którego jedynym wspomnieniem były błękitne oczy jego żony.

Rose nie mogła zdobyć się na to, by powrócić na przyjęcie. Zamiast tego odwróciła się, zostawiła stojącego na deszczu Leona i uciekła. Nie zdawała sobie sprawy, dokąd biegnie, dopóki nie znalazła się w ogrodzie różanym. Uklękła przed kamienną ławką, nie dbając o to, że jej suknia coraz bardziej nasiąka woda. Nie dbała o to, że się brudzi. Złożyła głowę na twardej, chłodnej powierzchni. Łzy mieszały się z kroplami deszczu. Czuła w środku pustkę.

Beznadzieję. Czuła się całkowicie i kompletnie osamotniona. Drżała, w równym stopniu od chłodu i paniki.

To tego bała się najbardziej. Samotności. Uniosła głowę, wznosząc twarz w stronę nieba, nie dbając o to, że krople deszczu lądowały jej na skórze i spływały po twarzy. Czuła rosnący gniew i desperację. Już nie próbowała się umniejszać, przeinaczać, by dopasować się do czyjegoś wyobrażenia na swój temat. Tak łatwo sobie wyobrażała, że nie była tego warta. Że nie miała w sobie tego, co wzbudzało w innych namiętność. Zawsze się chowała. Uświadomiła sobie wreszcie, że nawet jeśli Leon nie uważał, że na to zasługiwała, nawet jeśli jej ojciec nigdy tak nie myślał... To jednak ona tak myślała. Uświadomiła to sobie z absolutną pewnością i mocą. Jak mogła być matką dla Isabelli, jeśli uczyłaby ją, że kobieta powinna naginać się nieustannie po to, by zadowolić innych ludzi w swoim życiu? Nie chciała, by ta mała dziewczynka musiała się naginać, ani razu. To świat wokoło powinien naginać się do niej, bo jej wartość była nieoceniona. Rose nigdy nie będzie umiała jej tego nauczyć, jeśli sama nie będzie żyła w ten sposób.

Więc podniosła się z ziemi. Rozciągnęła szeroko ramiona, wciąż zwrócona twarzą do nieba, woda spływała po jej ciele. Suknia nasiąkła wodą, prawdopodobnie była zniszczona. Jej małżeństwo było zniszczone. Ale nie jej życie.

Jej życie będzie takie, jakie jej stworzy. Chciała miłości i zasługiwała na nią. Na miłość ze wzajemnością. Zawsze

będzie kochała Leona. Pokochała go, gdy ujrzała go po raz pierwszy, i wątpiła, żeby to się mogło zmienić. Ale ona sama musiała się zmienić.

Jedyną jej prawdziwą troską było to, jak ta sytuacja wpłynie na jej relacje z Isabellą. Pokochała dziewczynkę jak własne dziecko. Ale Leon też kochał swoją córkę. I chciał, żeby miała matkę. Mogli dojść do porozumienia, była o tym przeświadczona.

Musiała zostawić za sobą ten dom. Miejsce, w którym trzymała wspomnienia i marzenia, które chciała przeżywać wciąż na nowo. Dziś wieczór przez chwilę znalazła się we śnie. W fantazji. Była na jednym z tych wspaniałych przyjęć w cudownym domu, ale to niczego nie naprawiło. Stała tam, odgrywając na żywo scenę, w której zawsze chciała się znaleźć, ale uświadomiła sobie, że nie znajduje żadnych odpowiedzi. Było tylko coraz więcej pytań. To nie uszczęśliwiło jej w czarodziejski sposób. Nadal brakowało miłości. Wszystko było bez znaczenia.

W końcu tak naprawdę otrzymała tylko jedną odpowiedź: że nadszedł czas, by dorosnąć. Przestać żyć przeszłością, marzyć, że dawne fantazje staną się nową rzeczywistością.

Nadszedł czas, by ruszyć do przodu. Czy Leon kiedykolwiek w to wierzył, czy nie. Ona w to wierzyła. I tylko to się liczyło.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jeśli istniało coś, z czym Leon Carides był dobrze zaznajomiony, to była to rozpacz. Tej prawdy o sobie samym był pewien, kiedy tak siedział na podłodze oparty plecami o ścianę, wpatrując się w ciemność. To uczucie było dobrze znane. Ziejąca pustką jama, którą musiał desperacko zapełnić.

I latami ją wypełniał. Alkoholem, seksem. Pracą.

Ale był tu teraz, trzeźwy, pożądający tylko tej jednej kobiety, która go opuściła, nie mając innego wyboru, jak tylko oddać się rozpaczy. A to było dla niego czymś nowym.

Nie trzeba być geniuszem, by zrozumieć, dlaczego przez tyle lat unikał emocji. Były niszczące i bolesne. Zmuszały go, by sięgał do każdego mrocznego zakątka duszy i odkrywał, że pod wieloma względami był głęboko upośledzony. Tak, pokonał w życiu wiele przeciwności. Pokonał biedę, wspiął się po szczeblach kariery... Ale to wszystko pozbawione było treści, było puste. Co przez to osiągnął? Co mu to dało?

Za całą swoją fortunę nie mógł kupić sobie duszy. Nie mógł odpędzić strachu. A bał się tak bardzo, że wyparł się własnego dziecka.

Nagle wstał i wyszedł na korytarz. Groza, jego stara przyjaciółka, usiadła mu na piersi, kiedy szedł w stronę pokoju, w którym spała jego córeczka. Wspomnienia

mieszały się z teraźniejszością, jak często się działo w takiej sytuacji.

Otworzył drzwi do dziecinnego pokoju i wszedł do środka, ogarnięty w równym stopniu strachem, co miłością. Położył rękę na pleckach Isabelli i westchnął głęboko z ulgą, czując pod palcami ciepło, wyczuwając bicie małego serduszka i miarowy oddech. Mógłby zapłakać z ulgi. Za każdym razem.

Nagle przez głowę przeleciały mu obrazy. Ale to nie były wspomnienia. To były wizje przyszłości. Isabella dorasta. Zaczyna chodzić. Jest w szkole, umawia się na randki. Prowadzi samochód. Wyjeżdża na uniwersytet. Tysiące sytuacji, kiedy nie będzie w stanie jej chronić. Nigdy nie uwolni się od przerażenia, które zagnieździło mu się w piersi. Była dla niego zbyt cenna, a świat wokół zbyt niepewny. Miłość już zawsze będzie nieść ze sobą ten straszny ciężar.

Wyjął śpiące dziecko z łóżeczka i przygarnął do piersi. Pisnęła cichutko, wtulając w niego buzię. Otoczył dłonią tył jej główki, rozkoszując się dotykiem jej miękkiego ciałka, słodkim zapachem młodego życia. W tym momencie pomyślał, że to może być tego wszystkiego warte. Całej tej troski, przerażenia, rozpaczy. Coś tak cennego nigdy nie będzie wolne od wysokiej ceny czy ryzyka.

Usiadł w bujanym fotelu w rogu pokoju dziecięcego. Robił tak przed laty ze swoim synkiem. Siadał i kołysał go bez końca, śpiewając mu piosenki, prawdopodobnie nieodpowiednie, bo nie znał żadnych kołysanek. Był

przecież ojcem siedemnastolatkiem. Lekki uśmiech pojawił mu się na wargach, kiedy zaczął kołysać Isabellę. Jego synek był taką piękną duszyczką. Nigdy nie pozwolił sobie o nim myśleć. Pogrzebał to. Tę rozpacz. Tę miłość. Ale wiedział, że jeśli nie pozwoli sobie odczuwać bólu, to nigdy nie przeżyje niczego prawdziwego. Ostatnie szesnaście lat jego życia były na to dowodem. Pobudzenie po alkoholu bladło, rozkosz w nic nieznaczącym seksie trwała tylko kilka chwil. Nic z tego nie było realne. Zbyt łatwo przychodziło. Te prawdziwe rzeczy... były skromne. Słowa przysięgi, łączące cię z kimś na całe życie. Były proste. Były trudne.

Dzieci i piękne kobiety o błękitnych oczach. To były te niemożliwe rzeczy. I najważniejsze.

Powiedział wcześniej Rose, że miał w sobie pustkę, nie mógł jej kochać. Wmówił to sobie w momencie, kiedy zaczął dostrzegać w niej kobietę. Powstrzymał się przed dotknięciem jej, bo wiedział, że gdyby to zrobił, ona dotknęłaby jego. Sięgnęłaby w głąb, do jego poranionej duszy. I próbowała zmusić do uczuć. Wiedział, czym była miłość. W tym tkwił problem. Wiedział też, jaka jest jej cena.

Ale teraz, kiedy już utracił Rose, siedział tutaj. Unikał uczuć do niej, ale było już za późno, bo pokochał ją, gdy wziął ją w ramiona tamtego wieczoru, kiedy odbywał się jej szkolny bal. To dlatego uciekał od niej tak zawzięcie. Wciąż uciekał. Przez wszystkie te lata.

– Chyba już czas się zatrzymać.

Leon umówił się z nią na spotkanie, by omówić warunki opieki nad dzieckiem. Nie widziała go od tygodnia. Nie widziała też Isabelli i utrata ich obojga była dotkliwą torturą.

Rose była nieszczęśliwa. Cena niezależności, poczucia własnej wartości okazała się bardzo wysoka. I wciąż nie była pewna, czy było warto.

Kiedy weszła do domu, zalała ją fala smutku. Ale to nie wspomnienia z dzieciństwa budziły w tym miejscu ból. To były wspomnienia czasu, jaki spędziła tu z Leonem. Czasu z Isabellą. Rodziny, którą chciała stworzyć, prawdziwej, a nie fantazji czy ulotnego marzenia. Rodziny, którą mogła mieć, gdyby tylko zadowoliła się czymś mniej niż miłością. Ale gdyby zadowoliła się czymś mniej, już zawsze musiałaby się tym zadawalać. Udowadniała to sobie przez dwadzieścia trzy lata.

Kiedy weszła do środka, Leon siedział za biurkiem. Stanęła tam i wpatrywała się w niego przez długą chwilę. Będzie go znowu widywała. Setki razy. Tysiące. Ale nie będzie mogła go dotknąć, być z nim. Isabella wiązała ich ze sobą. Nie pozwalała jej odejść całkowicie.

Odwróciła od niego wzrok.

– Mam nadzieję, że przeprowadzimy to w możliwie cywilizowany sposób.

– Dlaczego wątpisz w moje dobre maniery?

– Może martwię się o swoje – powiedziała.

– Ty zawsze zachowywałaś się wzorowo.

Spojrzała znowu na niego.

– Tak. Ale skończyłam z tym. Zmęczyło mnie wtapianie się w tło. Zmęczyły mnie próby dostosowywania się do ciebie. Tak jak dostosowywałam się do ojca. Zmęczyło mnie oczekiwanie na to, co się wydarzy, tylko dlatego, że jestem taka cicha. Taka grzeczna.

– Nie jesteś wcale cicha ani grzeczna. Inaczej nadal byłabyś ze mną.

– Tak. Grzejąc twoje łóżko, kiedy ci to odpowiada, i schodząc ci z drogi, kiedy zechcesz ogrzać czyjeś inne.

– Czy kiedykolwiek powiedziałem, że nie byłbym ci wierny? To ty uznałaś, że nie możesz mi ufać. Ale nie o tym mamy rozmawiać.

– Mamy omówić warunki opieki nad dzieckiem – powiedziała, przełykając ślinę.

– Nie – powiedział. – Skłamałem. Zaprosiłem cię tutaj, bo chciałem ci coś dać.

Zamrugała gwałtownie.

– Co takiego?

– Wszystko. – Popchnął w jej stronę stos dokumentów na biurku, a potem wstał. – Ten dom. Firmę. Wszystko. Jest twoje. Bez żadnych warunków. Kochasz ten dom, a firma zawsze powinna być twoja.

– Ale nie możesz... Ożeniłeś się ze mną, więc jest twoja. To ja opuściłam ciebie, co oznacza, że to ja na tym tracę.

Potrząsnął głową.

– Twój ojciec kazał mi się tobą zaopiekować, a ja zawiodłem na całej linii. Wmówiłem sobie, że chroniłem cię, trzymając się od ciebie z daleka, ale faktycznie chroniłem

samego siebie. Zapewniając sobie wszystko, czego chciałem, i nie ponosząc żadnych kosztów.

– Ale...

– To jest twój dom, twoja historia i twoje dziedzictwo. Nie chcę, żebyś czuła, że musisz być ze mną, żeby to mieć. Nigdy nie chciałem, żebyś myślała, że chcę ci to odebrać. Nie po tym, co już ci odebrałem. Ale... Rose, przysięgam, że będę ci wierny. Jeśli zgodzisz się być ze mną.

– Nie – powiedziała, postępując krok do tyłu. – Nie mogę.

– Daję ci wszystko! I moje słowo. Dlaczego mi nie wierzysz?

– Nie chodzi o to, czy ci wierzę. To kwestia mojej wiary w siebie. Co byś powiedział, gdyby Isabella chciała poślubić mężczyznę, który by jej nie kochał?

Zatoczył się.

– Żeby trzymała się jak najdalej od mężczyzny, który nie widzi w niej skarbu, jakim ona jest.

– Ale mnie prosisz, bym zadowoliła się czymś mniej.

– Nie dlatego, bym uważał, że zasługujesz na mniej, Rose. Ale dlatego, że cię pragnę. Od samego początku.

– O czym ty mówisz?

– Powiedziałem ci, że kiedy tańczyliśmy ze sobą w wieczór twojego balu szkolnego, pragnąłem cię. Ale nie powiedziałem ci, jak daleko to zaszło. Bo nie chciałem się do tego przyznać.

– Co właściwie chcesz mi powiedzieć?

– Jestem tchórzem. To dlatego nie przyszedłem do ciebie w noc poślubną. Kiedy cię pocałowałem, świat wywrócił się

do góry nogami. Zrozumiałem, że jeśli cię tknę, jeśli kiedykolwiek połączę swoje ciało z twoim, już nigdy nie będę taki sam. Już raz... Już raz miłość mnie zmieniła. Złamała.

Nie poruszył się. Wciąż stał za biurkiem, oddzielał ich ten ogromny mebel.

Spojrzała na Leona i nagle zrozumiała. On nie obawiał się odrzucenia. On obawiał się straty. Straty, jakiej doznał kiedyś i całe życie wystrzegał się tego, by nie poczuć znowu takiego bólu.

– Chcę, żebyś poznała prawdę. Przez te wszystkie lata... cały ten czas... to moja zbolała dusza trzymała mnie z dala od ciebie. Ale jedna część mnie rozpoznała cię od pierwszej chwili. Że jesteś moją prawdą. Życiem. Uciekłem przed tym. Bo bałem się, co się stanie, jeśli znowu czegoś zapragnę. Znowu będę miał nadzieję. Znowu będę kochał. Kiedy obudziłem się w szpitalnym łóżku, nie bałem się. Miałem ciebie. Byłem wolny, by cię mieć.

– Ale odzyskałeś pamięć i to niczego nie zmieniło.

Uderzył ręką o blat biurka, wywracając szklaną klepsydrę.

– Nie. To zmieniło wszystko. – Odwrócił klepsydrę. – Myślę, że zapomniałem siebie samego szesnaście lat temu, a nie dwa miesiące temu. Zatraciłem się w rozpaczy. – Spojrzał na nią. – Nie chcę zapomnieć znowu. Nie chcę, by moja klęska była dziedzictwem mojego syna, którego tak bardzo kochałem. Nie chcę, by człowiek, jakim byłem, stał się moim dziedzictwem.

– Tak nie musi być.

– Zawsze będę się bał. Że cię stracę. Zawsze będę się bał niebezpieczeństw czyhających za każdym rogiem na Isabellę. Bo to jest właśnie miłość. Ale tylko jej mała część. Strata jest wielka tylko wtedy, kiedy miłość jest wielka, a ja pozwoliłem sobie zapomnieć, jak naprawdę wielka była moja miłość. Nie pozwoliłem sobie nawet wspominać Michaela. On był taki cudowny. Powinienem wspominać go właśnie w taki sposób.

– Leonie... Nie ma dobrego sposobu, by sobie poradzić z czymś takim.

– Są złe sposoby. Poślubienie kobiety, chęć wzięcia jej w posiadanie, bez troski o nią, zdrada. Łamanie małżeńskiej przysięgi, to są złe sposoby. Byłem takim tchórzem – powtórzył. – A ty... ty byłaś taka dzielna. Stałaś tam w deszczu i żądałaś czegoś więcej dla nas obojga. Ja nie mogłem ci tego dać. Ale poprosiłem cię, żebyś przyszła tutaj dzisiaj nie po to, by omówić szczegóły opieki nad dzieckiem, i nawet nie po to, by przekazać ci oficjalnie dom i Tanner Investment.

– Naprawdę? – To słowo było ciche, zduszone.

– Poprosiłem cię, żebyś przyszła tutaj dzisiaj, bo muszę raz jeszcze prosić cię o niemożliwe.

Nadzieja, radość i ból ogarnęły ją w równym stopniu.

– Nie zaszkodzi zapytać.

– Jestem kimś, kto nie ma nic. Bycie ze mną nic ci nie da. Ten dom jest twój. Firma jest twoja. Nie mam ci nic do zaoferowania oprócz siebie samego, a to jest oferta godna

pożałowania. To miejsce jest twoje. Mogłabyś mnie stąd wyrzucić za wtargnięcie, wymazać moje imię z tabliczki na drzwiach Tanner Investment, jak gdyby nigdy tam nie widniało. Masz władzę. Ale muszę cię o to poprosić. Daj mi drugą szansę.

Z całej mocy wstrzymywała się, by nie wypaść zza biurka i nie rzucić mu się w ramiona.

– Dlaczego? Dlaczego powinnam dać ci teraz drugą szansę? – Drżała. W środku i na zewnątrz. – Dom, firma. One nic dla mnie nie znaczą. Byłam gotowa wszystko to porzucić. Liczy się tylko twoje serce. Czy jesteś gotów oddać mi to, co niemożliwe?

Obszedł biurko, stanął przed nią, wziął ją za rękę i spojrzał jej w oczy.

– Nie – powiedział. – Nie jestem. Bo miłość do ciebie nigdy nie była czymś niemożliwym. I nigdy nie powinnaś tak tego odczuwać.

Wypuściła gwałtownie powietrze.

– Przepraszam, ale chyba musisz wyrażać się jaśniej.

– Kocham cię, Rose. Gdy wszystko we mnie było kłamstwem, ty byłaś prawdą. Kiedy straciłem kontakt ze wszystkim, z tym, kim byłem, kim chciałem być, ty przywiozłaś mnie do domu. Kochałem cię, ale bałem się wziąć cię w ramiona. I kocham cię teraz, ale już bez lęku. Bez zastrzeżeń.

Drżała na całym ciele. Z trudem oddychała. Jedno było pewne. Bez względu na ból, jaki znosili razem, bez względu

na to, kto miał w posiadaniu dom, jak bardzo zranił ją swoim odrzuceniem... jej miłość do niego pozostała.

– Powiedz mi coś więcej – powiedziała.

– Kocham cię i jestem tym z całej duszy przerażony. To dlatego uciekałem od ciebie, tak daleko i szybko. To dlatego oddaję ci to wszystko... wszystko, co posiadam, bo czuje się zbyt niegodny, zbyt pusty, by oferować ci tylko samego siebie. Jestem grzesznikiem, Rose. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie do odkupienia. Może to prawda. Może nie mam prawa prosić o miłość po tym, co zrobiłem. Ale to robię. Muszę. Tak samo, jak muszę oddychać, by żyć, muszę cię kochać. I błagać o twoją miłość.

Łza stoczyła się po jej policzku, chmury w jej duszy rozstąpiły się, pozwalając przedrzeć się przez nie światłu. Nadziei.

Nie było już pytań, bo wszystko, czego kiedykolwiek chciała, było tutaj, w świetle. I wszystko, co musiała zrobić, to sięgnąć ręką i go sobie wziąć.

– Och, Leonie, ja też cię kocham. – Objęła go za szyję, okrywając pocałunkami jego policzek, brodę, kącik jego ust. – Kocham cię z całego serca.

– Wiem, że nie masz powodu, by mi ufać.

– To nieprawda. Mimo wszystkich twoich grzechów nigdy mnie nie okłamywałeś.

– Za wyjątkiem przysięgi małżeńskiej.

– Tak. To było złe. Choć zważywszy na okoliczności... nie miałeś wyboru i musiałeś się ze mną ożenić, bo byłeś

lojalny wobec mojego ojca. Nigdy nie przyszłam do ciebie i nie poprosiłam o to, czego chciałam.

– Poproś mnie – powiedział ochryple, biorąc ją w ramiona. – Poproś mnie teraz.

– Bądź moim mężem. W każdym znaczeniu tego słowa.

– Przysięgam. Ze wszystkimi wspomnieniami mojej rozpaczy, moich grzechów, z tym, jaki byłem, i tym, kim mam nadzieję zostać, przysięgam. Będę twoim mężem. Wybiorę miłość ponad strach, każdego dnia.

– Ja też. Nie zamierzam czekać w milczeniu, kiedy będę czegoś od ciebie chciała. Powiem ci. Mogę zamienić ci życie w piekło.

Otoczył dłonią jej policzek, wodząc po nim kciukiem.

– Jedynym piekłem, jakie mogę sobie wyobrazić, to życie bez ciebie. Wiem, jaką cenę płaci się za miłość, Rose. – Pochylił się i pocałował ją lekko w usta. – Kiedy mówię, że cię kocham, to jestem świadomy, jaką cenę się za to płaci. Możesz mi wierzyć.

– Wierzę ci – musnęła wargami jego usta.

Rose przypomniała sobie, jak lekarz jej powiedział, że Leon ocalał z wypadku cudem. I tak było. Ale tutaj w jej domu, w ich domu, bezpieczna w jego objęciach zrozumiała, że tamto ocalenie nie było prawdziwym cudem. Prawdziwym cudem było życie.

EPILOG

W następnym roku Leon poślubił Rose po raz drugi. Ten ślub był zupełnie inny niż pierwszy sprzed trzech lat. Wtedy blada, młodziutka panna młoda szła ku niemu, nieświadoma tego, w co się angażuje. Oddała się mężczyźnie, który jej nie kochał.

Ale wszystko się zmieniło. On się zmienił. Dzisiaj, kiedy Rose szła środkiem nawy w jego stronę, ciężki welon już nie zasłaniał przed nim jej twarzy. Dzisiaj miała rozpuszczone włosy i wianek z różowych kwiatów na głowie, ożywiający jej delikatną urodę blondynki.

Jej suknia była prosta. Długa i zwiewna, tańcząca wokół stóp. Wyglądała jak anioł. A gdyby ktoś go zapytał, odpowiedziałby, że tak, Rose Tanner była bez wątpienia jego aniołem.

Ocaliła go. Przed rozpaczą. Samotnością. A zwłaszcza przed nim samym.

Tym razem, trzymając ją za ręce, składał przysięgę, której słowa napisał sam, która płynęła z serca.

– Rose, już raz składałem ci przysięgę. Ale ona nic nie znaczyła. Nie dotrzymałem jej. Wypowiadałem jej słowa, ale nie ślubowałem. Ale teraz... teraz składam ci prawdziwą przysięgę. Jesteś powodem, dla którego bije moje serce, dla którego żyję. Ślubuję ci moje życie, moją miłość i wierność. Wiem, że bez nas szczęście dla mnie nie istnieje. Całymi

latami uważałem cię za kogoś będącego pewnikiem. Trwoniłem to, co mogliśmy mieć. Otrzymałem cenny dar i byłem zbyt zagubiony, by w pełni go docenić. – Wzmocnił uścisk dłoni. – Ale teraz wiem. Zajrzałem śmierci w oczy, Rose. I przeżyłem. Przetrwałem, bo to nie było życie, tylko branie oddechu. Ale ty... ty jesteś życiem. Moim życiem. Moim oddechem. Moją prawdą.

Kiedy już złożyli swoje przysięgi, Rose odwróciła się i wzięła z rąk druhny Isabellę, przytulając dziewczynkę mocno do siebie.

– Przysięgam, że będę kochać także ciebie – wyszeptała. – Jesteśmy rodziną.

Leon ujął rączkę córeczki.

– Należę do was obu. Na zawsze.

Później był tort i były tańce. Niania musiała zabrać bardzo już marudzącą Isabellę do domu.

Ale Leon i Rose pozostali, aż wybrzmiała ostatnia piosenka. Przytulał ją mocno w tańcu, pozwalając, by otaczała ich muzyka.

Cały świat, wszyscy ludzie, przeszłość i wszyscy z niej, zniknęli.

A on widział tylko błękitne oczy Rose.

Tytuł oryginału: Carides’s Forgotten Wife
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Maisey Yates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3852-6

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.